

PRACE PIENIŃSKIE

7

1995





joakelhi



Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej
KTG ZG PTTK w Krakowie

Prace Pienińskie

- Tom 7 -



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

Prace Pienińskie - aperiodyk zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno - naukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski

Projekt okładki: Helena Sadowska

Skład publikacji: Anna Maria Piekarska

Projekt exlibrisu: Bogumiła Felczyńska

Skład nutowy: Bogdan Masznicz

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. **Czerwony Klasztor w Leśnicy (1859)**.

50 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 400 + 100 egz.

Teksty zamieszczane w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu.

Za przekazane nam teksty składamy *serdeczne podziękowanie*.

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora.

Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Druk: **AMGraf** Gliwice

Opracowanie techniczno-graficzne: **ARGoM** Ryszard Piekarski Gliwice 1995 r.

Wstęp

Oddajemy do rąk Państwa nasz nowy - siódmy już - tom *Prac Pienińskich* - efekt rocznej pracy zaledwie paru osób. Jest to zarazem **50 publikacja** wydana przez naszą małą Oficynę!

W każdym tomie staramy się zamieścić jak najwięcej tekstów, jednak nie wszystkich Autorów udaje się zadowolić, oczekiwanie na druk może się wydłużyć z dwóch powodów: po pierwsze pismo wciąż praktycznie jest rocznikiem i z trudem zwiększa swoją objętość (koszta!), po drugie pierwszeństwo druku przysługuje członkom zespołów programowych Ośrodka (ze zrozumiałych względów).

Spełniamy życzenie organizatorów sympozjum pienińskiego, które odbyło się 5 grudnia 1992 roku w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie i rozpoczynamy od tego tomu drukowanie prawie wszystkich, wygłoszonych wówczas referatów. Napisałem *prawie wszystkich*, dlatego że są referaty, które nie zostały przez Autorów przygotowane redakcyjnie i z tego powodu nie będą publikowane. W tomie 7 prezentujemy pierwsze dwa referaty.

Wśród drukowanych w tym tomie tekstów wyróżniają się dwa doskonałe studia historyczne - **doc. dra hab. Czesława Deptuły** o początkach Czorsztyna i **prof. dra hab. Tadeusza M. Trajdosa** o XVIII - wiecznych dziejach parafii jurgowskiej na Spiszu. Tekst **doc. Deptuły** jest zarazem przykładem jak można formę naukową spopularyzować w przystępnej i zrozumiałej postaci dla każdego czytelnika.

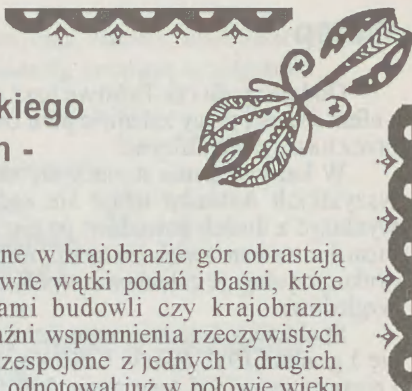
Mniej obszernie, ale cennie, są teksty **prof. dra hab. Henryka Rucińskiego** o początkach Czerwonego Klasztoru, **prof. dra hab. inż. Andrzeja Skorupy** o nieistniejącym kasztelu łapszańskim, **mgr Jolanty Jarockiej** - **Bieniek** o zapomnianej zupełnie postaci Konstantego Kietlicza - Rayskiego. Polecam również pouczające studium porównawcze gwar - spiskiej, podhalańskiej i orawskiej **mgra Franciszka Fitaka**. Do pewnego rodzaju wydarzenia pretenduje opracowanie muzyczne - (kompozytora **Stanisława Kuczewskiego**) poetyckiego cyklu *Godzinek Pienińskich* poetki **Krystyny Aleksander**, powstałych na prośbę siostr Klarysek ze Starego Sącza.

W drugiej części przyczynkarskiej zamieszczamy szkicowe opracowanie o Dziewolskich z linii grywadzkiej, przedruk rękopisu **dra Mariana Gotkiewicza** o kościółku z Trybsza i jak zawsze dobry polemiczny tekst **prof. dr hab. Ewy Orlof** z tematyki pogranicza polsko-słowackiego, poruszający tym razem problematykę wyborczą naszych południowych sąsiadów, moim zdaniem pretendującą do skandalu politycznego.

Kończąc słowo wstępne pozostaje mi przekazać przyszłym Autorom prośbę, jeżeli tylko taką możliwość będą mieli, o przysyłanie Redakcji tekstów na dyskietkach w popularnych edytorach tekstu, lub w kodzie ASCII. Dyskietki i zdjęcia zwracamy po wykorzystaniu.

Życzę przyjemnej lektury!

Ryszard M. REMISZEWSKI



Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin - legendy, domysły i fakty

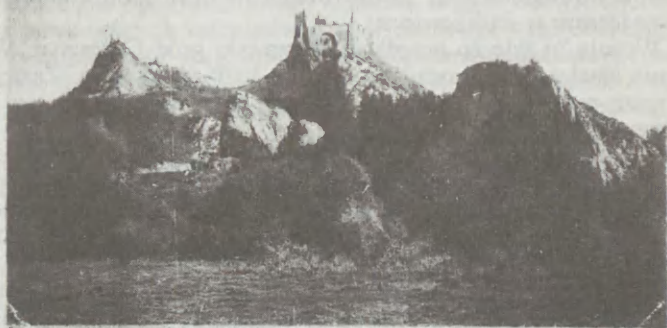
Gróźne, stare warownie, usytuowane w krajobrazie gór obrastają legendami. Niekiedy są to wędrowne wątki podań i baśni, które skojarzono z pewnymi elementami budowli czy krajobrazu. Niekiedy idzie o przetworzone w wyobraźni wspomnienia rzeczywistych zdarzeń. Często pojawiają się całości zespolone z jednych i drugih. Barwną legendę związaną z Czorsztynem odnotował już w połowie wieku XV Jan Długosz. W Księdze uposażeń diecezji krakowskiej pisał on o właścicielu zamku czorsztyńskiego z pierwszej połowy XIII wieku - demonicznym rycerzu Piotrze Wyddźde z rodu Janina. Wyddźga poszukiwał w górach złota i odnalazł tam cenny kruszec przy pomocy szatana i czarnej magii. Część skarbów strzeżoną przez diabłów ukrył w kraju. Nienawidząc swej ojczyzny wyjechał z drugą częścią do Prus gdzie wstąpił do zakonu krzyżackiego. Zatrudnionych przy pracach górniczych robotników kazał wymordować, ale zostawił testament, który człowiekowi bystremu i znającemu tereny górskie miał wskazać miejsca obecnych w regionie bogactwa. W ciągu stuleci narastały inne jeszcze dziwne opowieści. Nawet w końcu XIX wieku, gdy zamek czorsztyński leżał już od dawna w gruzach, zapisano legendę - ponoć proveniencji ludowej - że w sąsiedztwie ruin zapadło się niegdyś pod ziemię miasto, z którego dobiegają dźwięki dzwonów kościelnych.

Obie wspomniane legendy uwzględniono w rozważaniach historycznych nad początkiem zamku. W przypadku Długosza ważną wydawała się, poza średniowieczną metryką tekstów, obecność w opowieści pewnych rzeczywistych danych z XIII wieku. Rycerz Wyddźga, właściciel Łącka żył istotnie w drugiej ćwierci tegoż stulecia. W Karpatach szukano wielokrotnie w średniowieczu cennych metali. Krzyżacka kronika Piotra Dusburga podała wiadomość o pewnym rycerzu z *Krakowa*, który w roku 1245 przybył do Prus i wstąpił do Krzyżaków ofiarowując zakonowi swój majątek. Wiemy wszelako, iż Długosz znał źródła krzyżackie i był historykiem zdolnym łączyć różne informacje dotyczące tego samego okresu. Rdzeniem opowieści o Wyddździe pozostawa pakt z diabłem i zdobycie skarbów. Uczestnicy takich paktów znikali zazwyczaj nagle, porywani przez szatana i podobnie mogło być w legendzie karpackiej. Zapiska niemiecka o nieznanym z imienia rycerzu polskim pozwoliłaby dziejopisowi wydłużyć drogę Wyddźgi do piekła o jedno ogniwo - przystąpienie do wspólnoty wrogów ojczyzny parających się zresztą - jak wieść niosła - czarną magią. Przesunięcie akcentu na baśniowo - moralistyczny aspekt opowieści każe spojrzeć inaczej na motyw posiadanego przez Wyddźgę zamku,

a raczej zamków, bo miał dzierżyć on też oprócz zamku w Czorsztynie zamek w Rytrze nad Popradem i zaginiony gród Lemiesz.¹

Niedostępne zamczyska tworzą wymarzoną scenerię do manifestacji ciemnych mocy oraz scenerię gromadzenia skarbów. Skądinąd zauważono, że Długosz miał nader skąpe informacje o dziejach regionu czorszyńskiego przed wiekiem XV. Wspomnianą legendę uznaje się więc tylko za ślad tradycji o istnieniu zamku w wieku XIII. Można by sądzić, iż był to również ślad pamięci o przynależności grodu do innej domeny własnościowej niż monarsza, jednakże nic nie potwierdza tu wersji o własności rycerskiej.

Zainteresowanie uczonych wzbudziła i druga ze wspomnianych legend, zdecydowanie baśniowa, a biorąc pod uwagę pewną literackość obrazu, kto wie czy nie zmyślona w kręgu dworskim Drochojowskich. Podstawy konstytuujących ją skojarzeń są jasne. Na skalistej górze wznosiły się ruiny zamczyska o świetnej przeszłości - siedziby starostwa, miejsca pobytów królów, ośrodka rewolty Kostki Napierskiego etc. Pamiętano, że zamek popadł ostatecznie w ruinę w roku 1790 po pożarze spowodowanym uderzeniem pioruna - znaku Bożego gniewu i narzędzia Bożej kary. Dawna świetność Czorsztyna sugerowała, iż w przeszłości kwitło obok warowni bujne życie osadnicze. Skoro zaś wokół ruin rozciągało się pustkowie wyobraźnia formowała wizję drugiego członu katastrofy - tego który startł z powierzchni ziemi okoliczne siedziby ludzkie. I tu pojawiał się obiegowy wątek baśniowy zatopionego względnie zapadłego pod ziemię miasta. Miasto takie odbywające karę i czyniące pokutę daje o sobie znać w świecie chrześcijańskim właśnie dzwieniem dzwonów.



*Pocztówka wydana przez Pol. Tow. Krajoznawcze w Warszawie
Repr. W.Preidl*

Ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach (nr inw.122)

Jakiego jednak *ziarna prawdy* można się było doszukiwać w owej baśni? Zapadłe miasto sytuowano na wzgórzu Wronina albo Wronin (obu form nazwy używano zamiennie). Leży ono na północny zachód od Góry Zamkowej przedzielone od niej doliną potoku o kilku nazwach - Osice, Wrońszczak lub także Wronina. Słabo wyodrębnia się z ogólnej rzeźby terenu, posiada natomiast rozległą, dość płaską powierzchnię stosowną do lokalizacji bajkowego miasta. Otóż kilka lat po rozpowszechnieniu w druku (rok 1880) znanej wersji legendy² opublikowano dokument z datą 1320, gdzie padła nazwa grodu Wronin, który stanowił własność klasztoru klarysek w Starym Sączu.³ Wronin ów leżał blisko Dunajca w zachodniej części Pienin. Stąd zaczęto dopatrywać się w baśni o zaginionym mieście śladu tradycji dotyczącej średniowiecznego zameczka zakonnic a zarazem wskazówki odnośnie jego usytuowania. Żadna inna informacja o grodzie tej nazwy już się w innych źródłach nie pojawiła.

O zamku w Czorsztynie mówią jasno dopiero źródła pisane z drugiej połowy XIV wieku. Znaną, dwuczłonową budowlę należy wiązać - zgodnie z kroniką Janka z Czarnkowa - z Kazimierzem Wielkim.⁴ Niedługo po śmierci tegoż władcy (+1370) pojawiają się dokumenty, które świadczą, iż zamek tworzył militarne i administracyjne centrum przygranicznej domeny monarszej przybierającej z czasem instytucjonalny kształt starostwa. Istniał wszelako starszy gródek obronny na Górze Zamkowej wchłonięty przez budowlę kazimierzowską. Stwierdzili jego istnienie archeologowie⁵ i do niego najprawdopodobniej odnosi się najstarsza wzmianka o Czorsztynie z datą 1303 roku. Na rekonstrukcję dziejów owej warowni rzutują wykładnie wzmianki o grodzie Wronin. Próby odsunięcia grodu sióstr od Czorsztyna nie wytrzymały krytyki. Uczeni stanęli ostatecznie wobec alternatywy:

1. Na wzgórzach czorsztynskich wznosiły się na początku XIV wieku sąsiadujące ze sobą dwa punkty obronne - gród monarszy, który po rozbudowie funkcjonował aż do rozbiorów oraz gród klarysek zanikły zapewne jeszcze w średniowieczu,
2. Gród Wronin to tyle co przedkazimierzowski gród Czorsztyn. Warownia zakonnic zawłaszczona została po roku 1320 przez króla. Zaznaczmy, że i pierwsze rozwiązanie mówi o ekspansji własności monarszej kosztem klasztornej w Pieninach

Zasadnicze rozstrzygnięcie problemu relacji Czorsztyn - Wronin, tudzież problemu stosunków własnościowych nad górnym Dunajcem w pierwszej połowie XIV wieku jest możliwe. Z powodu ubóstwa przekazów pozostanie jednak wiele spraw do końca nie wyjaśnionych, co zaś się tyczy okresu XIII wieku poruszamy się tu wyłącznie w sferze przypuszczeń.⁶ Trzeba przy tym odróżnić przypuszczenia o charakterze uzasadnionej, choć z natury rzeczy dyskusyjnej hipotezy od luźnych domysłów. Niektóre z tych ostatnich mają coś wspólnego z legendami, tak na przykład już od czasów Długosza legenda o Wyddździe tworzyła podstawę domysłów o jakiejś roli zamku w Czorsztynie podczas najazdów mongolskich w wieku XIII. Różne przypuszczenia rodziły się jako drobny lub zgoła marginalny element szerszych tematów historii politycznej, osadniczo - gospodarczej, kościelnej etc. Niekiedy formułowano je

w pracach o Czorsztyńnię ale skoncentrowanych na późniejszych dziejach zamku i starostwa. Nieuzasadnione domysły nabierały jednak często praw obywatelstwa w nauce ze względu na autorytet historyka lub na skutek częstotliwości powtarzania w publikacjach. Wiele nieporozumień powstało po prostu z niedokładnego przeczytania pewnych tekstów albo z usiłowań, aby pogodzić ze sobą sprzeczne sądy kilku autorytetów.

Zestawianie domysłów w przedmiocie początków Czorsztyna to zresztą trud jaloowy. Sięgnijmy wprost do źródeł. Według badań archeologów przedkazimierzowski gródek na Górze Zamkowej istniał z pewnością na początku XIV wieku. Można cofać jego powstanie do drugiej połowy wieku XIII, choć część badaczy obawia się i takiego sformułowania. Ostrożność w sądach jest tutaj zrozumiała. Bez szczególnych przedmiotów datujących rozstrzygnięcie o wieku znalezisk czorsztyńskich w skali dziesięciu, dwudziestu lub nawet więcej lat wydaje się trudne, a nie wolno zapominać o komplikacjach jakie w tej skali chronologicznej stwarza sam problem czasu potrzebnego do wzniesienia gródka. Znaczenie posiadają dla nas też negatywne wyniki prowadzonych w Czorsztyńnię prac archeologicznych. Otóż na wzgórzu Wronina nie znaleziono w ogóle śladów osadnictwa średniowiecznego. Informacja lokalnego badacza Michała Marczaka o odkryciu w rejonie wspomnianego wzgórza w roku 1918 jakichś ruin⁷ nie może być brana na serio pod uwagę. Nie znamy miejsca znaleziska, a gruzy jakiejś budowli mogły pochodzić i z XIX wieku.

Najstarszy z interesujących nas tekstów pisanych to dokument Henryka soltysa podolinieckiego z roku 1303. Henryk wydzielił w nim dla swej siostry Hildegundy i jej męża obszar nowego sołectwa sięgający od okolic Podolińca po *głęboką dolinę naprzeciwko Czorsztyna*⁸. Czorsztyń jawi się tu jako znaczący obiekt topograficzny. Szłoby o miejsce wyróżnione najprzód przez przyrodę - nadana mu nazwa niemiecka znaczyła tyle co ostro wystająca, stercząca skala. Jednakowoż samo opatrzenie owego elementu wzgórz nad Dunajcem odrębną nazwą w języku obcych kolonistów oraz orientowanie względem niego działań osadniczych sugeruje jakiś komponent kulturowy (osadniczy? militarny? administracyjny?) miejsca. Mowa jest już zapewne o znanym archeologom skalnym gródku. Nazwa Czorsztyń rozciągnęła się w ciągu stuleci na okoliczne osady, ale trzeba pamiętać, iż w średniowieczu nie istniała odrębna od grodu wieś Czorsztyń, choć jakaś ludność związana z zamkiem zamieszkiwała chyba tereny obecnego Podzamcza i nadrzeczne (Czorsztyń - folwark, późniejszy Czorsztyń Skrzyżowanie powstał w wieku XVII-XVIII, Czorsztyń - Nadzamcze dopiero w wieku XX).

Posiadamy następnie dokument ze wzmianką o Wroninie. Formalnie idzie o akt opatki klasztoru w Starym Sączu - Stroniskach z datą 1320 roku (bez dziennej i miesięcznej) lokujący na prawie magdeburskim wieś klarysek nazwaną później Kluszkowce, a wystawiony dla zasadzcy Hynki o przydomku Czarny. Dokument zachował się tylko w XV-wiecznej, mocno podniszczonej kopii uwierzytelnionej przez wójta Krościenka i kilku soltysów wsi regionu pienńskiego.⁹

Podane wyżej informacje wymagają wszakże specjalnego wyjaśnienia. Mówiąc o lokacji Kluszkowiec mamy na myśli ciągłość prawną sołectwa (kopię

uwierzytelniono na prośbę sołtysa kluszkowieckiego Łukasza) i ogólne ramy zasiedlania terenu. Akt wiąże wszelako lokowaną wieś z linią i użytkowaniem Dunajca sugerując rozwój osady wzdłuż rzeki analogicznie do rozwoju sąsiednich Sromowiec. Tymczasem wiemy, że Kluszkowce odbiły od Dunajca ku północy doliną potoku Kluszkowianki. Patronimiczna nazwa osady, która brzmiała na początku XV wieku Kloczowice v. Klocowice (później Chloczkowice v. Kloczkowice) pochodziła przypuszczalnie od sołtysa - następcy Hynki Czarnego, który zmienił kierunek akcji osadniczej. Istnieją przesłanki hipotezy, iż zasiedlenie doliny Kluszkowianki w wieku XIV spowodowało podział osady Hynki na co najmniej dwie wsie (wiemy, że w wiekach późniejszych wydzielono z Kluszkowiec jeszcze nowe jednostki osadnicze - wieś Mizerną i Czorsztyn-folwark). Drugą wsią (starszą?) mogły być Maniowy.

Do niewyjaśnionych zagadek historii regionu należy występowanie w XIV-wiecznych wykazach parafii dekanatu długopolskiego (późniejszego nowotarskiego) miejscowości o nazwie *Czarne* lub - co brzmi gorzej toponomastycznie - *Czarny* (łacińskie *ecclesia de Nigro* - kościół z Czarnego może odpowiadać w nazwie tak rodzajowi nijakemu jak i męskiemu). Nie wchodzi w grę proponowana niekiedy identyfikacja z Czarnym Dunajcem, która to wieś i jej parafia powstały dopiero w wieku XVI. *Czarne* leżało gdzieś blisko Czorsztyna, być może w zasięgu lokacji kluszkowieckiej. Nazwa wsi i parafii kojarzy się uczonym z przydomkiem Hynki Czarnego, noszonym także przez jego ojca (od imienia lub przydomku zasadzcy wywodziły się często nazwy górskich wsi), z nazwą Wronina oznaczającą *wroni* czyli właśnie czarny koloryst terenu, a także z określeniem Maniów jako *Czarnej Maniowy* w wykazach parafii z wieku XVI.¹⁰

Druga grupa objaśnień winna dotyczyć czasu zdarzeń, o których mówi akt Stronislawy. Dokument nosi datę roku 1320 i sformułowany jest tak jakby wystawienie go dawało dopiero początek lokacji - ustalało teren i wielkość osady, prawa i obowiązki sołtysa i kolonistów oraz ustrój sądowy wsi tudzież inicjowało same działania kolonizacyjne. Tymczasem jest w źródle wzmianka, że z nadanych kolonistom 16 lat wolnizny wykorzystali oni już 13, a zatem wkrótce zaczęli płacić odpowiednie świadczenia klasztorowi i sołtysowi Hynce - temu samemu, który założył wieś i pozostaje odbiorcą dokumentu. Wieś zatem założono w roku 1307 i odąd normalnie funkcjonowała. Ponieważ Stary Sącz dokładnie dokumentował swe lokacje dokument Stronislawy trzeba uznać za rodzaj wznowienia dokumentu starszego (może uległ on w międzyczasie uszkodzeniu), wystawionego najpóźniej w roku 1307, a nie wykluczone, że znacznie wcześniej, jako że czas wolnizny dotyczył ludzi już osiedlonych na podstawie uprzednio dokonanych aktów prawnych. Wzmianka o grodzie Wronin orientująca lokalizację i rozwój wsi musiała znaleźć się w pierwszym akcie, była więc bliska w czasie wzmiance o Czorsztynie z dokumentu sołtysa Henryka.

Szczegółowa analiza postanowień dotyczących wsi Hynki Czarnego dowodzi, że klasztorny gród Wronin był identyczny z przedkazimierzowską warownią na Górze Zamkowej. Tezę taką zarysował już zresztą w roku 1935

Kazimierz Dobrowolski.¹¹ Lokowana wieś miała rozwijać się wzdłuż Dunajca ku zachodowi poczynając od tak zwanej Bramy Czorsztyńskiej - kompleksu skalnego o szczególnych walorach limitacyjnych. W akcie Stronislawy ową trwałą granicę oddzielającą nadrzeczne Kluszkowce od obszaru przyzamkowego określono wskazując na punkty skrajne Bramy - gród Wronin na Górze Zamkowej oraz widoczną do dziś grotę w skale nad samą rzeką. Osobny gródek monarszy nie miałby zresztą w tej okolicy podstaw egzystencji. Byłaby to enklawa wewnątrz własności klarysek (od wschodu przylegałyby do niej należące również do opactwa Sromowce Wyżne). Następnie siostry zakładające wsie w regionie Pienin dysponowały tu obszernym immunitetem gospodarczym i sądowym. Miały prawo do eksploatacji rzek i potoków, do regaliów leśnych, opłat sądowych etc. Dokument dla Hynki stwierdza między innymi, iż klasztor władał tutaj komorą celną, którą łatwo zidentyfikować z późniejszą królewską komorą w Czorsztynie. Gród zakonnic kontrolujący w przewężeniu Bramy Czorsztyńskiej drogę na Spisz zagarniał więc dochody i z tego źródła.

Co się tyczy użytej w stosunku do grodu nazwy Wronin (Wronina) istotne wydaje się, iż nie oznaczała ona jednego tylko wzgórza, pozbawionego notabene - w przeciwieństwie do Góry Zamkowej - zarówno większych walorów obronnych jak i możliwości pełniejszej kontroli nad okolicznymi drogami. Wroninem - Wroniną nazywano szereg terenów i obiektów w pobliżu znanego nam zamku. Generalnie biorąc określenie powyższe, wiążące się z kolorytem lasów, skał i jarów dotyczyło całego obszaru wzgórz czorsztyńskich otaczającego warownię od zachodu, północy i północnego wschodu. *Czorsztyń* zatem to tyle co *Ostra Skala* usytuowana na schodzącym ku Dunajcowi cyplu Wroniny, to *gród na Wroninie*. Nazwa szersza, nadrzędna mogła być śmiało użyta dla określenia mniejszej całości - góry z gródkiem. Czorsztyń z dokumentu sołtysa Henryka byłby właśnie Wroninem klarysek. Akt podolniecki z roku 1303 potwierdza przy tym pewne informacje aktu starosądeckiego. Sołectwo Hildegundy miało sięgnąć po *głęboką dolinę naprzeciwko Czorsztyna* (dolina potoku fałszyńskiego, to jest obniżenie brzegu Dunajca naprzeciw Góry Zamkowej i Równi Czorsztyńskiej ciągnące się do wzgórza, na którym powstał zamek niedzicki). Granica ta zatrzymała się przed Dunajcem ponieważ zgodnie z dokumentem klarysek cała rzeka z obu swymi brzegami należała w rejonie Czorsztyna do opactwa w Starym Sączu.¹²

Ciekawe, że właśnie klaryski zdawały się preferować nazwę rodzimą gródka. Skąd więc przyszła nazwa niemiecka? Czy nadała ją gródkowi niemiecka załoga, może wprowadzona doń przez Wacława II (na jego rządy przypada akt Henryka)? Czy pochodziła od pierwszych fal kolonistów niemieckich (element ten reprezentował sołtys Podolińca, a z obecnością osadników niemieckich w regionie trzeba w każdym razie łączyć utrwalanie się nazwy Czorsztyń)? Czy rywalizacja nazw miała coś wspólnego ze sporami własnościowymi?

Wkraczamy tu w sferę przypuszczeń odnośnie do XIII-wiecznych początków i dziejów grodu, z której postaramy się wyselekcjonować domysły o charakterze sensownej hipotezy historycznej. Zrekapitulujemy rzeczy ustalone:

gródek w Czorsztynie powstał przed rokiem 1303, był w pierwszej ćwierci wieku XIV wraz z przylegającymi doń ziemiami własnością klarysek ze Starego Sącza i używano dlań także nazwy otaczającego go kompleksu wzgórz - Wronin (Wronina). Przed rokiem 1370 przeszedł w ręce królewskie. Nastąpiło to dostatecznie wcześniej, aby rządzący od roku 1333 Kazimierz Wielki zdołał zbudować nową, większą warownię.

Początki gródka Wronin należy wiązać z kolonizacją pustkowi górskich, z rywalizacją osadniczą - polityczną pomiędzy Polską a Węgrami o ziemie pogranicza (akcje węgierskich królów i możnowładców były z reguły skuteczniejsze od polskich) z rozwojem arterii komunikacyjno - handlowej, która wiodła ze Spisza do przeprawy na Dunajcu w Przekopie (Sromowcach Wyżnych) a zakręcając ku północy za Górą Zamkową Czorsztyna rozwidlała się następnie ku rejonom późniejszych miast Nowego Targu i Krościenka. Losy gródka determinowane były też skomplikowanymi dziejami Sądecczyzny w wiekach XIII-IV.

Według oceny archeologów nie da się przesunąć genezy warowni na pierwszą połowę XIII wieku. Pozwala to wyznaczyć przedział czasowy, w którym powstał Wronin - Czorsztyn. W przedziale takim szukamy oświeclonych źródłami sytuacji czyniących budowę gródka szczególnie celową. Metodą przybliżeń próbujemy określić wstępnie prawdopodobieństwa różnych datacji wiedząc stale, że nie ma mowy o jednym rozstrzygającym rozwiązaniu. Kończącą datą przedziału jest rok 1303, datą początkową rok 1257 kiedy to księżna Kinga otrzymała od męża Bolesława Wstydlivego Sądecczyznę na prawach udzielnej władczyni.¹³

Kinga zaktywizowała ruch osadniczy i przemiany gospodarczo - prawne w Sądecczyźnie (kolonizacja na prawie niemieckim). Dążyła do zajmowania i zagospodarowywania ziem górskich na rzecz Polski, choć jako przedstawicielce rodu Arpadów łatwo jej było na przykład wykorzystywać w ruchu kolonizacyjnym osadzonych na Węgrzech Sasów spiskich. Zaangażowanie księżnej w sprawy pogranicza zarysowało się wyraźniej gdzieś od około 1268 roku. Przed śmiercią Bolesława Wstydlivego w roku 1279 miała miejsce lokacja na prawie niemieckim osady Podoliniec na Spiszu (akt przesuwający tę lokację na rok 1244 okazał się fałszyfikatem), obok której rozwinęły się z czasem inne przynależne do Polski osady - Gniazdo i Lubowla. Związek gródka Wronin z drogą ze Spisza - drugorzędną jako drogą do Sącza, zyskującą natomiast na znaczeniu dzięki rozgałęzieniu ku zachodowi - nie pozwala wykluczyć powstania warowni i komory celnej nad Dunajcem już w latach 70. stulecia.¹⁴ Po śmierci męża Kinga ufundowała w założonym przez siebie mieście Starym Sączu klasztor klarysek i osiadła w nim na resztę życia. Ofiarowała klasztorowi podstawowy zrąb monarszych dóbr Sądecczyzny i obdarzyła siostry rozległym immunitetem gospodarczym i sądowym. W akcie fundacji opactwa z roku 1280 włączyła do majątku klasztorowego Podoliniec, nie spotykamy tam jednak Wronina ani innych pozycji z regionu Pienin.

Problem wczesnych relacji Stary Sącz - Wronin zyskuje wszelako interesujące naświetlenie właśnie od strony specyfiki losów Sądecczyzny

w latach 1280-1292, w szczególności po roku 1284, gdy zakończył się konflikt Kingi z Leszkiem Czarnym. Wystąpiło wówczas istotne pomieszczenie sfer własności, działania i władzy pomiędzy opactwem a monarchią. Nadania Kingi przyznały klaryskom rodzaj zwierzchnictwa nad ziemią sądecką. Sama księżna osiadła w klasztorze. Wprawdzie przez jakiś czas była tylko siostrą III Zakonu św. Franciszka, nie mniej uczestniczyła w życiu regularnej wspólnoty zakonnej i cieszyła się wśród zakonnic autorytetem duchowym. Później złożyła regularne śluby klaryski i formalnie pozostawała pozbawioną własności zakonnicą, podległą opatce. Jednakowoż tak w pierwszym jak i w drugim okresie nie tylko sprawowała władzę książęcą nad Sądeckczyzną ale zachowała również pełne zwierzchnictwo nad dobrami klasztornymi. Decydowała o całokształcie spraw wiążących się z powiększaniem tych dóbr, ich administracją i sądownictwem. Występowała w powyższych sprawach jako *pani sądecka*, co wcale nie znaczyło, że podważała udzielone siostrze przywileje. Po prostu uprawnienia opactwa zlewały się tu w jedno z uprawnieniami księżnej - zakonnicy. Gdy już po śmierci Kingi spotkamy się z dokumentami lokacji wsi klarysek w regionie Pienin i Gorców zaobserwujemy dwie rzeczy. Otóż zakonnice traktować będą lokowane tereny jako własność klasztoru, odnośnie której posiadały te same przywileje immunitetowe co określone dla dóbr wymienionych w dokumencie fundacji opactwa. Z drugiej strony nie ma żadnych śladów, iż ziemie owe i przywileje zostały nadane siostrze jakimiś osobnymi aktami.

Wniosek jest jeden: działalność klasztoru nad górnym Dunajcem wynikała z programu kolonizacji pogranicznych ziem górskich, w którym opactwo partycypowało w prawach monarchy. Genezę i charakter zjawiska można wywieść tylko z okresu rządów Kingi. Długotrwałe uznawanie wspomnianych praw każe się też domyślać, iż program ów przerodził się już za życia księżnej w pewne fakty dokonane. Trzeba tu zwrócić uwagę na ostatnie lata trudnych rządów Kingi w Sądeckczyźnie. Wydzieliła ona wówczas z położonych na skrajnym południu dóbr klarysek osobne władztwo sołtysów podolinieckich, obdarzonych specjalnymi przywilejami, w tym prawem do prowadzenia szerokiej akcji kolonizacji Spisza.¹⁵

Do terytorialnego połączenia się z tą domeną miały zmierzać inicjatywy gospodarcze i osadnicze podejmowane przez sam klasztor. Kinga nadała klaryskom komorę celną w Rytrze na głównym szlaku łączącym okolice Sącza za Spiszem (pytanie czy siostry nie weszły na jakiś czas we władanie samym zamczkiem ryterskim). Zwróciła też większą uwagę na region pieniński, gdzie podczas najazdu tatarskiego w roku 1287/1288 schroniła się wraz z siostrami w zamku Pieniny koło późniejszego Krościenka.¹⁶ Na podstawie różnych danych pośrednich można z dużym prawdopodobieństwem orzec, iż powstał wówczas lub przynajmniej został jakoś umocniony układ osadniczy kontrolujący drugą drogę ku Podolińcowi przez przeprawę na Dunajcu. Idzie właśnie o gródek Wronin - Czorsztyń i o tworzącą jego główne zaplecze ludnościowo - gospodarcze wieś Przekop - późniejsze Sromowce Wyżne. Okolice Czorsztyna przekazane zostały opactwu, a nie można wykluczać założenia wówczas w tym regionie innych punktów osadniczych należących do klarysek. Wspomniane



*Fot. J.Walla, repr. W.Preidl
Ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach (nr inw. 15)*

wyżej dokument Henryka z Podolińca z roku 1303 referujący plan zasiedlenia Zamagurza udaremniony na skutek kontrakcji węgierskiego rodu Berzeviczych, odsłania naszym zdaniem umowę o podziale stref działań kolonizacyjnych zawartą jeszcze za życia Kingi. Linie podziału biegnącą przez Zamagurze sołtysi spisy chcieli oczywiście przesunąć na pustkowiach ku Dunajcowi aż do miejsca, skąd po drugiej stronie rzeki widać już było lokalne centrum majątności klarysek - zamek Czorsztyń - Wronin. Sołtysi podolinieccy przestali sami dość szybko uznawać zwierzchnictwo klarysek, lecz - co warto podkreślić - pozostali w przyjaznych kontaktach z siostrami nawet po przejściu polskiego Spisza pod panowanie węgierskie.

Po śmierci Kingi dobrami siostr zarządzała następna, osiadła w klasztorze *pani sądecka* - Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym. Jako osoba świecka rozróżniała lepiej od poprzedniczki sprawy zakonu od monarszych, niemniej istotne pomieszanie stref własności i władzy utrzymywało się tu nadal.¹⁷ Nowe elementy wносиła do sytuacji klasztoru przede wszystkim polityka władcy nadrzędnego - Wacława II. Zmierzał on początkowo wyraźnie do pomniejszenia roli siostr w Sądecczyźnie. Wznosząc Nowy Sącz dążył wręcz do likwidacji miasta zakonnic Sącza Starego i do przeniesienia klasztoru w obręb ośrodka monarszego. Wydaje się oczywiste, że nie popierał ekspansji klarysek na pograniczu węgierskim, ważnym militarnie ze względu na konflikt królestw Czech i Węgier. W roku 1301 po wygaśnięciu dynastii Arpadów Wacław postanowił jednak osadzić na tronie Węgier swego syna. Przestał być wówczas

zainteresowany poszerzaniem i umacnianiem granicy polskiej na południu kraju i rozpoczął złożoną grę, w której liczyły się wpływy na pograniczu oraz stare koneksje węgierskie opactwa w Starym Sączu. Zmienił bezsprzecznie stosunek do klarysek na bardziej pozytywny. Nie wiemy wszakże, czy jednej i drugiej orientacji władcy odpowiadały jakieś zmiany własności i uprawnień w regionie Pienin. Zdaje się, że ewolucje polityczne znalazły już wówczas wyraz w trwającym przeszło półwiecze przechodzeniu z rąk zakonnic w monarsze i odwrotnie komór celnych Sądecczyzny. Przypomnijmy też, że na okres walki Przemysławów o koronę węgierską przypadają podolinieckie plany kolonizacji Zamagurza, aż po *dolinę naprzeciw Czorsztyna*. Kto wie czy tego czasu nie sięgają skorelowane z podolinieckimi i akceptowane przez Wacława plany kolonizacyjne opactwa, które wydały z opóźnieniem owoce w założeniu wsi Hynki Czarnej wspierającej gród Wronin od zachodu.

Władysław Łokietek prowadzący od roku 1304 wojnę o zjednoczenie kraju był zmuszony w zamian za pomoc węgierską uznać zwierzchnictwo Węgier nad osadami polskiej dotąd części Spisza i zaakceptować kolonizację Zamagurza przez ród Berzewiczów. Na południowym brzegu Dunajca wyrósł wówczas najpierw nieduży gródek, później potężna warownia w Niedzicy kontrolująca przeprawę w Sromowcach. Własność klarysek ograniczono linią Dunajca, który stał się w regionie Pienin granicą królestw. Stosunek Łokietka do opactwa starosądeckiego cechowała koniunkturalność i w szeregu sprawach działał on na niekorzyść sióstr.¹⁸ Trzeba wszakże przyznać, że na jego rządy włącznie z pierwszymi latami panowania Kazimierza Wielkiego (lokacja Tylmanowej w roku 1336) przypadł rozkwit udokumentowanej działalności kolonizacyjnej klarysek w regionie Pienin i Gorców, działalności opartej na uprawnieniach, które wywodziły się z sytuacji za rządów Kingi. To *zielone światło* dla sióstr było może rekompensatą za straty i dolegliwości spowodowane nowym układem granic, może wynikało z potrzeby umocnienia na pograniczu polskiego osadnictwa, do czego nie było jeszcze zdolne państwo. Oczywiście nie mamy pełnego obrazu stosunków osadniczych i własnościowych w regionie. Nie wiemy, czy pewne stare wsie już wówczas egzystowały, a o innych nie wiemy do kogo należały. Spotykamy w źródłach wzmianki o osadach trudnych do identyfikacji, może z czasem zlikwidowanych. Jednakowoż to właśnie dla okresu lat 1310-1340 rysuje się nam najpełniej obraz domeny pienińskiej klarysek z centrum w postaci grodu Wronin - Czorsztyń.

Domenę tę przejęła monarchia, powiększyła ją i zorganizowała w starostwo czorsztyńskie.¹⁹ Zawłaszczenie Czorsztyna przez Kazimierza Wielkiego nastąpiło przypuszczalnie około roku 1350. Na lata 40-te i 50-te XIV wieku przypadła seria lokacji królewskich miast i wsi nad Dunajcem, Popradem i Białą. W akcie lokacji Krościenka z roku 1348 Kazimierz rozporządza już komorą celną w Czorsztynie. Wzmianka mówi przypuszczalnie też o opanowaniu grodu wraz z sąsiednimi osadami, a przynajmniej o pewnym etapie tej akcji. Na początku XV wieku nie ma już w zasadzie w regionie Pienin własności klarysek. W głównym zrębie dóbr starostwa z tego czasu niekwestionowanymi posiadłościami opactwa były niegdyś gród Czorsztyń, wsie Sromowce Wyżne, Sromowce

Niżne, Kluszkowce i Tylmanowa. Różnego typu i mocy dowodowej przesłanki pozwalają łączyć z dawną domeną sióstr Grywald, dalej osadę poprzedzającą miasto Krościenko - ewentualnie wraz ze Szczawnicą, oraz Maniowy. Samo położenie w okolu posiadłości sióstr sugerowałoby podobny status Haluszowej.²⁰

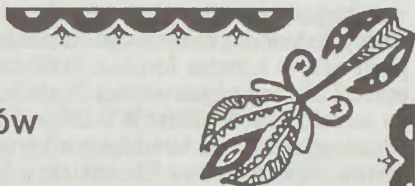
Na przebieg i mechanizm przemian rzuca ciekawe światło porównanie źródeł do dziejów dwóch kompleksów dóbr kościelnych na średniowiecznym Podhalu. Kolonizujące region nowotarski opactwo cystersów w Szczyrzycu posiadało dokumentową podstawę wejścia w posiadanie tych ziem, uzupełnioną dla przypadków niejasnych falsyfikatami. Tracąc w wieku XIV szereg posiadłości na rzecz władcy zachowało listę pozycji utraconych i kultywowało tradycję (niekoniecznie ścisłą) okoliczności alienacji. Odnośnie Starego Sącza nie ma - jak już mówiliśmy - dokumentacji wejścia w posiadanie dóbr pienińskich, a już około stu lat po alienacji Czorsztyna z przyległościami zatarła się w ogóle pamięć o władaniu przez klasztor domeną nad górnym Dunajcem.²¹ Weszła tu w grę właśnie słabość podstaw prawnych władania przez opactwo ziemiami pogranicza. Podstawy te załamały się wraz z końcem szczególnej symbiozy klasztoru z władzą monarszą. Ostatnią próbę potwierdzenia owej symbiozy zaobserwujemy jeszcze w latach 1331-1334, czyli w okresie zachodzącym na początki panowania Kazimierza. Osiadła wówczas w Starym Sączu wygnana ze Śląska księżna głogowska Konstancja, która jako księżna sądecka - spadkobierczyni uprawnień Kingi i Gryfiny współdecydowała z opatką w sprawach pienińskich dóbr klarysek. Przejęcie kompleksu czorsztyńskiego przez monarchię nie było odebrane przez siostry jako warta zapamiętania paląca krzywda z kilku chyba powodów. Może otrzymały jakieś poważne odszkodowanie pieniężne. Trzeba brać również pod uwagę, że administrowanie majątnościami przygranicznymi sprawiało wiele kłopotów. Mimo przymierza królestw za Łokietka i Kazimierza Wielkiego oraz ich unii personalnej za Ludwika granica dunajecka była linią sporów lokalnych przybierających niekiedy charakter zbrojnych starć. Do opanowania sytuacji predysponowana była tu rozporządzająca środkami militarnymi organizacja terytorium przez władcę. Kontynuacja dzieła klarysek przez starostwo czorsztyńskie otworzyła okres świetności dziejów regionu.²²

Przypisy

1. Zreferowana relacja Długosza o Wydzdze pochodzi głównie z podań karpackich i odnotowana została we wspomnianej *Księdze uposażeń (Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis)*, T.III, Kraków 1864, s.s.353-356). W kronice (*Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, Lib.VII-VIII, Warszawa 1975, s.59, pod r.1246) dziejopis podał wersję krótszą opowieści, opartą przede wszystkim o przekaz krzyżacki i stąd dla Wydzgi przychylną. Sposób redakcji wersji kronikarskiej zdaje się świadczyć, że właśnie Długosz dokonał identyfikacji polskiego Krzyżaka z możliwym karpackim - pytanie czy trafnej,
2. Odnotował ją Br.G. w haśle Czorsztyń /w:/ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i Litwy*, T.I, Warszawa 1880, s. 869,
3. *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F.Piekosiński, Kraków, T.II, 1887, nr 579,

- s.247-249. Dodatkowe dane o tym dokumencie zob. *Katalog dokumentów pergaminowych Biblioteki Czartoryskich w Krakowie*, cz.I: Dokumenty z lat 1148-1506, Kraków 1975, nr 721, s.315,
4. *Monumenta Poloniae Historica*, T.II, s.625-627.
5. Z ostatnich traktujących o nim pozycji zob. S.Kołodziejski: *Średniowieczne budowle warowne w dolinie Dunajca w świetle nowszych badań*, Rocznik Sądecki, T.20, 1992, s.16,
6. Wywody niniejsze nawiązują do mojej książki: *Czorsztyń czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko - węgierskim w rejonie Pienin*, Lublin 1992. Tamże przedstawiono podstawową literaturę - dość rozproszoną - dotyczącą początków najstarszego Czorsztyna oraz zreferowano spór historiograficzny o stosunek grodów Czorsztyń i Wronin,
7. Alha (A.Hammerschlag), Marczak (M. Marczak), Wiktor (J. Wiktor): *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927, s.87,
8. J.Bardossy: *Supplementum analectorum terrae Scepusiensis*, T.II Leutschoviae 1802, s.23-24,
9. Patrz przypis 3,
10. Dotknęto tu zagadnienia spornej identyfikacji szeregu wsi parafialnych dekanatu długopolskiego (później nowotarskiego) odnotowanych w rejestrach kościelnych XIV-XVI w. Przyporządkowanie podanych tam nazw znanym miejscowościom jest źródłem wielu wątpliwości i rozbieżnych sądów. Problem zreferowałem w cyt. pracy *Czorsztyń czyli Wronin*, s. 58-73,
11. *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935, s. 12-13. Był to niestety tylko szkic tezy domagający się poszerzenia argumentacyjnego i dopełnień szczegółowych,
12. O sprawach powyższych obszerniej Deptuła, dz. cyt., s. 34-58, 95-97; literatura o majątku klasztoru w Starym Sączu i immunitetach opactwa podana tamże, s.14-15,
13. Zarys biografii Kingi oraz literaturę do jej działalności - między innymi w Sądecku - zob. Z.Kozłowska-Budkowa: *Kunegunda* /w:/ Polski Słownik Biograficzny, T.XVI, Wrocław 1971, s.186-189; H.Witkowska: *Kinga-Kunegunda* /w:/ Hagiografia polska. Słownik bio-bibliograficzny, pod red. R.Gustawa, Poznań T.I, s.757-779,
14. Dla poruszanej sprawy nie ma większego znaczenia spór historyków, czy panowanie polskie na obszarze części Spisza datuje się od około roku 1270, czy było o wiele starsze. Ostatnio przeważa w literaturze pogląd słowackiego historyka Jana Beňki. Wychodząc od wykazania, iż dokument lokacji Podolińca w roku 1244 przez Bolesława Wstydliwego był fałszyfikatem, powiązał on przynależność regionu podolinieckiego do ziemi sądeckiej dopiero z osobą Kingi. Temat kryje jednak szereg punktów niejasnych, co wykazał między innymi w artykule omawiającym szeroko prace Beňki A. Wędzki (*Uwagi nad problemem kształtowania się granicy polsko - węgierskiej na Spiszu w średniowieczu*, *Slavia Antiqua*, T. 20, 1973, s. 197-210,
15. O tym władztwie softysów podolinieckich pisał już obszernie S.Zachorowski w klasycznej dla problematyki spisko - sądeckiej rozprawie: *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu do połowy XIV w.*, Rozprawy Wydziału Historyczno - Filozoficznego Akademii Umiejętności, Og.zbioru t.52, ser.II,t.27,1909, s.253-266,
16. *Vita et miracula sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*, wyd. W.Kętrzyński - Monu-

- menta Poloniae Historica, T. IV, s. 709-710, 717,
17. Zarys biografii Gryfiny oraz literatura do jej postaci zob. M. Piszczkowska: *Gryfina* /w:/ Polski Słownik Biograficzny, T.IX, Wrocław 1960-1961, s. 72-73,
 18. Występuje to jasno zwłaszcza w związku ze sporami pomiędzy władcą a klasztorem o komory celne - zob. Deptuła, dz. cyt., s. 50-53, por. też s. 116,
 19. Dla wczesnych dziejów tej instytucji niezastąpioną jest dotąd praca J. Rafacza: *Z dziejów czorszyńskiego starostwa*, Przewodnik Naukowy i Literacki, R. 46, 1916, t. 44, s. 289-308,
 20. Zasięg dawnej domeny klarysek w regionie Pienin pokrywa się przypuszczalnie w przybliżeniu z zespołem miejscowości jakie wymienia dokument króla Władysława Jagielly z roku 1413 dla Abrahama z Koszyc kasztelana czorszyńskiego (*Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. I, Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, cz. VI: *Dokumenty króla Władysława Jagielly z lat 1386-1417*, Wrocław 1974, nr 1776, s. 385). Szczegółowe przesłanki za tezą o związku wspomnianych miejscowości z majątkiem sióstr zestawiam w mojej pracy. Wchodzi tu między innymi w grę problem władania przez klaryski terenami na prawym, spiskim brzegu Dunajca,
 21. Różnicę w kultywowaniu przez oba klasztory pamięci o swych dawnych posiadłościach ilustruje dobitnie przekaz Długosza dotyczący dziejów i stanu uposażenia opactw w Starym Sączu i Szezyrzu (Liber beneficiorum, T. III, s. 336-360, 436-446). Jest paradoksem, że o ile w przypadku klarysek trzeba z wielkim trudem doliczać się ogniw ich domeny naddunajckiej, to dla cystersów postulatem jest raczej redukcja listy pozycji majątkowych i przywilejów jakie sobie przypisywali na Podhalu. Odnosi się to już do rozważań podstawowej pracy o średniowiecznym klasztorze ludzmiersko-szezyrzyckim - rozprawy S. Zakrzewskiego: *Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szezyrzu (1238-1382)*. Przyczynek do dziejów osadnictwa na Podhalu. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności, og. zbioru t. 41, ser. II, t. 16, 1902, s. 1-75,
 22. Bliższego rozpatrzenia wymaga między innymi wkład Kościoła w średniowieczne dzieje regionu. Idzie nie tyle o znaną aktywność gospodarczo-osadniczą klasztorów ile o działania łączące się z organizacją normalnego duszpasterstwa i życia kultowego. Podstawowe materiały do genezy sieci parafii w regionie zebrał B. Kumor (głównie w pracy Archidiaconat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego Kościoła w Polsce. Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, 1964, t. 8, s. 231-324; t. 9, s. 93-286). Wymagają one jednak wielostronnej krytycznej analizy. Dla ewentualnych czytelników mojej książki chciałbym sprostować podaną w niej kilkakrotnie na podstawie literatury błędną wiadomość, iż biskup krakowski Bodzanta zachęcał w roku 1369 ulgami dziesięcinnymi do osiedlania się w okęgach Długopole i Czorsztyn wieśniaków ze spustoszonych przez Tatarów ziem lubelskiej, łukowskiej i sieiechowskiej. W dokumencie z datą roku 1359 (a nie 1369) biskup ten porządkował szereg spraw dziesięcinnych swej diecezji, lecz dotyczące tam Podhala i Lubelszczyzny regulacje nie miały ze sobą nic wspólnego w aspekcie ruchu ludności. Specjalnych zagadnień naszego okresu i tematu dotyczy wreszcie ważna praca T. Modelskiego: *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII-XVIII)*, Zakopane 1928.



U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru

Wzrasta ostatnio zainteresowanie szeroko pojętą sferą życia religijnego. Wyrazem tego jest artykuł Hanny Zaremskiej o pielgrzymkach pokutnych w średniowieczu.¹ Wśród dokumentów, na których oparła się autorka, jest akt ugody między Berzeviczami a Görgeyami z 1307 roku. H. Zaremska wykorzystała to źródło pod kątem swoich zainteresowań, czyli dla omówienia warunków, jakie musiał spełnić zabójca, aby mógł uzyskać przebaczenie i wrócić do społeczności chrześcijańskiej. Treść dokumentu zawiera jednak i inne aspekty dotyczące spiskiej historii, które, wydaje mi się, dla miłośników Spiszu i Pienin mogą być interesujące.²

Obydwa rody należały do najstarszych, a zarazem do najpotężniejszych na Spiszu. W 1209 roku król Andrzej II potwierdził sprzedaż majątności biskupa bamberskiego Ekberta między *śnieżnymi górami* (Tatry Wysokie), rzeką Poprad i osadą *Isac* (Žakovce) prepozytowi spiskiemu Adolfowi i jego siostrze. Jest to najwcześniejsza wzmianka, odnosząca się do Spiszu. Biskup wspomniany dobra otrzymał od Andrzeja II, męża Gertrudy z Meranu, która protegowała u swojego królewskiego małżonka niemieckich krewniaków (Ekbert był jej bratem). Dokument mówi też o sile żywiołu niemieckiego, napływającego na Spisz od połowy XII wieku. Do początków XIII stulecia Niemcy ci potrafili już zorganizować się w odrębną jednostkę kościelną, prepozyturę - odpowiednik archidiaconatu. Na jej czele stał wspomniany Adolf, który uzyskał immunitet sądowy dla swych poddanych spod władzy żupana spiskiego. Dobra te odziedziczyli siostrzeńcy Adolfa: Rykolf i Herman, którzy występują w źródłach w 1246 roku. Ośrodkiem ich rozległej działalności kolonizacyjnej stały się Wielka Łomnica (Vel'ká Lomnica) i Hunsdorf-Huncovce nad Popradem. Od 1290 roku przejęli oni Zamagurze Spiskie. Wcześniej w ich ręce dostała się Brezovica w Szaryszu, od której przejęli przydomek w węgierskiej formie Berzeviczy.

Magister³ Kokosz (Gallus, Gawel) Berzeviczy z Wielkiej Łomnicy udzielił zgody na lokację Starej Wsi Spiskiej (Spišská Stará Ves), Frydmanu i innych osad oraz utworzył centrum swych dóbr w grodzie Dunajec, zwanym później Niedzicą. Został wreszcie Kokosz zarządcą (grafem) komory smolnickiej.⁴ Sprzeniewierzył jednak 2000 grzywien, za co król Karol Robert skonfiskował mu w 1326 roku dobra Maciaszowce (Matiašovce), Niedzicę i Frydman, które dostały się zaufanemu królewskiemu Wilhelmowi Drugethowi, na ten czas żupanowi spiskiemu. Na miejscu gródka niedzickiego wystawił on potężne zamczysko (*novum castrum de Dunajecz*).

Napad tatarski z 1241 roku dotarł również na Spisz. Według podań Niemcy spisy pod wodzą mitycznego Rainalda lub poświadczonego źródłowo w okresie późniejszym komesa Jordana, syna Arnolda, grafa spiskiego, mieli się schronić przed Tatarami na tak zwanej Skale Schronienia (*Skala Utočištia, Lapis Refugii* na terenie Letanowiec). W 1299 roku za zgodą całej społeczności saskiej na Spiszu ufundowano tam klasztor kartuzów pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, świętego Jana Chrzciciela i świętej Małgorzaty. Sam Jordan, również graf spiski czyli naczelnik Sasów, miał wielkie zasługi wobec Beli IV, posługując Polski i na Ruś, skąd sprowadzał osadników na Spisz. Otrzymał za to w 1256 roku od króla dobra nad Popradem między Spiską Magurą, Lewockimi Wierchami, zasiekami (umocnienia graniczne, *indagines*) i rubieżą graniczną (*confinium*) z Polską oraz uprawnienia szlachty krajowej. Ośrodkiem tych dóbr stał się Toporzec (Toporec). Jordan ufundował kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Gargowie (*Spišský Hrhov*), zaś jego synowie zwali się już w 1260 roku z *Gargowa* (*Görgey*), choć w posiadanie części Gargowa weszli w niecałe dwadzieścia lat później. Niektórzy z nich również piastowali godność grafa Sasów spiskich. Sasi ci w 1271 roku otrzymali od Stefana V przywilej, który stał się podstawą prowincji saskiej na Spiszu.

Po wymarciu Arpadów na Węgrzech w 1301 roku Görgeyowie początkowo opowiedzieli się po stronie Wacława III Przemyśłydy (niedoszedł król Polski), który jako pretendent do węgierskiej korony przyjął imię Władysława V. Berzeviczy niemal od początku stanęli po stronie Karola Andegawenńskiego, za co spadły na nich liczne królewskie fawory, łącznie z godnością żupana spiskiego dla Kokosza w 1307 roku, aż do wspomnianej wyżej defraudacji. Już w 1304 roku Görgeyowie przeszli na stronę Andegawenów, ponosząc liczne ofiary podczas zdobywania grodów znajdujących się w rękach przeciwników Karola. Jedną z ważniejszych była bitwa rozgońska w 1312 roku, w której Karol rozgromił swych przeciwników, a Sasi spisy pod przywództwem Görgeyów odegrali w tej bitwie istotną rolę. Pamiątką po tym wydarzeniu jest fresk w kościele kolegiackim (dziś katedra) św. Marcina, siedziba Kapituły Spiskiej, przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem koronującą Karola Roberta.

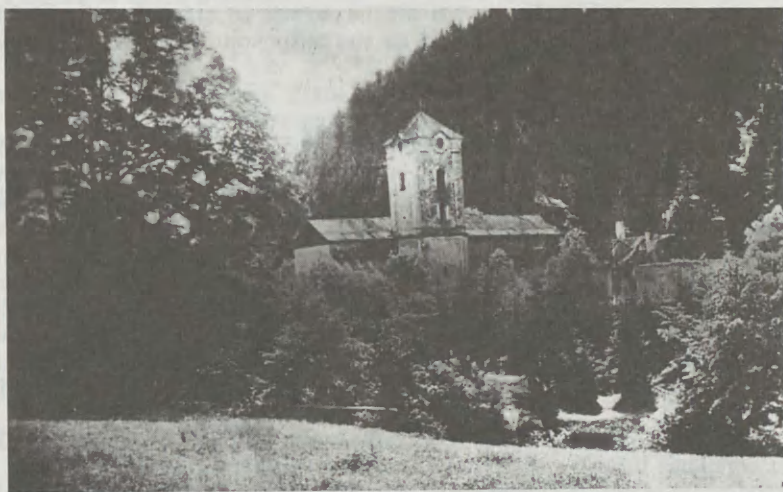
Przedmiotem sporów były Strażki (Stražky) nadane przez Wacława III grafowi Sasów spiskich Jordanowi w 1302 roku, a odzyskane przez Kokosza Berzeviczy dopiero w końcu 1307 roku, po śmierci tegoż Jordana. Widocznie wobec przejścia Görgeyów na stronę Karola królowi nie wypadało odbierać im Strażek i dopiero po śmierci Jordana wróciły one w ręce Kokosza. Wydaje się jednak, że spór o Strażki był istotą konfliktu.

Berzeviczy dość wcześnie zaczęli dystansować się od żywiołu saskiego, aspirując do pozycji wyższej szlachty węgierskiej. Görgeyowie natomiast utrzymali swe związki ze społecznością saską aż do połowy XIV wieku, piastując wielokrotnie godność grafa Sasów spiskich. Ci zaś za zasługi wobec Karola otrzymali od niego w 1317 roku rozszerzenie swych przywilejów. Z czasem jednak i związki Görgeyów z prowincją saską, zorganizowaną w 1317 roku na nowych zasadach, rozluźniły się, a właściciele Gargowa ulegli madziaryzacji i odgrywali dość znaczną rolę w życiu politycznym Węgier już jako

węgierscy magnaci. W początkach XIV wieku, kiedy struktury Spiszu dopiero się kształtowały, a walki o tron węgierski po wymarciu Arpadów stwarzały stan zamieszania i niepewności, zrobiło się na niewielkim Spiszu za ciasno dla dwu aspirujących do hegemonii na tym terenie rodów.

Walki przynosiły rozlew krwi i grabieże, a w końcu zginął z rąk Berzeviczych syn komesa Arnolda, Chyderyk (Thydrik - Fryderyk). Tego było już za wiele, zwłaszcza że sytuacja polityczna się wyklarowała i Karol Andegaweński zyskał już sobie na Spiszu powszechne poparcie. Do akcji wkroczyła prowincja saska i w środę po Wielkiej Nocy 1307 roku (29 marca) zwaśnione strony w osobach komesa Arnolda z synami i magistra Kokosza z braćmi zawarły ugodę przed obliczem grafa saskiego Stefana i wszystkimi rychtarzami (wybieralni naczelnicy gmin niemieckich - *Richter* - sędzia) spiskimi. Dokument nie podaje, gdzie zawarto ugodę. Prawdopodobnie w Lewoczy (Levoča), gdyż to miasto było już wówczas stolicą prowincji saskiej.

Warunki ugody ustalili arbitrzy - ze strony Arnolda komesi Iwan i Julian z Gargowa oraz Chrystian, rychtarz z Białej Spiskiej (Spišská Belá), ze strony Kokosza Konrad z Paldmar (Harichovce), Haydimir (Haydenryk, Henryk), rychtarz z Podgrodzia Spiskiego (Spišské Podhradie) i Marek, rychtarz de Quintoforo (Spišský Štvrtok). Warunki ugody, które obie strony zobowiązały się przyjąć, były następujące: magister Kokosz w towarzystwie stu osób zjawi się w dniu zadośćuczynienia (a nie w dniu targowym, jak podaje Hanna Zaremska)



*Pocztówka wydana przez Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie
repr. W.Preidl
Ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach (nr inw. 121)*

przed obliczem komesa Arnolda i jego synów i wraz z braćmi oraz innymi krewnymi, razem 16 osób, złoży ojcu i braciom zamordowanego uroczyste homagium. Niejaki Hynamus (Hymannus) Lank odbędzie pielgrzymkę pokutną do Rzymu w towarzystwie czterech osób, z Rzymu udadzą się do świętego Mikołaja w Bari. Dwóch pielgrzymów będzie mogło wrócić do domu, zaś Lank z pozostałymi dwoma powędrują do świętego Jakuba do Composteli, a w drodze powrotnej nawiedzą kościół Najświętszej Marii Panny w Akwizgranie. Magister Kokosz złoży wadium 200 grzywien, z których po złożeniu hołdu w *dniu zadośćuczynienia* połowę będzie mógł zatrzymać. Z pozostałych stu przekaże 20 grzywien w *dniu zadośćuczynienia* stronie poszkodowanej, zaś dalsze 30 grzywien uiszczy w dwóch równych ratach na św. Jakuba (25 lipca) i św. Michała (29 września). Pozostałe 50 grzywien przeznaczono na kosztą pielgrzymki. Następnie za duszę Fryderyka magister Kokosz ma ufundować sześć klasztorów, w których będzie się odprawiać 400 (według innego źródła 4000) mszy. Ma też pozbyć się wszelkich pretensji do stronników Görgeyów i ich poręczycieli oraz zwrócić wszelkie zrabowane rzeczy i dokumenty, a nade wszystko *zając swą rękę ze Švábovec i Plawca (Plaveč, Palocsa)*.⁵ Rywalizujące strony miały zachowywać zgodę braterską i wzajemne zaufanie. Arbitrażowi nie podporządkował się Mikołaj, syn kasztelana Dionizego. Funkcja kasztelana Grodu Spiskiego (Spišský Hrad) związana była z godnością podżupana komitatu spiskiego. Mikołaj był stronnikiem Berzeviczych, ale ci nie mieli z tego powodu ponosić żadnych konsekwencji. Obie strony miały wzajemnie wynagrodzić sobie poniesione szkody, a gdyby którakolwiek z nich naruszyła zawartą ugodę, narazi się na odwet ze strony grafa Stefana i wszystkich rycarzy, którzy staną na straży spokoju na Spiszu. Dokument opatrzone pieczęcią prowincji saskiej.

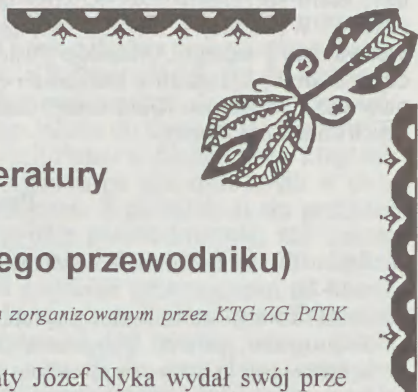
Podsumujmy więc, jakie elementy stały się warunkiem uzyskania przebaczenia. Po pierwsze - akt pokory wobec rodu zabitego Fryderyka, po drugie - pielgrzymka pokutna, którą mogli odbyć zastępcy, po trzecie - główną uiszczone rodzinie zabitego, po czwarte - fundacja sześciu klasztorów z odpowiednią liczbą mszy za duszę zabitego (co musiało wiązać się z niewyobrażalnymi kosztami), wreszcie wzajemne wyrzeczenie się po wykonaniu powyższych warunków zemsty i zobowiązanie do obopólnej zgody. Hanna Zaremska stwierdza, że zwyczaj pielgrzymek pokutnych dla zabójców związany był z prawem niemieckim. W naszym wypadku teza ta znajduje pełne potwierdzenie, oba bowiem rody były pochodzenia niemieckiego, a rolę arbitra i gwaranta dotrzymania umowy wzięła na siebie społeczność saska. Nie podporządkował się natomiast arbitrażowi syn kasztelana spiskiego, Węgier lub Słowianin.

Magister Kokosz nie był w stanie ufundować sześciu klasztorów. W 1313 roku wymienił leżący w Szaryszu Chmiel'ov (Komlós) na spiski Lendak, co spowodowało przejście bożogrobców miechowskich z Chmielowa do Lendaku, skąd prowadzili akcję kolonizacyjną na Zamagurzu. Była to jednak tylko filia klasztoru w Miechowie. Natomiast w 1319 roku Kokosz przekazał kartuzom z *Lapis Refugii* 62 łany w Dolinie świętego Antoniego, na terenie późniejszej Lechnicy. W 1330 roku zaczęto budowę drewnianego klasztoru. Czy z pienię-

dzy, które sprzeniewierzył Kokosz jako graf komory smolnickiej przed 1326 rokiem? Wcześniej w Dolinie świętego Antoniego istniał erem (pustelnia) pod wezwaniem świętego Antoniego Pustelnika. W drugiej połowie XIV wieku zaczęto budowę klasztoru z kamienia i cegły, co spowodowało, że obiekt zaczęto nazywać *Czerwonym Klasztorem*. Czerwony Klasztor jest jednym z najpiękniejszych zakątków Pienin.

Przypisy

1. Zaremska H.: *Pielgrzymki zabójców*, Mówią wieki, 10 (413), październik 1933, s. 18-20,
2. Jedna z wersji dokumentu znajduje się w *Supplementum analectorum terrae Scepusiensis*, pars II, przygotował ks. Michał Schmauk 1806, drukiem wydał w Podgrodziu Spiskim (Szepesváralia) w 1889 r. ks. Józef Hradzsky, nr 20, Ts.26-28. Regestr dokumentu w *Regesta diplomatica nec non epistolaria Slovaciae*, t.I, MCCC-MCCCXIV, wyd. V.Sedlák, Bratislava 1980, nr 465, s. 213-214,
3. Tytuł magistra lub komesa przysługiwał w średniowieczu wyższej szlachcie na Węgrzech,
4. Smolnik - miasto górnicze na południowym Spiszu,
5. W posiadanie Pławca Görgeyowie weszli przed 1294 rokiem i Detryk, syn Arnolda wybudował tam zamek. W 1294 roku król Andrzej III odebrał zamek Görgeyom w zamian za spiskie Švábovce.



Prapoczątki pienińskiej literatury przewodnikowej (O Franciszku Herbichu i jego przewodniku)

Tekst wygłoszony został na sympozjum pienińskim zorganizowanym przez KTG ZG PTTK i COTG w Krakowie dnia 5 grudnia 1992 roku.

Kiedy przed przeszło trzydziestu laty Józef Nyka wydał swój przewodnik po Pieninach¹, zresztą najlepszy jaki w ogóle po tych górach się ukazał, szeroki krąg turystów i krajoznawców bodaj po raz pierwszy dowiedział się o Franciszku Herbichu jako o autorze pierwszego przewodnika po Szczawnicy i Pieninach. Wprawdzie i nazwisko autora i tytuł jego dzieła były już wcześniej wymieniane w literaturze turystycznej², ale tylko w spisie piśmiennictwa, bez jakichkolwiek adnotacji o autorze i charakterze jego pracy.

Nazwisko Herbicha znane było tylko nielicznej stosunkowo grupie botaników zajmujących się florą Karpat, autor bowiem owego pierwszego pienińskiego przewodnika turystycznego wiele botanizował i publikował wyniki swoich badań florystycznych, a w związku z Pieninami zasłynął jako ten, który pierwszy opisał dla nauki wielką osobliwość przyrodniczą Pienin – roślinę zwaną chryzantemą Zawadzkiego (*Dendranthema zawadzkiei*), dawniej określaną mianem złocienia Zawadzkiego.

O Herbichu niewiele dotąd napisano w polskim piśmiennictwie. Wprawdzie doczekał się on swoich haseł w słowniku Kościńskiego³, w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*⁴ oraz w *Polskim słowniku biograficznym*⁵, a nawet w wydawanych w ostatnich latach encyklopediach popularnych PWN: jednotomowej i czterotomowej⁶, ale bo też jest to chyba wszystko, co o nim napisano, jeśli oczywiście nie brać pod uwagę wzmianek rozsianych tu i ówdzie w literaturze botanicznej i turystycznej.

Sporo informacji o tym zapomnianym lekarzu i floryście znaleźć można, co zrozumiale, w słownikach biograficznych niemieckich i austriackich.⁷ Również o jego przewodniku szczawnicko-pienińskim niewiele wiadomo. Poza wzmianką we wspomnianym przewodniku Nyki oraz fragmentem pracy Haliny Lichockiej z dziedziny historii badań wód mineralnych w Polsce⁸, gdzie poświęcono trochę uwagi temu dziełku, nic o nim dotąd nie napisano.

Wszystko to, a także fakt, iż niewielka broszurka Herbicha dała początek bogatej, pienińskiej literaturze przewodnikowej – jak się wydaje – dostatecznie uzasadnia zajęcie się tym tematem.

Franciszek Herbach urodził się w Wiedniu 8 maja 1791 roku. Był synem chirurga. Ta okoliczność wpłynęła prawdopodobnie na podjęcie przezeń decyzji o kontynuowaniu lekarskiego fachu ojca. Ukończywszy gimnazjum w Wiedniu, młody Herbach zaciągnął się do wojskowej służby medycznej jako asystent lekarza. W latach 1810-1811 wysłuchał kursu chirurgii i pełnił służbę tak zwanego młodszego lekarza (*Unterarzt*). W 1813 roku skierowano go do słynnej Akademii Józefińskiej (*Josephinum*) dla dokończenia nauk. Dwa lata później zmuszony jednak został do przerwania studiów, albowiem musiał wraz

ze swoim pułkiem udać się do Francji, gdzie kierował szpitalem polowym w Hagenau, w Alzacji. W 1816 roku powrócił do Austrii. Początkowo przebywał w Wiedniu, później zaś w Preszburgu (dzisiejszej Bratysławie). W tym okresie, będąc już awansowany na stopień starszego lekarza (*Oberarzt*), złożył egzamin doktorski, ale – że nie legitymował się jeszcze wymaganym stażem lat służby – na przyznanie dyplomu doktorskiego musiał czekać do roku 1818.

W latach 1820-1824 Herbach przebywał wraz z wojskiem we Włoszech, przeważnie w Neapolu. Z Italii powrócił do Wiednia w 1824 roku na krótko jednak, już bowiem wiosną następnego roku znalazł się razem z pułkiem dragonów Kinsky'ego w Galicji. Początkowo przebywał w Tarnowie (lata 1825-1831), następnie w Niepołomicach, Stanisławowie (1832-1834), wreszcie od 1834 roku w Czerniowcach, gdzie doczekał emerytury.

W wojsku pełnił rozmaite funkcje, między innymi w 1829 roku stał na czele instytucji zdrowotnych mających na celu ochronę przed zarazą wybuchłą wtedy na Balkanach, a w roku 1831 był naczelnym inspektorem wojskowych szpitali cholerycznych w zachodniej Galicji.



Dr Franciszek Herbach

Fotografia ze zbiorów Wiesława A. Wójcika

Przeszedłszy w stan spoczynku w roku 1845, nadal zamieszkiwał w Czerniowcach. W 1856 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie mieszkał aż do śmierci.

W Krakowie został Herbich członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Jako jego członek przedłożył Towarzystwu w 1863 roku *projekt założenia w Galicji stowarzyszenia nauk przyrodniczych, zwłaszcza geologii, botaniki i zoologii, które by we właściwym czasopiśmie ogłaszało wiadomości, odnoszące się do tych działów fizjografii krajowej*.⁹ Inicjatywa ta, zmieniona i uzupełniona przez Alojzego Altha i Józefa Rafała Czerwiakowskiego, stała się podstawą do powołania w 1865 roku słynnej Komisji Fizjograficznej działającej przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim, później zaś przy Akademii Umiejętności.¹⁰ Herbich został jednym z pierwszych jej członków.¹¹

Herbich był żonaty z Józefą Kolman, z którą miał syna, również Franciszka (1821-1887), w swoim czasie dosyć znanego geologa i muzealnika działającego na Bukowinie i w Siedmiogrodzie.¹² Na skutek identyczności imion ojciec i syn bywają w piśmiennictwie niekiedy myleni ze sobą.¹³

Znany historyk nauk przyrodniczych, Zygmunt Fedorowicz, podaje wiadomość jakoby Herbich był profesorem botaniki we Lwowie po Janie Kantym Łobazewskim¹⁴, ale informacja ta nie znajduje żadnego potwierdzenia w fundamentalnym dziele Finkla i Starzyńskiego o historii tamtejszego uniwersytetu.¹⁵

Franciszek Herbich zmarł w Krakowie 29 września 1865 roku. Pochowany został z honorami wojskowymi w dniu 1 października na Cmentarzu Rakowickim.¹⁶ Żegnający go na łamach *Przeglądu Lekarskiego* Józef Oettinger (1818-1895), lekarz, profesor UJ i działacz społeczny, wspominając zmarłego, pisał:

[...] *I o tej jeszcze cnocie przemilczeć nie możemy, iż choć obcy pochodzeniem i językiem, umiłował ten kraj i ten lud, wśród którego zamieszkał, pracował dlań pożytecznie odznaczając się zaszczytnie od wielkiej zgry przysłów, żywiących tylko uprzedzenie i niechęć dla tej ziemi, wydającej im się być jedynie przeznaczoną na łup dla swej nienasyconej lubo wiele chłonnej chciwości. Umiał też pozyskać sobie powszechny szacunek [...]*.¹⁷

Choć Herbich był lekarzem i to niezłym, jego biograf w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* wprost nadmienia, iż [...] *miewał powodzenie i gdziekolwiek go dola zawiodła, wszędzie cieszył się wziętością*¹⁸, to przecież prawdziwą jego pasją była botanika, którą zajmował się z upodobaniem już od 1810 roku, zachęcony do tego przez aptekarza F. Winklera, towarzysza jego wycieczek florystycznych. O sile tych jego zainteresowań botanicznych niech świadczy fakt, że podczas stacjonowania z wojskiem we Włoszech aż 27 razy wchodził na wierzchołek Wezuwiusza, pilnie botanizując. Gromadził rośliny ze wszystkich miejsc, w których przebywał, pędząc ruchliwe życie w c.k. służbie wojskowej, założył obszerny zielnik. Część okazów z tego zielnika znajduje się obecnie w Instytucie Botaniki PAN w Krakowie.¹⁹ Liczne podróże służbowe pozwoliły mu dobrze poznać rozmaite okolice Galicji. Był w Tatrach i Pieninach, znał dobrze Karpaty Wschodnie. Wiele z krain, które odwiedzał i opisywał pod względem florystycznym, nigdy przedtem nie było przedmiotem zainteresowań botaników, szczególnie przy tym uwagę poświęcił Herbich Bukowinie, której osobliwą florę opisał.

Wyniki swych badań florystycznych publikował z początku w wydawanej w Ratyzbonie (Regensburg) *Florze*, później także w innych periodykach naukowych, przeważnie w *Verhandlungen der k.k. zoologisch-botanischen Gesellschaft in Wien* oraz w *Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*. Wydał także kilka prac osobno. Bibliografia flory polskiej wymienia 16 tytułów jego prac odnoszących się do Galicji.²⁰

W rękopisie pozostały po nim: przyczynek do geografii Galicji oraz uwagi nad nauką botaniki. Jako botanik uważany jest za jednego z przedstawicieli kierunku ekologicznego, ujmującego szatę roślinną w związku z siedliskiem.²¹

Odkryty przez niego i opisany złocien Zawadzkiego (*Chrysanthemum zawadzkii* Herb.), obecnie określany przez botaników mianem chryzantemy Zawadzkiego (*Dendranthema zawadzkii* [Herb.] Tzvel.), przez długie lata uważany był za endemit pieniński. Dopiero w 1971 roku krakowska botaniczka, Halina Piękoś, podważyła ten pogląd, porównując okazy pienińskie z syberyjskimi i nie znajdując wybitniejszych różnic morfologicznych.²² Obecnie chryzantema Zawadzkiego zaliczana jest do relikтів geograficznych.²³

Herbich razem z Aleksandrem Zawadzkim uważany jest za botanicznego "odkrywcę" Pienin.²⁴ Jego zasługi dla nauki zostały upamiętnione przez botaników związaniem jego nazwiska z nazwami kilku nowo odkrytych gatunków, między innymi leśno-ląkowej rośliny *Melampyrium herbichii* Woł. (pszeniec Herbicha).²⁵

Jedyną opublikowaną pracą Herbicha o charakterze niebotanicznym, a lekarskim, czy też raczej – ściślej rzecz ujmując – lekarsko-krajoznawczym jest niewielka, formatu 12 × 20 cm, licząca zaledwie 40 stron druku (34 + 6 nlb) książeczka pod tytułem *Nachricht über die Gallizien in Sandecer Kreise befindlichen Szczawnicer Gesundbrunnen*, wydana we Wiedniu, w 1831 roku. Jeszcze w tymże samym roku ukazało się jej polskie tłumaczenie, tłoczone krotkami Józefa Karnstäda w Tarnowie, zatytułowane *Wiadomość o znajdującem się w Galicyi źródle zdrowia w Szczawnicach, po niemiecku wydana przez Doktora Fr. Herbicha, c.k. Regimentowego polnego Lékarza, członka koresp. król. bawarskiego towarzystwa w Regensburgu, na ojczysty oddana język przez X. Wincentego Balickiego, Plebana w Lisigórze*.

Polska mutacja Herbichowego dziełka różni się od niemieckiej wieloma szczegółami wydawniczymi. Karta tytułowa nie jest w niej poprzedzona całostronicową ilustracją, brak w niej również obszernej dedykacji dla dra Franza Tschöpera, c.k. radcy, sztabowego lekarza polowego i członka c.k. medyczno-chirurgicznej Akademii Józefińskiej. Wersja ta różni się też objętością, ma tylko 32 strony druku (31 + 1 nlb).

Warto przyrzeć się bliżej temu dziełku, które uważane jest za pierwszy szczawnicki, *eo ipso* pieniński przewodnik.

Uzasadniony szeroko we *Wstępie*, dlaczego zainteresował się i zajął Szczawnicą, autor przechodzi do opisu miejscowości i jej charakterystyki. Piszemy między innymi:

Wieś Szczawnica w Królestwie Galicyji w Cyrkule Sandeckim przy samej granicy węgierskiej, leży w romantycznej dolinie na wzgórzu w południowo



zachodniem kierunku, 5 mil od cyrkulowego miasta nowego Sącza, a 4 mile od starego Sącza odległa. Dolinę, w której ta wieś położona, tworzą silne, wprzestrzenia powietrza unoszące się góry, które lubo szczeniem są Karpatów, odrębną nazwą Pienin są odznaczone; składają się po większej części z glinki łupkowej i kamienia wapiennego. Nie daleko od wioski warcząc toczy swe nurty pomiędzy skały wciśniony Dunajec, z którego brzegów unoszą się przeszło 2000 stóp wysokie góry Pieniny.²⁶

Dawszy tę wstępną charakterystykę, omawia dalej Herbach drogi dojazdu do Szczawnicy, dokładnie opisuje trasę z Nowego Sącza przez Łacko (Lasko - jak pisze tłumacz) i Tylmanową (Tilmanów), zachwycając się niepowtarzalnym urokiem okolicy:

Miasteczko Krościenko do malowania piękną doliną otoczone, przedstawia wędrowcowi widok nadspodziewany; w tyle jego leży wieś Szczawnica, jeszcze zasłonięta wzgórzami. Na zachód unoszą się góry, poszyte jedliną, u których stóp Dunajec w kamienistym swym warczy łożu, tu na wędrowca balsamiczne wioną wyziewy, które, gdy mu dokuczy spiekota słońca, mile go orzeźwiają. Ku południowi góry Pieniny na obu brzegach Dunajca dumne swe szczyty pod obłoki unoszą, zajmując podróżujących i przechodniów uwagę...²⁷

Doprowadziwszy wreszcie czytelnika do celu podróży, daje Herbach obszerniejszy opis samego zdrojowiska szczawnickiego. Zwraca uwagę przede wszystkim na – jak to byśmy dzisiaj powiedzieli – infrastrukturę. Charakteryzuje więc możliwości mieszkalne dla kuracjuszy, radząc im przy tym, by dla większej pewności każdy wcześniej w przód zamówił pomieszknięcie, ponieważ ilość pacjentów wielką bywa i corocznie pomnaża się.

Wedle niego przybysz nie będzie miał również kłopotów z zaopatrzeniem się w podstawową żywność, atoli – jak pisze – *lubownicy kawy, czekolady, ryżu i t.p. w te przedmioty wcześniej zaopatrzyć się muszą*, a ponieważ wina znaj-

dujące się w Szczawnicy, wszystkie z Węgier pochodzą, dla tego dobrze jest, aby do tych win nie nawykli swe własne ze sobą przywieźli.

Dla dzisiejszego czytelnika interesujący jest fragment, w którym autor prezentuje turystyczne walory okolic Szczawnicy. Dowiadujemy się więc, że: Zabawy i rozrywki w Szczawnicach zasadzają się na przechadzkach pieszo i jazdą do pięknych miejsc i okolic sąsiedzkich, które najczęściej własnymi końmi odbywać trzeba. Ci, którzy góry odwiedzać pragną, własne muszą mieć siodła, a w tedy za mierną cenę koni góralskich nająć mogą, które z bezpieczeństwem i na większe wzgórza wychodzą. Podobne przyjemne wycieczki pospolicie w większych stowarzyszeniach, w różnym kierunku podejmowane bywają; najczęściej wędrowcy udają się do pobliskiej wsi Szlachtowy, leżącej w przedłużeniu przyjemnej doliny Szczawnickiej; niedaleko stamtąd znajduje się godna widzenia 200 stóp długa glinkowa jaskinia, wszakże dla w części zasypanego do niej otworu, nie łatwo przystępna. W kierunku południowo - zachodnim od Szlachtowy leży tak zwany Rabsztyn, obnażony szczyt skały, wznoszący się s kuppy innej góry; stąd najpiękniejszy widok otwiera się na górę Tatra, i w dolinę Leśnicy. – Nie mniej przyjemne i ciekawe są takowe wędrowki do zwalisk zamku Czorsztyńskiego i Niedzieckiego, jako i do tak zwanego czerwonego Klasztoru; czarowne i romantyczne położenie tych okolic niezmiennie jest pociągającym, które od wielu obcych odwiedzane bywa, wszystkich w słusne uniesienie i podziwienie wprowadzając... . Wielu także z gości robią swoje wycieczki do wżwyz wspomnianych gór Pienin, czyli Kunegundy zwanych; są to chropawe wapienne góry, których niższy okrąg wieńcem smukłych jodeł otoczony, ale głowy ich, obnażone i kończaste szczyty granitu, głęboko wrzynają się w modrą przestrzeń powietrzkorągu. Przecież i w tych górach, nawet w powozach do znacznej wysokości dojechać można, s których się zajmujący widok w piękną dolinę Krościenka i Nowogotargu otwiera. W wzniosłej postawie, przed zdziwionem okiem zjawiają się tu owe gór olbrzymy – siostry dumnych Alpów – które przeciw samej wieczności, hartowne swe, zdają się wysterczać czoła... . Tu spoczywają, może tak jak świat, dawne Karpaty, i nie uginają się pod gniotącym jch ciężarem odwiecznych śniegów; tak jako człowiek, którego różne cierpienia gniotą, póki go nie zagniotą!... tam w odległości sterczy szanowna Babia-góra... tu unosi się majestatycznie Nos królewski²⁸, i padolę lodów... ale 8000 stóp liczący szczyt Łomnicki, na kształt wyższego ducha, nad wszystkie inne, jakby dla siebie uszanowanie nakazując, poważną unosi głowę!... A gdy przy podobnem rozważaniu dzieł wzniosłej natury, serce rozważającego ścieśnione bywa, orzeźwiają go z głębokich padolów zwolna unoszące się wonie; w tedy to dusza, jakby na bystrych skrzydłach orzeł karpacki, wolniej i śmieiej dźwigniona; bo w całej sile czuje niebiańskie wdzięki, i wzniosłość natury!... upojone rokoszą oko, które z głębi do wysokości, od istot grzebiących się w pyłe jednej, do kolosalnych olbrzymów drugiej, jakoby błędząc, przechodzi, mimowolnie ku niebu skierowane... a wznosząca się dusza porywana bywa do uczczenia w milczeniu, Twórcy wszechwładnego... . Nie zdajesz się w tedy człowiekowi, jak gdyby s przyciś-

nionego łona spadał wszelki ciężar ziemski; jak gdyby ziemia z macierzyńskich dłoni oddawała go w uściski ojcowskie Przedwiecznego?... jak gdyby lekkie życie rozwianem było?²⁹

Zaraz jednak, z owych transcendentalnych uniesień ducha, Herbich sprowadza czytelnika do szarej życia prozy, pisząc:

Lecz nie zawsze do podobnych przechadzek i wycieczek równie sprzyja powietrze – czasem bardzo niegrzeczne – nie zawsze do nich jest pociąg ochoczy; a w tedy następują stowarzyszenia przy kawie i herbacie; czasem także u Restauratora w Salonie dawane bywają wieczory, które wszakże dogodniejsze miejsce mieć mogą w zabudowaniach dominikałnych obok źródeł. – Tu zgromadza się cały piękny świat przytomnych gości, a ciche godziny wieczorne ulatują szybko wśród żartów wesołych, i wszelkiego rodzaju gier towarzyskich. – Takim

sposobem upływają dnie użycia tych wód, dnie leczenia, wśród miłych odwiedzin, stowarzyszeń, przechadzek, przejażdżek i innych zabaw.³⁰

Wykazem nazw łacińskich kilkunastu gatunków roślinnych występujących w okolicach uzdrowiska kończy się część krajoznawcza Herbichowej broszurki. Dalej następuje szczegółowy opis szczawnickich źródeł i medycznego ich zastosowania.

Jak widać, choćby z przytoczonych fragmentów, książeczka Franciszka Herbicha nie jest jeszcze przewodnikiem turystyczno-krajoznawczym w tym znaczeniu, jakie miało się ukształtować dopiero 30-40 lat później, kiedy to pojawiły się przewodniki ks. Janoty oraz Walerego Eljasza. Z dzisiejszego punktu widzenia jest więc omawiane dziełko nie tyle przewodnikiem, książką prowadzącą czytelnika po określonych trasach, ile raczej informatorem medyczno-turystyczno-krajoznawczym. Jako pierwsze tego typu wydawnictwo dotyczące Pienin stoi praca Herbicha u początków długiej drogi rozwoju pieńińskiej literatury przewodnikowej, która – jak dotychczas – niewątpliwie osiągnęła swój szczytowy wyraz w przewodniku Józefa Nyki.³¹

Herbichowy informator stał się przedmiotem krytyki na łamach *Pamiętnika Farmaceutycznego Krakowskiego*, opublikowanej już w pierwszym numerze tego pisma, a pochodzącej spod pióra niejakiego *Krakowianina*, pod którym to pseudonimem skrył się prawdopodobnie redaktor *Pamiętnika*... Florian

W I A D O M O Ś Ć

znajdującem się w Galicji, wódlezdrowia

w Szczawniesch,

po niemiecku, wydana

przez

Doktora Fr. Herbicha,

exh. Regimantowego, polnego Leharza, członka koresp.
bról. bawarskiego towarzystwa w Regensburgu,

na ojczysty oddana język

przez

X. Wincentego Balickiego,
Plebana w Lisigörze.

w Żarnowie,

wytłoczono krotkami Józefa Karnstäda.

1 8 3 1.



Sawiczewski (1797-1876), profesor farmacji UJ.³² Krytyka odnosiła się zarówno do oryginału, jak i do tłumaczenia. Temu pierwszemu autor zarzucał błędy merytoryczne przy analizach chemicznych, nieprawidłową ocenę właściwości i oddziaływania terapeutycznego wód szczawnickich, bezpodstawne pochwały co do wyposażenia uzdrowiska, brak wzmianek o źródłach siarkowych, o Miedziusiu i o źródłach pobliskiego Krościenka, wreszcie podanie zbyt dalekich od prawdy wiadomości przyrodniczo-geograficznych. W polskim zaś tłumaczeniu krytyk dostrzegł wielką ilość błędów merytorycznych i językowych, które czyniły tekst niezrozumiały dla czytelnika.³³

Dzielko Herbicha rozpatrywane na tle polskojęzycznej, górskiej literatury przewodnikowej zajmuje wcale poczesne miejsce, jest ono bowiem jednym z kilku w ogóle pierwszych tytułów ją reprezentujących, przy czym o ile poprzedzające je prace odnosiły się do Sudetów³⁴, o tyle ten *przewodnik* jest bodaj pierwszym tego typu infomaterem o paśmie górskim leżącym w polskiej części Karpat. Referując stan możliwości turystycznych w ówczesnej Szczawnicy i w Pieninach, daje on zarazem obraz ówczesnej turystyki, ma więc – jako dokument – kapitalne znaczenie dla historii polskiej turystyki górskiej.

Na koniec warto jeszcze poświęcić nieco uwagi osobie księdza Wincentego Balickiego (1798-1844), Herbichowego tłumacza, postać to bowiem wielce niebanalna. Urodzony w Tarnowie, szkoły kończył we Lwowie i tam też otrzymał święcenia kapłańskie. Zostawszy proboszczem w Lisiej Górze pod Tarnowem, zasłynął jako kaznodzieja. Oprócz polskiego przekładu rozprawki

Herbicha ogłosił w tymże samym roku monografię Tarnowa pod tytułem *Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym przez X... Plebana w Lisigórze*, również drukowaną u Karnstädt. Opublikował też wiele prac teologicznych.³⁵ Popadłszy w zatarg z władzą duchowną wyjechał do Prus, gdzie przeszedłszy na luteranizm, został kaznodzieją. Pod koniec życia ponownie zmienił wyznanie, przystępując do sekty Rongego i Czerskiego, i zostając z kolei jej kaznodzieją w Gdańsku.³⁶

Przypisy

- ¹ Pieniny. Przewodnik turystyczny, Warszawa 1963, s. 30.
- ² Na przykład w wielkim, przedwojennym, *Ilustrowanym przewodniku po Pieninach i Szczawnicy* [Alfreda Hammerschlag] A l h y, [Michała] M a r c z a k a, [Jana] W i k t o r a, Kraków 1927, s. 177, jak również w innych wcześniejszych wydawnictwach,
- ³ Stanisław K o ś m i ń s k i, *Słownik lekarzów polskich...*, Warszawa 1888, s. 167,
- ⁴ Tom XXVII-XXVIII *Grzyby - Hirschberg*, Warszawa 1901, s. 799,
- ⁵ Tom IX *Gross Adolf - Horoch Kalikst*, Wrocław [i in.] 1960-1961, s. 436-437,
- ⁶ Na przykład *Encyklopedia popularna PWN*, wyd. 5, Warszawa 1983 czy *Encyklopedia powszechna PWN*, wyd. 3, tom 2, Warszawa 1987,
- ⁷ *Allgemeine deutsche Biographie*, 12 Band Hensel - Holste, Leipzig 1880, s. 41; *Österreichisches biographisches Lexikon 1815-1950*, II Band (Glae - Hüb), Graz - Köln 1959, s. 279; *Neue deutsche Biographie*, 8 Band Hartman - Heske, Berlin 1969, s. 582-583,
- ⁸ *Badania leczniczych wód mineralnych w Polsce (1800-1858) z perspektywy rozwoju chemii*, Wrocław [i in.] 1989, „Monografie z dziejów nauki i techniki” tom CXLII, s. 80-81,
- ⁹ Cyt. za Zygmunt F e d o r o w i c z, *Faunistyka w działalności Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności (1865-1939)*, Wrocław [i in.] 1971, „Memorabilia Zoologica” 22, s. 11,
- ¹⁰ *Słownik polskich towarzystw naukowych. Tom II Towarzystwa naukowe i upowszechniające naukę działające w przeszłości na ziemiach polskich*, część 1, Wrocław [i in.] 1990, s. 82; *Historia nauki polskiej*, pod red. Bogdana Suchodolskiego, tom IV 1863-1918, część I i II, Wrocław [i in.] 1987, s. 222,
- ¹¹ Zygmunt F e d o r o w i c z, *op. cit.*, s. 12,
- ¹² O nim zob. *Österreichisches biographisches Lexikon 1815-1950*, II Band (Glae - Hüb), Graz - Köln 1959, s. 279-280; *Slovenský biografický slovník*, II zväzok E - J, Martin 1987, s. 318-319,
- ¹³ Na przykład u Hugona P a y e r a w jego słynnej bibliografii *Bibliotheca Carpatica*, Kesmark 1880, s. 79-80,
- ¹⁴ Zygmunt F e d o r o w i c z, *Zarys rozwoju fizjografii Polski ze szczególnym uwzględnieniem faunistyki (od czasów najdawniejszych do roku 1918)*, Wrocław [i in.] 1963, „Memorabilia Zoologica” 10, s. 154,
- ¹⁵ Ludwik F i n k e l, Stanisław S t a r z y ń s k i, *Historia Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1894, s. 442,

- ¹⁶ O. [Józef Oettinger], *Nekrologia*, „Przegląd Lekarski” 1865 nr 40 s.320; Stanisław Cyranekiewicz, *Przewodnik po cmentarzach* [Krakowa] rzeczowo spisany przez..., Kraków 1908, s. 136,
- ¹⁷ Józef Oettinger, *op. cit.*,
- ¹⁸ Tom XXVII-XXVIII, s. 799,
- ¹⁹ Informację o tym zawdzięczam uprzejmości dra hab. Zbigniewa Mirka,
- ²⁰ Dezydery Zygmikiewicz, *Bibliografia flory polskiej*, Kraków 1925, „Prace Monograficzne Komisji Fizjograficznej” tom II, s. 88-89,
- ²¹ *Historia nauki polskiej*, pod red. Bogdana Suchodolskiego, tom IV 1863-1918, część III, Wrocław [i in.] 1987, s. 179,
- ²² Halina Piękoś, *Dendranthema (DC.) Des Moul., Dendranthema (Chryzantema)*, [w:] *Flora polska. Rośliny naczyniowe Polski i ziem ościennych*. Tom XII pod red. Bogumiła Pawłowskiego i Adama Jasiewicza, Warszawa - Kraków 1971, s. 286-288,
- ²³ Kazimierz Zarzycki, *Małe populacje pienińskich roślin reliktowych i endemicznych, ich zagrożenie i problemy ochrony*, „Ochrona Przyrody” 41:1976 s. 7-75,
- ²⁴ Tenże, *Rośliny naczyniowe Pienin. Rozmieszczenie i warunki występowania*, Warszawa - Kraków 1981, s. 7,
- ²⁵ Zbigniew Mirek, *Pro memoria*, „Wiadomości Botaniczne” 34:1991 nr 1 s. 57. W notatce tej błędnie podana jest dzienna data śmierci Herbicha - 9.IX.1865,
- ²⁶ Franciszek Herbach, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródło zdrowia...*, s. 6. W tym oraz w następnych cytatach zachowano - dla ilustracji - wszelkie osobliwości ówczesnej ortografii,
- ²⁷ Tamże, s. 8,
- ²⁸ Sławkowski Szczyt,
- ²⁹ *Op. cit.*, s. 12-14. Ten fragment tekstu tłumacz opatrzył następującym komentarzem: *S tego tak prawdziwie poetycznego opisu tych okolic przez szanownego wydawcę, okazuje się, że otoczenia Szczawnicy daleko więcej piękności natury i starożytności okazać mogą, niż Karlsbad i Teplitz; które za to i urządzeniem i ugruntowaną sławą inne źródło zdrowia celują; ale Szczawnica od 5. lat lepiej znana... tamte zaś od 500 !... Jednak dla Szczawnicy natura hojniejszą była...*,
- ³⁰ *Op. cit.*, s. 15,
- ³¹ Pierwsze wydanie w roku 1963, następne w 1966 i 1975,
- ³² Halina Lichocka, *op. cit.*, s. 80-81,
- ³³ Tamże, s. 81,
- ³⁴ Por. Marek Staffa, *Najdawniejsze przewodniki sudeckie w języku polskim*, [w:] *XI Sympozjum KTG. Najstarsze polskie przewodniki górskie*, pod red. Marka Staffy, Kraków 1990, s. 19-36,
- ³⁵ Karol Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*. Wydanie drugie. Tom II *Litera B*, Kraków 1961, s. 37-38,
- ³⁶ *Polski słownik biograficzny*, tom I, Kraków 1935, s. 233.

Stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej

Tekst wygłoszony został na sympozjum pienińskim zorganizowanym przez
KTG ZG PTTK i COTG w Krakowie dnia 5 grudnia 1992 roku.

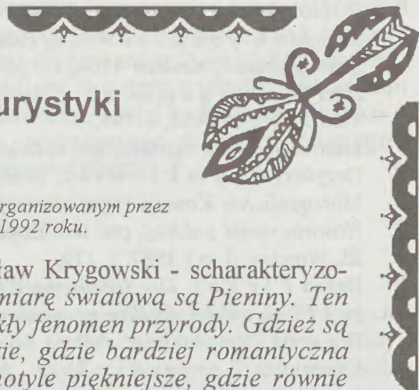
Nestor turystyki górskiej - Władysław Krygowski - scharakteryzował Pieniny pisząc: *Atrakcją na miarę światową są Pieniny. Ten maleńki skrawek ziemi, to niezwykle fenomen przyrody. Gdzieś są piękniejsze łąki na wiosnę niż pienińskie, gdzie bardziej romantyczna przepaść, niż czeluść Sokolicy, gdzie motyle piękniejsze, gdzie równie niezwykle przeżycie, jak spływ nurtem Dunajca...*¹

I ponad sto lat temu też w podobny sposób zachwycano się Pieninami, że wspomnę tylko Marię Steczkowską,² porównującą je do zaczarowanej boskiej krainy, drogi do lepszego świata, czy Bronisława Gustawicza,³ tęskniącego za Pieninami, jak za ukochaną osobą. Krajoznawstwo rozwijało się wraz z ekspansją człowieka, z odkrywaniem i udostępnianiem nieznanego terenu. Pod koniec ubiegłego stulecia Pieniny stawały się bardzo modne i przyciągały turystów. To Pieniny, a nie Tatry, jak trafnie podsumował ten czas Józef Nyka,⁴ były kolebką turystyki górskiej w Polsce. *Zakopane spało jeszcze spokojnym snem* - pisał, to spod Pienin ruszano w tatrzańskie regle i dolinki. Krajoznawstwo pienińskie zdominowały: kult bł. Kingi, przepiękny szczyt Trzech Koron i spływ Dunajcem.

Historia poznawania Pienin odnotowuje pierwszych podróżników: Georga i Jakuba Buchholtzów, Belsazara Hacqueta, Samuela Bredetzky'ego, Stanisława Staszica i innych, a brat Cyprian - kameduła⁵ z Czerwonego Klasztoru trafił nawet do legend pienińskich.

Prawdziwy rozwój krajoznawstwa pienińskiego łączy się z osobą Józefa Szalaya i działalnością Towarzystwa Tatrzańskiego. Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego historia swą sięga do samych początków Towarzystwa. Niewiele zachowało się dokumentów na potwierdzenie tezy, zaledwie parę lakonicznych zapisów. Dla badającego dzieje jedno jest pewne: bez Józefa Szalaya nie byłoby Towarzystwa w Pieninach, wszystko zależało od jego woli, chęci, tu decydowały finanse, czyli przewidywane do osiągnięcia korzyści. To jeszcze jedna okazja do propagowania rozwijającego się pod jego zarządem zdrojowiska.

Dobra szczawnickie nabyli rodzice Józefa Szalaya - Stefan i Józefina w roku 1828 od skarbu państwa austriackiego, ale właściwym twórcą uzdrowiska był Józef, czczony tu nie mniej, jak Chałubiński w Zakopanem - co słusznie zauważył Józef Nyka.⁶ Józef Szalay postawił nowe budynki, powiększył park górny, zorganizował życie zdrojowiska. Roztaczał opiekę nad turystyką pienińską i spływem Dunajcem. Szczawnica stała się modnym uzdrowiskiem, odwiedzanym przez elity arystokratyczne i kręgi artystyczne.



Józef Szalay rozumiał, iż nie tylko doskonale wody mineralne i świetne powietrze przyciągną potencjalnych klientów, poza tym trzeba i należy zaofiarować im dodatkowe atrakcje, stosowną literaturę. Pieniny nadawały się do tego wysmienicie. Pierwszy przewodnik po Szczawnicy Fr. Herbicha z 1831 roku był już wówczas trudno dostępny. Józef Szalay sam sięgnął po pióro i napisał *Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, wydany dwukrotnie (1857, 1859), własnoręcznie też namalował przepyszne widoki pienińskie z tekstem Szczęsnego Morawskiego i wydał je drukiem w 1858 roku.⁷ Trochę miejsca Pieninom, wciąż niewystarczająco do potrzeb, w swoim przewodniku poświęcił E. Janota.⁸

Mniej więcej w tym samym czasie ukazały się inne publikacje, dość istotne w historii poznawania Pienin. W 1852 roku w Krakowie ukazała się książeczka *Wody lekarskie szczawnickie* bez podania autora w tytule. Była to publikacja dra Michała Zieleniewskiego.⁹ W 1861 roku Onufry Trembecki - lekarz zdrojowy, wydał *Przewodnik do zdrojów lekarskich w Szczawnicy*, a Kazimierz Łapczyński (1866) retorycznie w swoim dziełku *Lato pod Pieninami* zapytywał: *Któż nie słyszał o wodach szczawnickich?*. Natomiast w roku 1869 Michał Zieleniewski wydał *Ilustrowany przewodnik w podróży do Szczawnicy*, a dr Władysław Ściborowski opublikował dwie ważne pozycje: w 1877 roku *Przewodnik do zdrojów lekarskich w Szczawnicy* i w 1893 roku *Szczawnica - zakład zdrojowy - kąpielowy i klimatyczny. Sprawozdanie z roku 1892*. W 1895 roku w czerwcu w Szczawnicy powstał inny tekst, chyba najbardziej



Repr. H. Zachwieja

znany pośród gości uzdrowiskowych, autorstwa Feliksa Wiśniewskiego - *Zameczek świętej Kingi w Pieninach*, który po raz trzeci wydany został w 1906 roku nakładem Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, wyprzedzając o trzy lata inną popularną pozycję Stanisława Drohojowskiego z Czorsztyna *Przewodnik po Pieninach*, wydany własnym sumptem w Krakowie. Warto byłoby jeszcze wspomnieć o innym tekście, wydanym ponoć w Warszawie przed 1843 rokiem o tytule *Sprawa o źródłach kruszcowych w Szczawnicy*.¹⁰

Prawdziwym twórcą zdrojowiska, jak wspomniałem, uznawano powszechnie Józefa Szalaya, potrafił on sięgnąć po największą atrakcję Pienin - po spływ przełomem Dunajca. Dunajcem spływano od dawna, zrazu sporadycznie, organizowany był dla gości zamku w Niedzicy i dworu w Czorsztynie.¹¹ Rozpoczynano go różnie, od Czerwonego Klasztoru, Sromowiec, Niedzicy lub Czorsztyna. Spływno na wywrotnych *dwojakach* - czólnach dłubankach połączonych wikliną. Spływ z czasem przestał być imprezą lokalną, stał się atrakcją na skalę europejską. Józef Szalay nadał spływowi oprawę, łodzie dekorowano barwami narodowymi, śpiewano patriotyczne pieśni, w osobnej łodzi często przygrywała kapela zdrojowa, a on sam płynął w pierwszej łodzi flagowej. Spływowi towarzyszyły salwy z moździerzy, nie myślano wówczas o ochronie przyrody. Mimo wszystko znalazł się protestujący, był nim dr Władysław Ściborowski, który już w 1877 roku występował przeciwko tym praktykom.

W szesnaście lat później dr Ściborowski zostanie pierwszym prezesem Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, towarzystwa o którym nikt poważnie jeszcze nie myślał, łącznie z jego przyszłym prezesem. Poza chyba jednym wyjątkiem. Myślał o tym Józef Szalay. Może sam doświadczył na sobie, jak trudno jest o wszystkim decydować, kierować? Turystyką, wycieczkowaniem po okolicy, eksploracją i poznawaniem Pienin powinna zająć się wyspecjalizowana organizacja. W tym czasie po południowej stronie Tatr na Węgrzech (1871) próbowano takie towarzystwo założyć, pomyślano i o Polakach wydając odezwę w języku polskim. Wiemy już z wiarygodnego źródła, że na odezwę odpowiedział Józef Szalay i zgłosił chęć współpracy.¹²

W dwa lata później, w 1873 roku, w Szmeksie powstało Węgierskie Towarzystwo Karpackie, a w zebraniu organizacyjnym wziął udział polski działacz Stefan Buszczyński. Czy Józef Szalay należał do tego Towarzystwa? Tak! - wraz z Ludwikiem Eichbornem od roku 1874 był członkiem założycielem Towarzystwa, a Feliks Plawicki członkiem zwyczajnym. Po naszej stronie Tatr zastanawiano się wówczas, czy wstępować do towarzystwa węgierskiego, czy też tworzyć własne. Z późniejszych relacji wnioskując, że Józef Szalay chciał i dążył do założenia własnego polskiego towarzystwa i prawdopodobnie inicjował towarzyskie zebranie w zakopiańskim *Zwierzynku*.¹³ 3 sierpnia 1873 roku na przyjęciu urządzonym przez właściciela Zakopanego Ludwiga Eichborna na cześć przybyłego dziedzica Szczawnicy (tak: *na cześć!*) zrodziła się myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Wprawdzie inicjatywę przypisuje się kapitanowi armii austriackiej i posłowi na Sejm Galicyjski

Feliksowi Plawickiemu, ale w świetle badań szczawnickich Barbary Węglarz¹⁴ jego jednostronne oświadczenie w tej sprawie traktowałbym z rezerwą.

Feliks Plawicki w korespondencjach często podkreślał swoje *fanatyczne zamiłowanie do Pienin i pięknej okolicy*. Ośmielał się twierdzić, że mógł Józef Szalay posłużyć się Feliksem Plawickim. 31 grudnia 1873 roku pod uchwalonym statutem nowego Towarzystwa zgodnie figurują ich dwa podpisy, jako członków założycieli Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu. Statut został zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo 19 marca 1874 roku.

Cel, do którego dążył Józef Szalay został osiągnięty. W niedługim czasie, bo 31 maja 1874 roku zmieniono statut,¹⁵ w nowym poszerzono skład zarządu i skasowano z nazwy *Galicyjskie*. Statut umożliwiał działalność poza Tatrami przez możliwość ustanawiania oddziałów nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy.¹⁶ Tak, *nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy!*

Józef Szalay zamierzał więc od samego początku utworzyć oddział Towarzystwa w Szczawnicy, ale oddział nie powstawał, dlaczego? O przyczynach dowiemy się prawie dwadzieścia lat później. Przesłanki do powołania oddziału Towarzystwa w Pieninach były, ale pierwszy oddział nie powstał w Szczawnicy a w Stanisławowie w 1876 roku. Dopiero po powołaniu pierwszego oddziału do życia Wydział Towarzystwa uchwalił 8 maja 1876 roku zasady statutu dla oddziałów Towarzystwa,¹⁷ w trzy dni później Józef Szalay już nie żył. Na następne oddziały nie trzeba było długo czekać, powstały dość szybko: czarnohorski w Kołomyi (1878) i we Lwowie (1883).

Może w kreowaniu oddziału pienińskiego bardziej miał sprzyjać nowy statut Towarzystwa uchwalony 14 marca 1880 roku?¹⁸ Statut zatwierdzony został przez c.k. Namiestnictwo 4 kwietnia 1880 roku i odtąd obowiązywał przez następne 31 lat. W §6 statutu zapisano, że Towarzystwo *może ustanawiać oddziały albo sekcje w różnych miejscowościach naszego kraju, stosownie do uznanej potrzeby...* Oddział w Pieninach jednak nie powstawał, chociaż w jakimś tam stopniu Pieniny miały swój udział w życiu Towarzystwa. W ramach składki rocznej (3 zlr) każdy z członków otrzymywał podpisaną przez sekretarza i podskarbiego kartę wstępu upoważniającą do wolnego wstępu na zebrania towarzyskie i do ulgowego (20%) korzystania (wraz z małżonką i jednym dzieckiem) z noclegów i wyżywienia w schroniskach, rezerwacji do godziny 20.00 pokoju w schronisku nad Morskim Okiem i 10% zniżek w pensjonacie *Krywań* w Zakopanem i w ...Zakładzie dra Józefa Kołaczowskiego w Szczawnicy!¹⁹

Dr Józef Kołaczowski będzie przyszłym członkiem założycielem oddziału pienińskiego, ale lobby szczawnickie nie kończyło się na tym jednym nazwisku. Nie zapominajmy o Feliksie Plawickim, członku wieczystym Towarzystwa Tatrzańskiego, który osiadł na dłużej w Szczawnicy i w niewyjaśnionych okolicznościach wszedł w posiadanie po Alojzym Szalayu połowy dóbr szczawnickich wraz z wójtostwem,²⁰ pamiętać też należy o Stanisławie Drohojowskim - właścicielu Czorsztyna, który 15 października 1888 roku uchwałą Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego²¹ upoważniony został specjalnie w tym celu do zawiązania oddziału w Szczawnicy.



Stanisław Drohojowski
Prezes Oddziału TT w Szczawnicy
w latach 1895-1913
Repr. W.Preidl

Tak więc, gdy zabrakło Józefa Szalaya, przez pamięć dla niego i jego osobowości, która nadal ciążyła na pozostałych, i silnego lobby szczawnickiego, Wydział Towarzystwa ustanowił 31 marca 1885 roku statut dla przyszłego oddziału w Szczawnicy.²² Wkrótce, bo 14 kwietnia 1885 roku c.k. Namiestnictwo zatwierdziło ten statut reskryptem o znaku L.19770.

Dlaczego oddział pieniński, który mógł być pierwszym oddziałem Towarzystwa Tatrzańskiego, nie powstawał? Do jego zawiązania pozostało jeszcze osiem lat! Przecież wszystko zostało przygotowane przez Józefa Szalaya, zawierało podstawy organizacyjne i prawne; na pozór tylko można to pytanie pozostawić bez odpowiedzi. Prawda jest o wiele prostsza, niż można sobie wyobrazić.

Przyczyn poszukajmy w słabości miejscowej społeczności, nieudolności organizacyjnej i w psychice. Cóż to była wówczas za społeczność? Inteligencja napływowa ze wszystkich zaborów i dominująca ludność miejscowa, pierwszoplanową rolę

natomiast odgrywali posiadacze ziemscy: Szalayowie, Drohojowscy, Dziewolscy. Społeczność miejscowa nie była zainteresowana powstaniem Towarzystwa, było jej to zupełnie obojętne, spełniała funkcje usługowe w rozwijającym się zdrojowisku, a nadto, co było widoczne przynajmniej w Szczawnicy, dominacja Józefa Szalaya była tak duża, że po jego śmierci powstała próżnia dziwnie obezwładniająca tę społeczność.

Towarzystwo więc mogło oprzeć się na niewielkiej liczebnie, osiadłej tu na stałe inteligencji i mocno zróżnicowanemu, i nieustabilizowanemu elementowi napływowemu, przybywającego do wód, na leczenie lub dla mody.

W statucie z 31 marca 1885 roku nadanemu oddziałowi w Szczawnicy, dwa bardzo ważne paragrafy, miały wyraźnie dla tej społeczności rygorystyczny charakter i obnażały wszelkie jej słabości. Były to § 5 i 27, pierwszy z nich mówił, że *Oddział Towarzystwa składa się z Członków Towarzystwa Tatrzańskiego w oddział wpisanych*, drugi uściślał: *Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego wchodzi w życie, kiedy się zgłosi do tegoż przynajmniej 50 członków*. Tak więc miejscowi inicjatorzy powołania Towarzystwa stanęli przed niemalym zadaniem, skąd w środowisku uzdrowiska zebrać kandydatów chętnych do Towarzystwa, bądź co bądź elitarnego, o wysokiej składce rocznej.

Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego udało się w końcu powołać w 1893 roku, 26 lipca w czytelni Zakładu górnego w Szczawnicy odbyło się walne

Zgromadzenie Członków Towarzystwa Tatrzańskiego.²³ Na sali zebrało się 29 członków do Towarzystwa *już należących albo świeżo przystępujących*; według spisane go protokołu byli to: 1. **Stanisław Drohojowski** - właściciel dóbr w Czorsztynie, 2. **Feliks Plawicki** - c.k.kapitan we Lwowie i właściciel dóbr dworskich w Szczawnicy, 3. **Feliks Wiśniewski** - dzierżawca zakładu zdrojowego w Szczawnicy, 4. **Włodzimierz Łazorowski** - poczmistrz w Szczawnicy, 5. **Apolinary Biernacki** - właściciel realności w Szczawnicy, 6. **Jan Żochowski** - dyrektor zakładu kąpielowego w Szczawnicy, 7. **dr Józef Kołaczkowski** - właściciel zakładu kąpielowego w Szczawnicy, 8. **Marceli Gorączko** - rejent w Krościenku, 9. **dr Rudolf Hammerschlag** - lekarz w Krościenku, 10. **Marian Dąbrowski** - farmaceuta z Krościenka, 11. **Karol Jezierski** - właściciel apteki w Szczawnicy, 12. **dr Władysław Ściborowski** - lekarz w Szczawnicy, 13. **Manswet Kaczyński** - właściciel apteki w Krościenku, 14. **Stanisław Józwicki** - obywatel w Kołaczku, 15. **Józef Łakomski** - obywatel w Rakowicach, 16. **Lucyna Cwierciakiewiczowa** - literatka z Warszawy, 17. **Stanisław Olszewski** - radca szkolny w Krakowie, 18. **Konstanty Dziewolski** - właściciel realności w Krościenku, 19. **ks. Jan Oleksik** - proboszcz ze Szczawnicy, 20. **Ludwik Turnau** - radca magistratu w Krakowie, 21. **Henryk Rewakowicz** - redaktor *Kuryera Lwowskiego*, 22. **Mikołaj Wojciechowski** - profesor szkoły rolnej w Czernichowie, 23. **Anna Pożerska** - literatka z Radzymina, 24. **Jan Gautier** - obywatel z Warszawy, 25. **Feliks Baczakiewicz** - profesor gimnazjalny z Krakowa, 26. **Józef Jeziorański** - właściciel dóbr w Rykach, 27. **Władysław Chwalibogowski** - urzędnik z Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, 28. **Lucjan Lipiński** - rejent w Nowym Sączu, 29. **Marian Derengowski** - obywatel w Osiecinach.

W zebraniu wziął udział z urzędu c.k.komisarz rządowy **Władysław Swolkien**, pełniący zarazem funkcję c.k.inspektora zdrojowego. W poczcie członków zapisany został jako komisarz policji w Krakowie.

Przypominam: statut przewidywał obligatoryjnie zapisanych 50 członków Towarzystwa, jako warunek do założenia oddziału w Szczawnicy. W publikowanym wyciągu protokołu z tegoż zebrania w *Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego* (15:1894) znajdujemy poczet członków oddziału w liczbie 65, w tym członek zbiorowy - Klub Szczawnicki (poz.24). Tymczasem w oparciu o najbardziej wiarygodne źródło, zachowany protokół z tego zebrania, należy ilość członków skorygować do 59, tylu bowiem zapisanych było w dniu zebrania. Prawdopodobnie ilość członków podana do druku była z końca roku.

W myśl statutu - § 11: *uchwały na zgromadzeniu ogólnem oddziałowem zapadają bezwzględną większością głosów członków obecnych lub ich zastępców*. Przypominam - na sali było 29 członków, a głosów zastępczych nie odnotowano. Przyjmując ilość 59 członków zapisanych do oddziału, otrzymujemy kwalifikowaną większość 30 osób (59:2), a praktycznie 31 osób! Delikatnie rzecz ujmując, takie zgromadzenie członków, jakie miało miejsce 26 lipca 1893 roku w Szczawnicy, z braku wymaganej ilości członków na sali nie powinno być ważne. Nie szukajmy jednak sensacji, bo jej nie było, zebranie

mimo wszystko odbyło się zgodnie ze statutem! W protokole jednoznacznie zapisano, że po stwierdzeniu obecności na sali (29 członków) *w myśl statutu zebranie za ważne uznano*. Dlaczego? Sprawdzając zapisy w statucie możemy się przekonać, jak bardzo liberalny przepis wymyślono dla tego oddziału, jakby przewidując trudności z jego powołaniem. W zdaniu 5 § 11 postanowiono: *Do prawomocności uchwał ogólnego zgromadzenia potrzebna jest obecność 15 członków!* Interpretując szerzej ten zapis, można byłoby przyjąć go za obowiązujący w oddziale już istniejącym, a nie powstającym, jest to oczywiście uwaga bez znaczenia. Złośliwie komentując ten zapis statutowy ze zdziwieniem możemy przyjąć, że 8 do 9 członków mogło powołać oddział (15:2)! Wcześniej-sze nie skorzystanie z takiej dogodności, potwierdza tylko słabość miejscowego środowiska. Słusznie więc Wiesław A. Wójcik w artykule o początkach turystyki gorczańskiej²⁴ wspominając o oddziale pienińskim w 1906 roku oceniał go jako jeden z najsłabszych oddziałów Towarzystwa Tatrzańskiego.

Powracając do zebrania założycielskiego oddziału należy omówić jeszcze wybory władz. Głosowano tajnie kartkami. Prezesem wybrany został **dr Władysław Ściborowski** - 27 głosów, autor znanego, wydanego w 1877 roku *Przewodnika do źródeł lekarskich w Szczawnicy*, zastępcą prezesa został **Feliks Wiśniewski** - 27 głosów, późniejszy autor broszury o zameczku św. Kingi. W skład zarządu wybrano 6 członków i 3 zastępców, w tym 4 miejscowych i 2 zamiejscowych, taki sam stosunek dla zastępców. W wyniku głosowania pierwszy zarząd oddziału wyglądał następująco (w nawiasie podaję ilość głosów): Marcelli Gorączko (29), Józef Jeziorański (29), Stanisław Olszewski (29), ks. Jan Oleksik (28), dr Józef Kołaczkowski (25), Stanisław Drohojowski (22); zastępcami członków zostali: Lucjan Lipiński (29), Konstanty Dziewolski (28), Jan Żochowski (27). Liczba maksymalna 29 głosów przy niektórych nazwiskach oznacza, że te osoby głosowały na siebie! Przepadł w wyborach Feliks Pławicki, członek wieczysty Towarzystwa Tatrzańskiego otrzymując zaledwie 10 głosów, potwierdzając tym samym niezbyt dobrą opinię o sobie, nawet w tym środowisku.

Pierwsze zebranie wybranego zarządu, w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia, odbyło się dnia następnego o godzinie 18.00 w tym samym lokalu. Sekretarzem został wybrany **Marcelli Gorączko** z Krościenka, a podskarbis **ks. Jan Oleksik**, proboszcz szczawnicki. Konserwatorem zbiorów przyszłego muzeum został **Jan Żochowski** ze Szczawnicy.

Na tymże zebraniu zarządu rozpatrzono po raz pierwszy kwestię włączenia w strukturę oddziału istniejącego w Szczawnicy *Klubu Szczawnickiego*, co też się stało. W poczcie członków oddziału publikowanym w *Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego* - Klub już nie figuruje. Jeszcze jeden błąd znajdujemy w treści zamieszczonej w *Pamiętniku*, otóż oddział występuje w nazwie z przymiotnikiem *Pieniński*, ten fakt nastąpił wiele lat później, bo w 1906 roku, gdy na wniosek dra Zygmunta Tałasiewicza i Wincentego Zguta zmianę nazwy przegłosowano.

Wśród 59 członków oddziału pienińskiego, przy 9 nazwiskach odnotowano wcześniejszą przynależność do Towarzystwa, pozostali zapisali się przed zebraniem. Na liście członków spotykamy właścicieli Czorsztyna -

Drohojowskich, Krościenka - Dziewolskich, Feliksa Pławickiego - członka wieczystego, Lucynę Cwierciakiewiczową - pisarkę zamieszkałą w Warszawie, Stanisława Eljasza Radzikowskiego - wybitnego znawcę Tatr i Podtatrza, Awita Szuberta - znanego fotografa krakowskiego, Lesława Gluźńskiego - wybitnego lekarza lwowskiego, pianisty i znakomitego szachisty, Ryszarda Ruszkowskiego - lwowskiego aktora i śpiewaka, Henryka Rewakowicza - redaktora *Kuryera Lwowskiego*, Mariana Sokołowskiego - profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Julię Szalayową - właścicielkę części dóbr szczawnickich, Juliana Morełowskiego - c.k. prokuratora z Wadowic, Edmunda Opolskiego - notariusza ze Stryja..., jak więc widzimy są to osoby przeważnie przyjezdne, które do Towarzystwa wpisały się podczas swojego pobytu w Szczawnicy. To potwierdza moje wcześniejsze supozycje.

Oddział pieniński Towarzystwa był słabiutki, personalnie i organizacyjnie. Ożywienie nastąpiło dopiero w 1906 roku pod kierownictwem prezesa Stanisława Drohojowskiego i rzutkiego sekretarza dra Zygmunta Talasiewicza.²⁵ Powstały wówczas biura turystyczne w Szczawnicy, Krościenku i w Czorsztynie, opracowano trasy najbardziej popularnych wycieczek na Trzy Korony, do Czerwonego Klasztoru, na Sokolicę, do Wąwozu Homole, na Rabsztyn..., wyznakowano szlaki turystyczne. Schroniska pienińskie od samego początku tylko z nazwy nimi były, właściwie były to gospody, bądź bufety, bez miejsc noclegowych. Na przełomie wieku istniało prywatne schronisko na polanie Pieniny, a na Polance stała gospoda zwana Csardą, uczęszczany punkt przystankowy dla spływających Dunajcem. Na polskim brzegu rzeki stała gospoda *Szczawnica*, pod Siedelkiem natomiast w 1901 roku oddział zbudował schronisko im. Zyblikiewicza, a w 1907 roku w leśniczówce w Sromowcach Niżnych oddział urządził schronisko im. Wincentego Pola, na Przechodkach Małych powstało w tym samym roku jedno z najbardziej popularnych schronisk im. Sienkiewicza.

Nierozzerwalnie z historią krajoznawstwa pienińskiego łączy się pustelnia pienińska stojąca od 1904 roku na ruinach Zamku



Pod Siedelkiem, w głębi widoczne
schronisko im. Zyblikiewicza
fot. M. Dudryk, repr. W. Preidl

Pienińskiego i przyciągająca od samego początku licznych letników i turystów żądnymi wrażeniami. Pustelnicy: Władysław Stachura i Wincenty Kasprowicz zapisali swoje karty w tej historii. Warto przypomnieć, że pustelnię na ruinach zameczku bł. Kingi zbudowano między innymi staraniem Feliksa Pławickiego, a w skale obok wykuto sztuczną grootę, w której umieszczono posąg z piaskowca bł. Kingi naturalnej wielkości dłuta krościeńszczanina Władysława Druciaka,²⁶ wykonany w zakładzie kamieniarskim W. Samka i A. Hajdeckiego w Bochni. Uroczystości poświęcenia groty odbyły się 24 lipca 1904 roku, a z okolicznych wzgórz oddano salwy z moździerzy. Cóż za maniera tamtych lat mająca przynosić blask takim chwilom!

W historii Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy pierwszą dłuższą przerwę w działalności odnotować musimy pomiędzy rokiem 1914 a 1923. I wojna światowa i burzliwy okres po jej zakończeniu, w następstwie powstanie wolnej Polski, usprawiedliwiają ten zanik działalności. 27 maja 1923 roku na zebraniu oddziału tymczasowym prezesem wybrany został **Władysław Domiczek**, w październiku 1924 roku na Walnym Zjeździe prezesem został **dr Bolesław Walter** i pod jego kierownictwem Oddział prowadził działalność przez następne pięć lat. W tym czasie intensywną działalność znakarską prowadził w Pieninach ks. Walenty Gadowski,²⁷ twórca pienińskiej *sokolej* i *skalnej* perci, uregulowano również zasady splywu Dunajcem i ustalono taksy dla flisaków. Powstały nowe punkty sprzedaży biletów w Czorsztynie, Krościńku i Szczawnicy, powstała galerijka na Trzech Koronach, a drugi z pu-



*Z poświęcenia groty bł. Kingi 24 lipca 1904 r.
Ze zbiorów Julii i Tadeusza Gadomskich
Repr. W. Preidl*

stelników Wincenty Kasprowicz został członkiem Oddziału i odąd zajmował się znakowaniem i konserwowaniem szlaków dojściowych na Górę Zamkową i szczyt Trzech Koron.

Od maja 1929 roku prezesem Oddziału PTT został Adam hr. Stadnicki, który niczym szczególnym nie zapisał się w historii oddziału, natomiast do tego stopnia był to wybór koniunkturalny, że rok później zarząd oddziału nie mając nadziei na poprawę, złożył na zebraniu swoje ubolewanie z faktu, że prezes ani razu nie zjawił się na posiedzeniu, ani nie zainteresował się działalnością oddziału. Na odważę odwołania prezesa ówczesnych działaczy nie było stać.

W 1930 roku Walne Zgromadzenie Oddziału na wniosek dra Mieczysława Orłowicza wynajęło dom Jacka Majerczaka w Szczawnicy Niższej na schronisko. Była to dobra inwestycja patrząc z perspektywy czasu. Schronisko liczyło 6 pokoi z 10 łózkami.²⁸ W 1931 roku Feliks Rapf, prezes Oddziału PTT *Beskid* w Nowym Sączu opracował gruntowną korektę systemu szlaków w Pieninach i przedłożył ją Zarządowi Głównemu PTT, porządkowania szlaków turystycznych pod jego kierunkiem zakończono dopiero w 1938 roku.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie 31 sierpnia 1930 roku uprzedzając Rząd uroczystie proklamowało w Szczawnicy powstanie Parku Narodowego w Pieninach.²⁹ Na uroczystości przybyli również przedstawiciele Czechosłowacji. Przy tej okazji swoistym faux-pas popisał się Zarząd Główny PTT, który pominął w tych uroczystościach miejscowy Oddział PTT, jakby go nie było! 11 września 1930 roku zarząd Oddziału przekazał ostry protest w tej sprawie Zarządowi Głównemu, niestety nie znamy odpowiedzi władz Towarzystwa, a szkoda, bo chciałoby się znać przyczyny tego niecodziennego nietaktu.

W 1930 roku powstała przy Oddziale sekcja narciarska, która rok później zgłosiła projekt wybudowania skoczni narciarskiej na Jarmucie.

W 1931 roku zmieniono nazwę schroniska im. Sienkiewicza na *Gospodę Pienińską*, obawiając się, że działalność nie mająca nic wspólnego ze schroniskiem, dłużej nie będzie tolerowana przez turystów.

Od marca 1933 roku Oddział Pieniński PTT miał wyłączność gospodarowania w Parku Narodowym w Pieninach. Do tego roku prowadzona była *Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu*, dająca nam dziś obraz działalności Oddziału.³⁰

Mocno wyeksploatowaną *Gospodę Pienińską* w 1938 roku sprzedano Parkowi Narodowemu za kwotę 2.000,- złotych, za którą zakupiono od Oddziału PTT *Beskid* w Nowym Sączu schronisko wraz z parcelą na Piaszkach.³¹ Zarząd Parku natychmiast podjął uchwałę o likwidacji *Gospody* i jej rozebraniu.³² Przy okazji zlikwidowany został szlak turystyczny z Przechodków Małych w dolinę Pienińskiego Potoku, zwany *Skalną Percią*, wyznakowany w latach dwudziestych przez ks. Walentego Gadowskiego.

II wojna światowa ponownie przerwała działalność Oddziału do 1945-46 roku. Próbę reaktywowania PTT w Szczawnicy podejmował dr Artur Werner, jednakże trudności gospodarcze i komunikacyjne w Szczawnicy nie pozwalały na wznowienie działalności. 11 czerwca 1949 roku na skutek pożaru od pioruna spaliła się pustelnia pienińska wraz z całym dobytkiem pustelnika. W zachowanym protokole *zniszczenia przez pożar farb olejnych do znakowa-*



Wycieczka szkolna przed schroniskiem PTT na Piaskach

Repr. W.Preidl

nia szlaków turystycznych wymieniono jakie ilości farby żółtej, białej, niebieskiej, czerwonej i zielonej uległy spaleniu, z tego dokumentu można wnioskować, że pustelnik cały czas do momentu pożaru, zajmował się utrzymywaniem znakowanych ścieżek turystycznych w Pieninach. Do września 1950 roku funkcjonowało bez większych też kłopotów schronisko Jacka Majerczaka w Szczawnicy Niżnej, niestety nie było w stanie podoląć rosnącemu masowemu ruchowi turystycznemu i na koniec tego roku właściciel wypowiedział Oddziałowi umowę.³³

29 października 1950 roku w świetlicy gromadzkiej LZS w Szczawnicy odbyło się Walne Zebranie, na którym rozwiązano Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a cały majątek przekazano w uchwale mającemu powstać Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Oddział PTTK jednak nie powstał! Aby ratować majątek Oddziału PTT 3 czerwca 1951 roku zawiano w Szczawnicy Koło PTTK złożone z 17 członków, de facto 12, bo 5 nie opłaciło nigdy składek. Proces ten trwał jak widzimy blisko osiem miesięcy! Koło podlegało początkowo Oddziałowi Podhalańskiemu PTTK w Zakopanem, a od 10 listopada 1951 roku Oddziałowi PTTK *Beskid* w Nowym Sączu. Spodziewano się po nowym oddziale lepszej opieki i pomocy, na zakopiańskim bowiem zawiedziono się.

Dopiero na Walnym Zebraniu Koła 22 marca 1953 roku podjęto uchwałę o przekształceniu się w Oddział Pieniński PTTK. Rok wcześniej 21 czerwca

1952 roku Oddział Zarządu Urzędzeń Turystycznych PTTK w Krakowie wydzierzał od Eleonory Klewarowej willę *Orlica* wraz z wyposażeniem i urządził w niej schronisko turystyczne, tak potrzebne w tym terenie po likwidacji działalności schroniska Jacka Majerczaka. W 1955 roku Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK przystąpiła wreszcie do porządkowania spraw znakarskich w Pieninach. Wprowadzono ewidencję szlaków, powstały kartoteki szlaków i drogowskazów. Prawie bez większych zmian stan ten przetrwał do obecnych czasów.

Symptodem nowego w Pieninach było powstanie Oddziału PTTK w Krościenku,³⁴ Zjazd założycielski odbył się 6 marca 1956 roku, a pierwszym prezesem został wybrany **Eugeniusz Łaciak**. Oddział PTTK w Krościenku szybko okrzepł i tworzył koła terenowe, organizował kursy przewodników (pierwszy już w grudniu 1956 roku), utworzył stację turystyczną w domu Zofii Pirek. W 1958 roku z grona przewodników przy oddziale wyodrębniła się sekcja ratownictwa GOPR, pierwszym jej kierownikiem został Józef Gabryś; w tymże roku powołano do życia Koło Strażników Ochrony Przyrody. W 1969 roku Oddział zakupił budynek, w którym ulokowano biura zarządu i BORT-u, ta trafna inwestycja do dziś przynosi Oddziałowi korzyści. Od 1971 roku Oddział krościeński udostępnił nową atrakcję turystyczną: spływ przełomem tyłmanowskim, popularnie zwanym *Zielonym Przełomem Dunajca*. Niestety spływ ten nie wytrzymał konkurencji z Przełomem Dunajca i po kilku latach słabnącej frekwencji zanikł.

W latach siedemdziesiątych w kraju dokonywano, gdzie tylko to było możliwe, reform administracyjnych polegających na łączeniu jednostek, bo z jednostką scentralizowaną łatwiej można było sobie poradzić. Amok ten dotarł także w Pieniny. Decyzją Zarządu Okręgu PTTK w Krakowie doprowadzono do połączenia obu oddziałów w jeden organizm, nastąpiło to 31 marca 1974 roku i do roku 1981 mieliśmy do czynienia nie tylko z połączonym oddziałem, ale i administracyjnym dwumiastem Szczawnica-Krościenko. 15 marca 1981 roku na fali zmian i powrotu do normalności, nastąpiło rozdzielenie oddziałów i powrót do sytuacji sprzed 31 marca 1974 roku.

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte w Pieninach to wzmożony masowy ruch turystyczny, któremu musiały poddać oba oddziały PTTK i wyzwaniu temu w zasadzie sprostały. Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy ostatnie lata miał bardzo pracowite, do naprawdę wielkiej rzadkości należy aby mały oddział, a do takich się zalicza oddział szczawnicki, podjął prace o istotnym - nie tylko - dla turystyki pienińskiej znaczeniu. Po dwóch latach intensywnych prac (1986-88), przy schronisku *Orlica* powstał **Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach**.³⁵ Również po dwóch latach budowy (1987-89) Oddział oddał do użytku schronisko turystyki kwalifikowanej na **Bereśniku**. Oczywiście oddział szczawnicki nie dałby sobie rady bez finansowej pomocy Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i organizacyjnej członków tej Komisji, szczególnie bez zaangażowania Edwarda Moskały z Krakowa. Oddane turystom obiekty Oddział potraktował jako swój wkład w uczczenie rocznicy stulecia turystyki w Pieninach przypadającej w 1993 roku.



*Z sali zjazdu połączeniowego obu Oddziałów, przemawia St. Urban
fot. H. Zachwieja*

Obraz tej rocznicy nie byłby pełny, gdybym nie przedstawił w zarysie czteroletniego wkładu Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Działalność Ośrodka ³⁶ ogniskuje się w zasadzie w trzech kierunkach:

1. wystawienniczym, rolę tę pełni izba muzealna ze stałą ekspozycją, ogólnie dostępna dla zwiedzających,
2. badawczym, programowo działa Stacja Badawcza Komisji Turystyki Górskiej, w ramach której prowadzi się kwerendy terenowe i archiwalne, gromadzi i opracowuje dokumenty, rejestruje zachodzące zdarzenia w terenie. Bardzo pomocne w tej działalności są zespoły programowe składające się z członków współpracujących z Ośrodkiem, a są wśród nich naukowcy różnych dziedzin, zawodowcy jak i amatorzy hobbyści. Dzielą się swoimi badaniami, wiadomościami, udostępniają do druku swoje teksty. Obecnie istnieją cztery zespoły programowe: historyczny, dokumentacji mechanicznej, etnograficzny i spiski; członków współpracujących jest obecnie 24,
3. wydawniczym, z czasem Ośrodek zamienił się w oficynę wydawniczą interesującą się tekstami trudno dostępnymi, o profesjonalnym kręgu odbiorców, ukazujących się w małym nakładzie. Oficyna jest z tego powodu dotowana przez Komisję Turystyki Górskiej za pośrednictwem Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej. Ośrodek wydaje własny rocznik popularno-naukowy *Prace Pienińskie* oraz serię wydawniczą *z okienkiem*.

Dłuższy czas ukazywała się dotowana gazetka-informator *Z Dziejów Pienin*. Nieperiodycznie przy współpracy ze Związkiem Polskiego Spisza ukazywała się *Spisko Sygnorka*. Oficyna wydaje również panoramki, foldery, pocztówki, plany.

Twórcy Ośrodka, szczególnie Edward Moskala, dobrze zdawali sobie sprawę, że ocena pracy będzie zależała od tego, jak zaprezentuje się on na zewnątrz, jak sprzeda swój dorobek badawczy. Stąd tak dużą uwagę zwrócono na własne wydawnictwa o tematyce pienińskiej i spiskiej. Ośrodek współpracuje z wieloma instytucjami i towarzystwami w regionie i poza nim, jeżeli weźmiemy pod uwagę społeczny charakter tej działalności, to ocena jego będzie jeszcze wyższa.

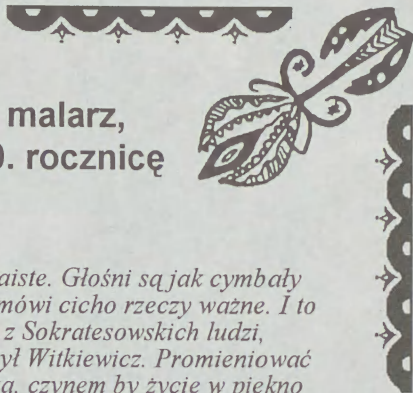
Zagospodarowanie turystyczne w Szczawnicy wciąż się zmienia, od roku 1991 funkcjonuje kolejka linowa na Palenicę, jej dolna stacja znajduje się prawie w centrum miasta, co jeszcze bardziej ułatwia do niej dostęp. Buduje się trasy zjazdowe z Palenicy, po raz pierwszy zima w Szczawnicy zapowiada się niezwykle atrakcyjnie dla narciarzy.

W roku 1993 mija sto lat od powołania Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach, wówczas czwartego w Polsce, dziś w obecnych granicach - pierwszego, to zarazem rocznica zorganizowanej działalności turystycznej w Pieninach. Świętować ją będą nie tylko oddziały w Krościenku i Szczawnicy, to święto dla wszystkich miłośników gór. Chwila wielka i godna odnotowania.

Przypisy

1. Krygowski W.: *W kręgu naszych gór*, Turysta, 1959, nr 14, s. 13,
2. [Steczkowska M.]: *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858,
3. Gustawicz B.: *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881,
4. Nyka J.: *Uzdrowiska, wczasy, turystyka* (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*, pod red. K. Zarzyckiego, PWN Warszawa-Kraków 1982, s. 457-471,
5. prawdziwe nazwisko brata Cypriana brzmi: Franz Ignatz Jaeschke z Polkowic, co ustaliła Zofia Radwańska-Paryska: *Brat Cyprian - kim on był?* Podtatrze, 1987, z.3-4, s. 125-127,
6. Nyka J.: *Pieniny - przewodnik*, Warszawa 1987,
7. *Album Szczawnickie, czyli nabrzeża Górnego Dunajca w dwudziestoczturolatnych widokach, rysowane z natury przez J. Szalaya*, tekst Szczepan Morawski, 1858,
8. Janota E.: *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków 1860,
9. Kołaczkowski L.: *Czy rzeczywiście istniał?* *Z Dziejów Pienin*, Zima 1988/1989,
10. Kołaczkowski L., *ibidem*,
11. Nyka J.: *Spyły przełomem pienińskim*, Warszawa 1987,
12. *Th. Posssewitz, Gesch. des Karpathenvereines, Jahrbuch des Ungar. Karpathenvereines*, 1894,

13. Remiszewski R.M.: *Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach*, Prace Pienińskie, 1991, zeszyt 3, s. 39-45; ibidem: *Hale i Dziedziny*, 1991, nr 5/9/, s. 5,
14. Węglarz B.: *Feliks Pławicki, właściciel polowy dóbr dworskich Szczawnica w XIX wieku*, Prace Pienińskie, 1989, zeszyt 1, s. 11-16; ibidem: *Z Doliny Grajcarka*, 1992, nr 1/2, s. 2 i nr 3, s. 2,
15. *Statut Towarzystwa Tatrzańskiego*, Pamiętnik Tow.Tatrzańskiego, R.I, 1876, s. 9-19,
16. Reychman J.: *Początki Towarzystwa Tatrzańskiego*, Wierchy, R.XVIII, s. 36-40,
17. *Pamiętnik Tow.Tatrzańskiego*, 1877, R.II, s. 9-14,
18. *Pamiętnik Tow.Tatrzańskiego*, 1880, R.V, s. I-IX,
19. Wiktor J.: *System finansowy Towarzystwa Tatrzańskiego*, Watra 5, Kraków 1983, s. 58,
20. Węglarz B., ibidem,
21. *Pamiętnik Tow.Tatrzańskiego*, 1894, R.15,
22. Alth A., Świerż L.: *Statut Tow.Tatrzańskiego*, 1885, R.10, s. XLVI-LI,
23. Remiszewski R.M.: *Jak powstało Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach*, Hale i Dziedziny, 1991, nr 10-11/14-15/, s. 20-21,
24. Wójcik W.A.: *Z dziejów turystyki gorczańskiej*, Hale i Dziedziny, 1991, nr 6-7 /10-11/, s. 10,
25. Remiszewski R.M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, Szczawnica 1989; ibidem: *Człowiek Pienin czyli Zygmunt Tałasiewicz w T.T.*, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, T.I, Kraków 1992, s. 218-229,
26. Rapf F.: *Park Narodowy w Pieninach*, 1933,
27. Krzan B.ks.: *Ks.Walenty Gadowski - Pionier turystyki górskiej w Tatrach i Pieninach*, Prace Pienińskie, 1990, zeszyt 2, s. 60-64,
28. Rapf F., ibidem,
29. Smólski St.: *Pieniński Park Narodowy*, Kraków 1960,
30. Remiszewski R.M.: *Raptularz Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy za lata 1893-1933 opracowany na podstawie Księgi uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu*, Prace Pienińskie, 1989, zeszyt 1, s. 28-37,
31. *Sprawozdanie z działalności PTT w Krakowie za okres od 1.I.1938 do 31.XII.1938 R. oraz finansowe za rok 1938*, Kraków 1939, s. 85,
32. Nyka J.: *Pieniny - przewodnik*, 1975, s. 186,
33. protokół w zbiorach Ośrodka KTG w Pieninach,
34. Rustanowicz E.: *Z kart historii Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krościenku n/Dunajcem*, Krościenko n.D. 1987,
35. Remiszewski R.M.: *Kalendarium Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach za lata 1967-1988*, Prace Pienińskie, 1990, zeszyt 2, s. 35-39,
36. Remiszewski R.M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach*, Poznaj Swój Kraj, 1991, nr 2, s. 28-29; ibidem: *Działalność wydawnicza Ośrodka KTG w Pieninach*, Na Szlaku, 1991, nr 3/27, s. 7; ibidem: *Krótko o Ośrodku KTG w Pieninach*, Prace Babiogórskie VIII, 1987-1990, wyd.1991, s. 8-9; ibidem: *Spisz w pracach Ośrodka KTG w Pieninach*, Na Spiszu, 1992, nr 9/18/, s. 6.



Konstanty Kietlicz-Rayski, malarz, etnograf i społecznik (w 70. rocznicę śmierci)

*Cicho mówi - zaiste. Głośni są jak cymbały
brzące a on mówi cicho rzeczy ważne. I to
jeszcze: jest on z Sokratesowskich ludzi,
jakim wysoce był Witkiewicz. Promieniować
pragnąłby duszą, czynem by życie w piękno
przemienić.*

Władysław Orkan

Przyjaciele nazywali go *cichym panem* z powodu pewnej niedyspozycji strun głosowych. Tak też zatytułował swój artykuł w *Gazecie Podhalańskiej* Władysław Orkan. Konstanty Kietlicz-Rayski, malarz, publicysta, znawca sztuki, etnograf i społecznik, urodził się 14 marca 1868 roku w Białej Błotnej w powiecie włoszczowskim województwa kieleckiego, jako syn Konstatntego i Zofii z Jasińskich. Wujem jego był Adolf Tetmajer, ojciec Włodzimierza i Kazimierza. Dziadem - Daniel Rajski z Rajska herbu Kietlicz, adiutant Kościuszki w 1792 roku a dwa lata później żołnierz Insurekcji w II Regimentzie Krakowskim. Na życiu Rayskiego zaważyły więc nie tylko tragiczne wspomnienia niedawnego 1863 roku, lecz przewijała się wcześniejsza nuta Konstytucji 3 Maja i Powstania Kościuszkowskiego. Te tradycje z pietyzmem pielęgnowane w rodzinie skłaniały przypuszczać, że życie i twórczość artysty związane będą z ideałami wolności i umiłowania ludu. Po skończeniu gimnazjum w Krakowie, w 1883 roku wstąpił do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie studiował malarstwo pod kierunkiem Feliksa Szynalewskiego i Izydora Jabłońskiego. Po trzyletniej nauce, w związku ze śmiercią ojca, przerwał studia i w 1886 roku wrócił do rodzinnej wsi, by pomóc matce w administrowaniu majątkiem. Widocznie jednak pasje malarskie przeważały nad zainteresowaniem gospodarstwem, gdyż w 1894 roku wyjechał do Warszawy i u prof. Wojciecha Gersona doskonalił swój kunszt.

Po krótkim pobycie w stolicy zapisał się powtórnie do krakowskiej uczelni a mistrzami jego byli Florian Cynk i Leon Wyczółkowski. Właśnie Wyczółkowskiemu, swemu ukochanemu nauczycielowi (co stale podkreślał) zawdzięczał Rayski umiejętność powiązania sztuki z życiem. Lata 1896-97 to okres wojaży zagranicznych. Odwiedził Monachium, Paryż i Rzym. Z doświadczeń włoskich zrodził się zamysł, by wśród własnego społeczeństwa rozpropagować bogatą rodzimą twórczość, do tej pory zaniedbaną przez kulturalną ignorancję. Po powrocie do Białej Błotnej i etnograficznych penetracjach okolicy, nawiązał



*Konstanty Kietlicz-Rayski maluje Pawła Kopyciaka (1903 r.),
stoi Roman Kietlicz-Rayski.*

Ze zbiorów Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy (Ms/467-F)

współpracę z *Wisłą* i pisał artykuły (*Zwyczaję weselne w Białej Błotnej, Śpiewki i zagadki ze wsi Białej Błotnej, Bajki i śpiewki z Małopolski*) będące wyrazem budzących się ludoznawczych zamiłowań. W tym czasie współpracował też z *Warszawskim Słowem* zamieszczając recenzje z wystaw zarówno krajowych (Salon Krakowski), jak i zagranicznych (wystawa drezdeńska i berlińska). W 1904 roku osiedlił się na stałe w Lublinie. W 1909 roku ożenił się z Teresą, córką Szymona Tadeusza Piotrowskiego, dyrektora lubelskiego oddziału Banku Warszawskiego, a w 1910 roku urodził mu się syn Konstatnty, znany po II wojnie światowej wykładowca literatury francuskiej i hiszpańskiej. Okres lubelski rozpoczyna się w jego malarstwie portretami matki, brata Romana, hrabiów Skarbka i Tyszkiewiczza, autoportretem w kontuszu oraz obrazami rodzajowymi: *Nowobrańcy, Emigranci, Po święceniu* i pejzażami *Zachód słońca, Mgły jesienne, Białowieża*. Coraz bardziej interesował go polski lud. Nie była to jednak tak typowa dla ówczesnej mentalności tęsknota inteligenta do egzotyki ludowości. *Rayski zrozumiał* - pisał Ludwik Kamykowski - że czas rozwiązywania sprawy ludu w tym sensie jak to robiono w rozmaitych *Ulanach, Budnikach, Jankach muzykantach, Anielkach, nawet Placówkach* już przeminął. Jeśli lud ma stać się czynnikiem twórczym, to nie wystarczy schodzić ku niemu z wysokości ganku dworskiego, chodnika czy balkonu miejskiego z sercem nawet tak dobrym jak *Anielczyne*. Na nic to się nie zda. Jest to najwyżej bardzo szlachetne, ale tylko nieporozumienie. Lud musi sam zechcieć chcieć.

Od początku pobytu w Lublinie Rayski odkrył w sobie jeszcze jedną ogromnie ważną namiętność. Włączył się aktywnie w społeczno-kulturalny nurt miasta. Wygłaszał pogadanki na temat sztuki i jej twórców (Grottgera, Matejki, Malczewskiego, Chelmońskiego), recenzował sztuki teatralne oraz wykonywał projekty dekoracji do przedstawień, sam amatorsko grywał w teatrze. Został członkiem lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Cyklistów (słynne są jego wyprawy rowerowe do Białowieży) i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Uczył rysunku na kursach dla rzemieślników w Towarzystwie Macierzy Szkolnej. Postulował utworzenie w Lublinie szkoły artystycznej i opracował projekt jej statutu (pomysł nie został zrealizowany). Był współzałożycielem muzeum lubelskiego (1914). Przekładał na język polski literaturę obcą (Lwa Tolstoja, Selmy Lagerlöff), zwracał jako pierwszy uwagę na estetykę wystaw sklepowych i ułożenie towarów na półkach. Na każdym kroku uczył patrzeć na piękno, pomagając sobie piórem. W prasie ogłosił około 100 artykułów. Dużo publikował na temat sztuki ludowej i rzemiosła - *Przemyśl polski artystyczny ludowy, gdzie i komu jest znany? Przecież my dziś jeszcze z nim nigdzie nie możemy wystąpić bośmy go zamiast popierać zatracili* - pisał Rayski, wskazując inteligencji zadanie popierania sztuki ludowej *dla chwały narodu i swojej własnej, wreszcie dla interesu*.

Oczywiście nie zapominał o własnej pracy artystycznej, rysował i malował akwarelą stary Lublin (kościół, kapliczki, zaułki miasta), uprawiał grafikę stosując techniki monotypii i litografii. Zdobiał wydawnictwa książkowe, robił karykatury (w latach 1912-14 wydał w Lublinie trzy serie karykatur znanych osób). Zainteresowanie folklorem zrodziło malowane akwarelą postacie w ludowych strojach lubelszczyzny. Zostały one później wydane w serii pocztówkowej pt.: *Typy ludowe z Lubelszczyzny* (wyd. Altenberga i Kiesewatera w Lublinie). Działalność jego była przez środowisko lubelskie odbierana różnie. Ludwik Kamykowski tak o tym wspominał: *Bez poświęcenia osobnych kart Rayskiemu, nie można mówić ani o rozwoju sztuki w Lublinie ani o rozwoju rzemiosła artystycznego, ani o rozwoju teatru, szkoły, ba nawet literatury jeśli chodzi na temat Lublina i lubelskiego. Działalność jego pada na grunt opoczysty, ugięty, leżący stąd jego praca ciężka. Wprost musi zwalczać nieraz aż trzy śmieszne przeszkody i uprzedzenia, które niestety cieszyły się sędziwą powagą odziedziczone i skrupulatnie pielęgnowane jeszcze może od czasów, gdy Jadźwingowie pod Lublin podchodzili a niektórzy jeszcze w poszanowaniu pozostały do dnia dzisiejszego*.

Zmęczony tymi przeszkodami i uprzedzeniami kwitnącymi od czasów Jadźwingów, chory artysta wyjechał na kurację do Szczawnicy. Koniec lipca był dżdżysty i słotny - pisał Rayski - *Pienin nie można było rozpoznać spod gęstych, ciężkich placht*. Pomimo tak kapryśnego powitania pobyt w uzdrowisku pod względem poznawczym był ze wszech miar udany. Od pierwszego dnia prawie, w szkicowniku artysty przybywały coraz nowe rysunki chałup góralskich, detali architektonicznych, stroju, haftów, sprzętów. *Świat, w którym się nagle znalazłem wydał mi się tak nowym i pięknym, że postanowiłem przedłużyć swoje życie, już przez lekarzy na zagładę skazane, by wywieźć jak największą ilość nie tylko typów i krajobrazów lecz i kopii tych rzeczy, które*

istnienie górala upiększają. Zapiski rysunkowe dawniejsze dotyczące strojów ludowych, były raczej przeze mnie robione jako niezbędne części danego typu. W Szczawnicy dopiero zacząłem gromadzić niknące pozostałości etnograficzne dla nich samych. Niekończące się spotkania i rozmowy z góralami wzbogacały malarza o coraz to nowe podania, legendy, gadki... umilali mi swoją obecnością długie wieczory zimowe - pisał - dostarczając wiadomości dotyczących sztuki czy poezji ludowych i zawsze okazywali mi gotowość w oddawaniu przysług sąsiedzkich. Ich uprzejmość zawsze jednakowa stała się dla mnie błogosławiona, pozwoliła mi bowiem zapomnieć o dwuletnim osamotnieniu. Dzięki temu miałem wrażenie, że jestem urodzonym Szczawniczanie. Rayskiego pociągał w Szczawnicy góralski temperament i bogactwo folkloru. Z tego ogromu doznań, rozważań i artystycznych niepokojów powstała pełna barwnych opisów przyrody, szelestu fałdzistych spódnic, błękitu strojnych kamizel, tęczy malowanych obrazków na szkle urokliwa książka: *Sztuka góralska na Podhalu*. Autor dał w niej dokładny opis stroju Szczawniczanki i wnikliwą analizę oglądanych na Podhalu szklanych malunków. Poświęcił temu malarstwu cały osobny rozdział. Wychodząc z analizy formalnej podkreślał, że jest to malarstwo o znamiennej dla stylu ludowego formie i treści, o artystycznych wartościach wnoszących do kultury narodowej istotny wkład.

Podziwiając tę sztukę bardziej instynktem malarza niż wiedzą naukowca dał w swej pracy szereg istotnych uwag, co pozwoliło pominąć znajdujące się tam pewne niedociągnięcia rzeczowe. Jako dzieło sztuki plastycznej traktował również strój. Ta swoista kompozycja barwna i przestrzenna wykonana z różnych materiałów: tkanin, futer, skóry - stanowiła dla malarza efekt artystycznej pracy tkacza, hafciarza, kuśnierza, szewca. Rayski zachwycał się szczawnickimi haftami, ich kolorystyką, różnorodnością ścięgu i ułożenia. Podkreślał, że rozmieszczone są na stroju z doskonałym wyczuciem plastycznym i zrozumieniem formy.

W książce tej pełne odbicie znalazła także społecznikowska pasja artysty. Zdolnościami górala szczawnickiego nikt się nie zajmował - pisał - toteż podzieliłem się wrażeniami memi z p.p. ministrem Chodźką i generalnym konserwatorem inż. Wiśniowskim prosząc ich jednocześnie aby zechcieli poprzeć moje zamierzenia w Ministerstwie Sztuki i Kultury, do którego zwróciłem się z memorjałem. I dalej wyjaśniał: Koniecznym zdaniem moim jest założenie muzeum i szkoły (w Szczawnicy - przyp.JJB). W pierwszym zgromadzone materiały dałyby tubylcom i przyjeźdnym obraz bogactwa, z którego górale sobie zupełnie nie zdają sprawy, nazywając wyszywanie ubrań próżniokami. Szkoła zaś prowadzona przez samych górali majstrów dałaby możliwość uczenia się pewnych rzeczy działwie.... Niestety na to i następne pisma wysyłane w latach 1919-20 do Ministerstwa otrzymywał autor biurokratyczne, wymijające odpowiedzi. Na zakończenie tej korespondencji, oprócz podziękowania od ministra za ofiarną pracę w okolicach Szczawnicy, nie było ani jednego słowa na temat szkoły czy muzeum.

Nie otrzymawszy pomocy od władz rządowych próbował ten problem nagłośnić w prasie. Pisał artykuły do *Gazety Lwowskiej* o wspólnym tytule: *Szczawnica i jej sztuka*, chcąc zainteresować sprawą polską inteligencję.

Zabiegi te pozostały bez echa. W 1921 roku nie przypuszczał, że na zawsze wyjedzie z ukochanej Szczawnicy, by w rok później znaleźć się na leczeniu w Zakopanem. Także w stolicy Tatr dokumentował Rayski hafty, sprzęty domowe, detale architektoniczne i malował kopie spotykanych obrazków na szkłe. Widząc zanik twórczości ludowej i zalew tandety (jak pisał *od niemieckich oleodruków poczynszy*) z jednej strony, a biedę, niezaradność i ucieczkę górali na emigrację z drugiej, rozwijał działania w celu podźwignięcia góralskiego rzemiosła. Występował i tu też z projektem utworzenia ośrodka kształcenia i rozwoju przemysłu ludowego. Niestety znów trafił na zupełny indyferentyzm. Wyjeżdżając po kilku miesiącach z Zakopanego zabrał z sobą artystyczny dorobek z Pienin i Tatr - *Teke Sztuki Podhalańskiej*. Zawierała ona 66 barwnych plansz malowideł na szkłe, 11 plansz ceramiki, 68 plansz haftów, 32 plansze klocków do drukowania tkanin, 16 plansz prezentujących zdobienie przedmiotów słomą, 7 plansz rzeźb i 12 plansz z rysunkami gajd, pieców i detali zdobniczych. Każdy z tych rysunków był artystyczną dokumentacją przedmiotu.

Marzeniem Rayskiego było wydanie po powrocie z kuracji swojej *Teki* i wierzył, że może tym razem zdola zainteresować góralszczyznę społeczeństwo. Niestety ciężka choroba coraz bardziej ograniczała ogromną aktywność artysty. W 1923 roku przebywając w Lublinie pisał tylko drobne artykuły do *Głosu Lubelskiego* i *Ziemi*, coraz mniej już mając sił aktywnego uczestniczenia w życiu społeczno-kulturalnym miasta.

Siedemdziesiąt lat temu, 29 maja 1924 roku zmarł pozostawiając za sobą autentyczny smutek wszystkich, którzy go znali - w Lublinie, Szczawnicy, Zakopanem. Został pochowany w Lublinie, na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Nie doczekał się wydania *Sztuki góralskiej na Podhalu*, która wyszła dopiero cztery lata później nakładem lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Natomiast większość rysunków z *Teki* światła dziennego nie ujrzała nigdy. Częściowo plansze zostały wykorzystane jako ilustracje do książki, w większości jednak nie doczekawszy się publikacji zaginęły podczas tragicznych lat okupacji.

Bibliografia artykułów etnograficznych Konstantego Kietlicza-Rayskiego

1893

Zwyczajne weselne w Białej Błotnej w powiecie włoszczowskim, Wisła, 1893

1895

Śpiewki i zagadki ze wsi Białej Błotnej, Wisła, 1895,

1897

Wieczór wigilijny, Słowo, Warszawa 1897,

1899

Bajki i śpiewki z Małopolski, Wisła 1899,

1903

Z Lublina do Białowieży na rowerze, Sport, 1903, nr 39 i 40, 13 i 26.XI,

1905

Legenda japońska, Goniec Poranny, 2.II.1905 i Kurjer, Lublin 10.VIII.1907,

Jedynak. Legenda ludowa, Słowo, Warszawa 1905 i Posiew, Lublin 17.V.1905,
1906

Co to jest sztuka ludowa? Posiew, Lublin 25.VII.1906,
O młodzińcu, którego serca przyjąć nie chciano, Ziemia Lubelska 11 i 12.X.1906,
Jak miłość piękna połączyła lud zwaśniony. *Bajka*, Ziemia Lubelska, 11.X.1906,
1908

Wycinanki, Kurjer, Lublin 19.II.1908,
Wycieczka do Białowieży, Ziemia Lubelska 21.VI.1908, Kurjer, Lublin 23.VI.1908,
1909

Szkoły rzemiosł, Kurjer, Lublin 28.V.1909,
1915

Muzeum lubelskie, Kurjer, Lublin 21.II.1915,
1918

Chłop i robotnik w sztuce, Dziennik Lubelski, Lublin 1.I.1918,
Sztuka ludowa, Dziennik Lubelski, Lublin 17.XI.1918,
1919

Muzeum lubelskie, Głos Lubelski, 29.V.1919,
O sztuce ludowej w Szczawnicy, Na ziemi naszej, dodatek do Nowej Polski, 5.XII.1919,
Odezwa do obywateli Szczawnicy, Gazeta Podhalańska, VII, nr 52, XII.1919,
1920

List do górali szczawnickich, Gazeta Podhalańska, VIII, nr 12, 21.III.1920,
Chłop i robotnik w sztuce, Nowa Polska, nr 16, 16.IV.1920,
Szczawnica, Głos Lubelski, 6.VI.1920,
Druga odezwa do obywateli Szczawnicy w sprawie przemysłu i sztuki ludowej,
Gazeta Podhalańska, 1-2.VIII.1920,
Szczawnica i jej sztuka, Gazeta Lwowska, 16, 18, 19.XI.1920,
1922

Kilka uwag malarzkich o przedstawieniu Janosika, Gazeta Zakopiańska, 1.II.1922,
Dwie wieczornice Związku Górali, Gazeta Zakopiańska, 5.III.1922,
Upadek snycerstwa w Zakopanem, Gazeta Zakopiańska, 15.VII.1922,
Sztuka u górali, Głos Lubelski, 14.XII.1922,
1923

Sztuka u górali szczawnickich (z rysunkami autora), Wierchy, I, 1923.
Lud a sztuka, Ziemia, X.1923,

1924
Dziesięciolecie Muzeum lubelskiego, Głos Lubelski, V.1924.
Bajki i śpiewki z Małopolski, Wisła, 1899



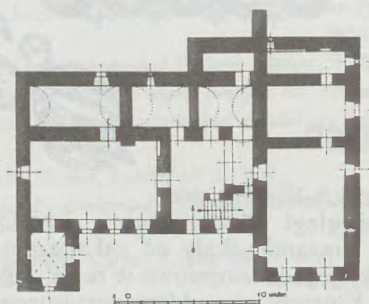
Kasztel w Łapszach Niżnych

Kasztel - obronny dwór w Łapszach Niżnych pod koniec ostatniej wojny uległ zniszczeniu i został rozebrany do fundamentów. Niezamieszkały od zakończenia I wojny światowej i pozbawiony opieki popadał stopniowo w ruinę. Jego wygląd w 1938 roku tak opisała K.Kutrzebianka: *Mury zarysowane i spękane, dach dziurawy jak sito, stropy przegniłe, belki spróchniałe, na piętrze zawalona podłoga, a przez powyrywane gonty w dachu woda deszczowa leje się do wnętrza. W izbach mieszkalnych wszędzie stosy rumowiska, cegiel, belek, kamieni i przegniłych gontów...* . Mimowoli budzi się obawa, że lada silniejsza wichura zerwie dach, a spróchniałe belki i krokwie runą do wnętrza. Podobny stan kasztelu sygnalizował kilka lat wcześniej J.Reychman.

Ostatnim właścicielem kasztelu wraz ze wsiami Łapsze Niżne i Falsztyn był baron Jungenfeld. W ręce rodziny Jungenfeldów dobra te dostały się w wyniku małżeństwa Gedult Jungenfelda z córką Tivadara Salamona, Eleonorą. Natomiast Tivadar Salamon otrzymał wspomniane wsie w roku 1869, w rezultacie podziału klucza dunajeckiego dokonanego po śmierci jego ojca Eligiusza ożenionego z Kornelią z Palocsayów. Ona to, po wygaśnięciu męskiej linii rodu Horwathów - Palocsayów (Aleksander 1856), odziedziczyła między innymi klucz dunajecki obejmujący wsie dzisiejszego Polskiego Spisza z siedzibą na zamku niedzickim.

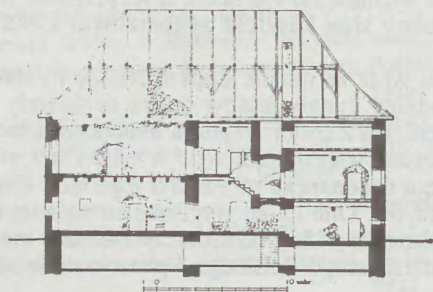
Kasztel w Łapszach Niżnych wzniesli Horwathowie z Palocsy. Stało się to niebawem po odkupieniu przez Jerzego Horwatha w roku 1593 tej wsi wraz z całym majątkiem lendackim od zakonu bożogrobców. Miechowici (bo i tak ich nazywano od położenia macierzystego klasztoru) weszli w posiadanie tego majątku już w 1313 roku w drodze zamiany dokonanej z Kokoszem Berzeviczym, pierwszym kolonizatorem Zamagurza. Jerzy Horwath powiększył w ten sposób klucz dunajecki, który nabył z rąk polskiego możnowładcy Olbrachta Łaskiego w roku 1589. Należy napomknąć, że ojciec Olbrachta, Hieronim otrzymał te posiadłości od węgierskiego króla Jana Zapolyi w formie wynagrodzenia za wyświadczone mu usługi dyplomatyczne.

Odtworzenie faz budowlanych kasztelu w Łapszach Niżnych jest trudne, nie tylko z powodu zniszczenia tego zabytku, ale również z uwagi na skromny materiał dokumentacyjny, jaki po nim pozostał. Materiał ten sprowadza się do krótkiego opisu, planów i fotografii zamieszczonych w inwentarzu *Zabytków sztuki w Polsce* sporządzonym przez T.Szydłowskiego w 1930 roku (opublikowany w 1938 r.) oraz do artykułów popularno-naukowych J.Reychmana i K.Kutrzebianki ogłaszanych w dodatkach do czasopism codziennych w latach



Rys. 1

Rzut parteru (pomiar Instytutu Sztuki PAN,
Oddział w Warszawie)



Rys. 2

Przekrój podłużny (pomiar Instytutu Sztuki PAN,
Oddział w Warszawie)



Rys. 3

Elewacja frontowa (pomiar Instytutu Sztuki PAN,
Oddział w Warszawie)

1934 i 1938. Zastanawiające, że łapszański kasztel nie wzbudził zainteresowania u tak wytrawnego krajoznawcy jakim był Mieczysław Orłowicz. Nie wspomina on bowiem w ogóle o tym zabytku w swym *Ilustrowanym przewodniku po Spisz, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* z roku 1921, a przecież kasztel znajdował się wtedy w znacznie lepszym stanie niż kilkanaście lat później, gdy pisali o nim Szydłowski, Reychman i Kutrzebianska.

Pierwotna budowla o dwu kondygnacjach wzniesiona została na planie prostokąta, typowym dla kasztelu blokowego, który rozwinął się z kasztelu wieżowego. Ten ostatni rodzaj kasztelu charakteryzował się zwartym, zbliżonym do kwadratu planem, a na każdej kondygnacji znajdowała się zazwyczaj jedna izba. Taką pierwotną formę miał, jak sądzić można z układu piwnic, kasztel we Frydmanie przed przebudową dokonaną na początku XVII wieku przez Jerzego Horwatha.

Kasztel łapszański był budynkiem dwutraktowym, przy czym szerokość traktów była niejednakowa. W trakcie południowym (frontowym), który był szerszy, znajdowała się kwadratowa sień i duża prostokątna sala, zapewne o charakterze reprezentacyjnym. Na północny, węższy trakt składały się trzy pomieszczenia ze sklepieniami kolebkowymi. Taki rozkład pomieszczeń miały obydwie



Fot. 4
Widok od frontu
fol. T.Przypkowski

kondygnacje. Na poddaszu znajdowały się małe okienka służące za strzelnice - nadawały one kasztelowi obronny charakter. Budynek zwieńczony był prawdopodobnie attyką.

Wkrótce, zapewne na początku XVII stulecia (a jest to okres intensywnych prac budowlanych prowadzonych przez Horwathów w Niedzicy i wspomnianym wyżej Frydmanie), kasztel został powiększony. W narożniku południowo-zachodnim dostawiono wieżę, zaś od strony wschodniej zbudowano skrzydło wysunięte w formie ryzalitu. W skrzydle tym, na każdej kondygnacji, znajdowały się dwa dość obszerne pomieszczenia. Wreszcie, do północnej elewacji pierwotnej budowli przystawiono dwa, pozbawione okien, niewielkie podłużne pomieszczenia. Korpus główny i skrzydło usytuowano w różnych poziomach. W ten sposób wykorzystano już istniejącą klatkę schodową, gdyż z jej międzypiętrowych spoczników wchodziło się do pomieszczeń skrzydła. Okna parteru ozdobiono kamiennymi obramieniami (być może takie obramienia, później usunięte, otrzymały także okna na piętrze), a jedyne wejście znajdujące się w elewacji frontowej ujęto portalem. Portale znajdowały się też wewnątrz budynku (ślady po nich w kilku izbach widzieli J.Reychman i T.Szydłowski). Rozbudowany kasztel wieńczyła, podobnie jak poprzednio, attyka. Można domyślić się, że miała ona podobną formę jak attyka, którą dziś oglądać można na zamku w Niedzicy.



Fot. 5

Widok od zachodu

fot. T.Przypkowski

Ryzality alkierza i skrzydła złagodziły brak symetrii w elewacji frontowej kasztelu, a równocześnie upodobniły go do kasztelu alkierzowego. Kasztel tego rodzaju, którego przykład znaleźć można we Frydmanie, ukształtował się w drodze połączenia kasztelu blokowego z basztami narożnymi zwanymi alkierzami. Poprawiała się w ten sposób obronność budowli, gdyż alkierze umożliwiały ostrzał flankowy.

W XVIII wieku kasztel uległ kolejnej przebudowie. Można przypuszczać, że dokonał jej Jan, ostatni z rodu Joanelli de Toluano (zmarł w roku 1766). Baronowie Joanelli dzierżawili od Horwathów-Palocsayów dobra niedzickie przez ponad sto lat. Jan Joanelli nie stronił od inicjatyw budowlanych - on to bowiem ufundował kościół w Łapszach Wyżnich ukończony w roku jego śmierci. Przebudowa kasztelu polegała na usunięciu attyki i nakryciu budynku gontowym polskim dachem łamanym (o tym samym nachyleniu połaci). Od frontu były w nim dwie lukarny o owalnych otworach. Nad wnęką w fasadzie, utworzoną przez boczne ryzality, powstało szerokie podcienie. Ścianę tej wnęki ozdobiono dekoracją malarską w postaci lizen oraz rzędu okien gotyckich na wysokości półpiętra. Dekoracja malarska pokrywała też tylną fasadę (w latach 30. pozostały z niej tylko nieczytelne resztki). Możliwe, że w tym czasie urządzono lub przebudowano w kasztelu kaplicę. Mieściła się ona na piętrze w narożniku północno-zachodnim. Kaplica przykryta była trójpołowym sklepieniem żagielkowym na gurtach.

W takiej postaci, pomimo późniejszych remontów, kasztel łąpszański dotrwał już do samego końca. Po jego zburzeniu na fundamentach wystawiono budynek przeznaczony na urząd gminy i piekarnię. Wraz z kasztem rozebrane zostały dworskie zabudowania gospodarcze. Wśród nich wyróżniał się drewniany lamus kryty czterospadowym dachem gontowym. Charakterystycznym akcentem konstrukcyjnym lamusa był fartuch gontowy oddzielający parter od niskiego półpiętra. Obok kasztelu rosły stare lipy; pień jednej z nich miał ponad 8 m obwodu.

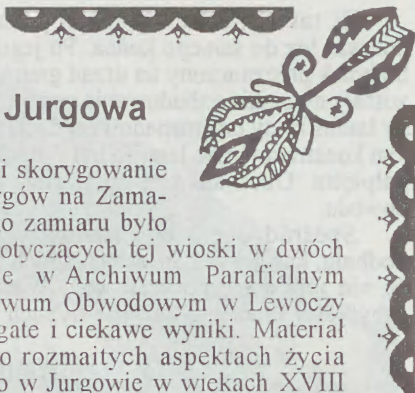
Spośród wielu niezachowanych obiektów architektury świeckiej na Podhalu, kasztel w Łąpszach Niżnych przedstawiał największą wartość. Szkoda, że nie udało się go uratować. Władze konserwatorskie uznały kasztel za zabytkowy i może, gdyby nie wybuch wojny, przystąpiłyby do jego restauracji.

Bibliografia

- Jakimowicz T.: *Dwór murowany w Polsce w XVI w.*, Warszawa-Poznań 1979,
 Kutrzebianka K.: *Zamki i kasztele spiskie*, Tydzień Kulturalno-Literacki, nr 38, dodatek do Głosu Narodu, 7.02.1938, s.2-3,
 Majewski A.: *Zamek w Niedzicy*, Kraków 1987,
 Majka M.: *Nie zachowane dwory ziemi krakowskiej*, Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego, Kraków 1968, s.37-126,
 Reyhman J.: *Nieznaný zabytek polskiego Spisza. Zameček w Łąpszach Niżnych w ruinie*, Kurýer Literacko-Naukowy, nr 2, dodatek do Ilustrowanego Kurýera Codziennego, 14.01.1934, s.VIII-IX,
 Reyhman J.: *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*, Nasza Przeszłość, 19:1964, s.33-60,
 Sadowska E., Janczykowski J.: *Kasztele na Polskim Spiszu*, Teka Komisji Urbanistyki i Architektury, 22:1988, s.223-231,
 Skorupa A.: *Bożogrobcy w Łąpszach Niżnych*, Hale i Dziedziny, 2:1991, nr 10-11 (14-15), s.11,
 Szydłowski T.: *Zabytki sztuki w Polsce*. Inwentarz topograficzny. Cz.III. Województwo Krakowskie, T.I, z.1 Powiat nowotarski, Warszawa 1938.

Ilustracje:

- | | |
|-------|--|
| Rys.1 | Rzut poziomy kasztelu wg T.Szydłowskiego, |
| Rys.2 | Przekrój podłużny kasztelu wg T.Szydłowskiego, |
| Rys.3 | Elewacja frontowa kasztelu wg T.Szydłowskiego, |
| Fot.4 | Widok kasztelu od frontu - fot.T.Przykowski, |
| Fot.5 | Widok kasztelu od tyłu - fot.T.Przykowski. |



Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa

Celem tej pracy jest rozszerzenie i skorygowanie naszej wiedzy o dziejach wsi Jurgów na Zamagurzu Spiskim. Przesłanką dla tego zamiaru było przebadanie przeze mnie archiwaliów dotyczących tej wioski w dwóch zbiorach. Kwerendy przeprowadzone w Archiwum Parafialnym w Jurgowie oraz w Państwowym Archiwum Obwodowym w Lewoczy (Štatny Oblastny Archiv) przyniosły bogate i ciekawe wyniki. Materiał przeze mnie zgromadzony informuje o rozmaitych aspektach życia społecznego, gospodarczego i religijnego w Jurgowie w wiekach XVIII i XIX. Z uwagi na jego obfitość i różniącą się problematykę w niniejszym artykule przedstawiam spostrzeżenia obejmujące wiek XVIII, z odniesieniem do wcześniejszych losów wioski.

Wycinki historii następnego stulecia ukażą się w odrębnej postaci. Najpierw jednak winien jestem wyjaśnienie, z jakimi archiwaliami miałem do czynienia. Zaczniemy od Lewoczy. W tamtejszym wspaniałym Archiwum, wśród bogactw materiałów historycznych Spisza, znajdują się Urbarze z lat 1771 i 1773 (Urbaria Possessionis Jurgov). Były to pisemne umowy, drobiazgowo opisujące strukturę własności, stan ekonomiczny, właściwości bytu codziennego mieszkańców wsi we własności szlacheckiej i magnackiej (baronów) Królestwa Węgierskiego, ze specjalnym wyszczególnieniem powinności względem pana (dziedzica) gruntowego. Umowa taka kończyła się ustaleniem aktualnych zobowiązań i świadczeń poddanych chłopów wobec właściciela ziemi - szlacheica w obecności i z aprobatą komisarzy państwowych. Umowy te wynikły z powszechnie znanego zmysłu biurokratycznego monarchii austriackiej za panowania Marii Teresy, pragnącej dokonać ogólnokrajowej regulacji stosunków własnościowych, administracyjnych i gospodarczych w dobrach prywatnych. Patent urbarialny cesarzowej z roku 1767 ograniczał pańszczyznę do dwóch dni w tygodniu, zakazywał rugów z gospodarstw użytkowanych dziedzicznie przez poddanych, przewidywał pisemne określenie świadczeń, odąd honorowane przez obie strony. Te postanowienia zmuszały administrację rządową do ogromnego wysiłku. Zaczęła ona kontrolować, wizytować i spisywać. W rezultacie dysponujemy dla tej epoki świetnym i kompletnym materiałem mówiącym obszernie o strukturach wiejskich, ale stanowiącym też źródło demograficzne i statystyczne.

W archiwum lewockim znajduje się też tekst *Wizytacji kanonicznej 1737 r.* obejmującej między innymi ówczesną filię parafii Łapsze Wyżne-Jurgów. Tekst kapitałnej wagi dla dziejów kościelnych Jurgowa, dotąd nigdy w literaturze przedmiotu niewykorzystany. Pozwala na korektę ustaleń dotyczących chronologii kościoła jurgowskiego, sposobu jego utrzymania, szczegółów wyposażenia.

To świetne źródło należy zestawić ze skarbem archiwum jurgowskiego, jakim jest *Liber Ecclesiae Catholicae Jurgoviensis seu Matrica...*, księga założona w roku 1742, przepisywana i prowadzona względnie regularnie, zawierająca między innymi rozpoczętą systematycznie w roku 1830 przez proboszcza Józefa Dzurillę łacińską kronikę parafii Jurgów. *Historia* owa zawiera w części wstępnej wiadomości przepisane dokładnie z kroniki wcześniejszej, prowadzonej od roku 1778. Notuje też tak zwaną tradycję w kwestii początków kościoła. W dalszej narracji zawiera znakomity wykład rozmaitych znaczących wydarzeń w parafii, systemu uposażenia plebana i jego relacji z wiernymi, ocenę wyników pracy duszpasterskiej, a wreszcie zaleceń powizytacyjnych. Jest źródłem pierwszorzędym, pozwalającym na jasną rekonstrukcję narodzin kościoła i parafii jurgowskiej w zestawieniu z wzmiankowaną wizytacją 1737 roku oraz drukowanymi i omawianymi gdzie indziej przeze mnie wizytacjami 1700 roku i (we fragmentach) z roku 1712.

Oprócz tej kroniki w księdze z archiwum jurgowskiego mamy pełny spis plebanów (proboszczów) od erekcji parafii aż po rok 1945, szczegółowy inwentarz z roku 1780 wyposażenia liturgicznego zakrystii i wystroju kościoła oraz pełny katalog biblioteki plebańskiej z mnóstwem intrygujących szczegółów. Znajdziemy w niej też tak zwane serie dokumentacyjne:

- 1/ metryki pogrzebów i ślubów począwszy od lat 40-tych XVIII wieku,
- 2/ inwentarz przychodów parafii (XVIII-XIX w.),
- 3/ spisy ofiar i fundacji mszalnych (z zapiskami po polsku),
- 4/ kopie korespondencji biskupiej od roku 1776 (założenie diecezji spiskiej),
- 5/ wypisy ze statutów diecezjalnych w zakresie sakramentów z ekskursem teologii pastoralnej,
- 6/ spisy parafian (*dusz*) z XIX wieku wraz z filiami.

Osiemnastowieczny Jurgów ukażemy w dwóch odsłonach: najpierw jego kształt społeczny i gospodarczy, potem kościół i życie religijne

WIES

Przypomnijmy, że założono ją w roku 1546 w dobrach Zamku Niedzickiego (klucz dunajecki) w okresie wladania Łaskich, powierzając lokację grupie pasterzy ruskich kierowanych przez Jurka (Jurgo), a przybyłych z Frankowej.¹ W puszczy nad brzegiem Białki niedaleko Tatr Bielskich z wielkim trudem rozwijała się mała osada pasterska, notowana w latach 1556, 1562, 1570.² Nazwano ją imieniem założyciela. Tworzono ją podług *zwyczajów wołoskich*. Pierwsi osadnicy poświęcali czas pasterstwu halnemu i trzebili lasy, mnożąc polany i pastwiska. Uległo to rychłej zmianie. W XVII wieku do wsi napłynęły rodziny polskie z pobrzeża Białki z okolic podhalańskich, a gdzieś od połowy tego stulecia, po upadku reżimu luterńskiego na Zamagurzu, objęła Jurgów jurysdykcja rzymsko-katolickiej parafii w Łapszach Wyżnych.³ Rozstrzygnęło to o szybkiej asymilacji gromady *rusnackich* pasterzy, o skutecznej polonizacji wsi. Jednocześnie przeobrażał się gospodarczy profil Jurgowa: rozrastał się areal upraw, nowi osadnicy byli zainteresowani rolniczą przyszłością wsi. Warunki naturalne ograniczały jednak możliwości upraw rolnych i skłaniały gazdów do podtrzymania hodowli bydła i owiec na polanach i halach tatrzańskich.

W roku 1589 Jurgów wraz z całym kluczem dunajeckim kupił Jerzy Horwath-Palocsay⁴ i odąd Palocsayowie godzili się na pasterstwo Jurgowian w pewnych rejonach Tatr Bielskich.

Metryki Łapsz Wyżnych z drugiej połowy XVII wieku pokazywały niewielkie rozmiary tej peryferyjnej wioścyny: pojawia się tam siedem odrębnych nazwisk rodowych (między innymi Jurgowscy, zapewne potomkowie zasadzcy, Pasterczakowie, Pawlakowie, Bieńkowie, Hudziakowie i Jeżowie-Językowie), od roku 1665 wzmiankowana jest rodzina młynarza.⁵

Młyn zaświadcza o perspektywach rolniczych, nazwisko Pasterczaków - o pierwotnych zajęciach. W metrykach wyznolapszańskich nie figuruje żadne nazwisko *rusnackie* z Jurgowa, pojawiają się za to *nowi* Jurgowianie; nazywani patronimami odimiennymi⁶, zdecydowanie polskimi. Pawlakowie (wzm. 1725) byli być może krewnymi gazdów rzepiskiego przysiółka Pawliki, Bieńkowie to potomkowie Bienia lub Bieniasza, polskiego zdrobnienia imienia Benedykt. Dla drugiej połowy XVII wieku jest to jednak materiał wciąż wrywkowy. Widać zmiany, dostrzec można ich kierunek, brak obrazu całości. Ten przynoszą dopiero wzmiankowane urbarze z lat 1771 i 1773.

Zacznijmy od problemu własności wsi. Wspomniałem, że pozostawała od założenia w rękach posiadaczy dóbr Zamku Niedzickiego, a więc od roku 1589 Horwath-Palocsayów. Jednak prawdopodobnie oddanie Zamku i jego klucza w zastaw Joanellim de Toluano w roku 1670 naruszyło tę stabilną tradycję. Do dóbr zastawionych weszły bowiem wioski najbliższe położone (Czarna Góra, Rzepiska, Łapszanka itd.), ale sam Jurgów został z tej transakcji wyłączony.⁷ Nie pozostał jednak w rękach Palocsayów. Zsigray zauważa w swej wizytacji z roku 1700⁸, że własnością wsi dzielą się trzej panowie: Franciszek Gőrgey (katolik) oraz Baltazar Horwath (kuzyn Palocsayów z linii Sinstathów ze Strażek) i Jan Smrečsany, obaj luteranie, ten ostatni z rodziny drobnej szlachty na Dolnej Orawie. Nie są mi znane chronologiczne ramy tego kondominium.

W urbarzu 1771 roku jako właściciel wsi występuje już wyłącznie *wolny baron* (Freiherr) Anton Mednyanszky de Medyes, ale w urbarzu z roku 1773 - na powrót potomek rodu dawnych właścicieli Józef Horwath-Palocsay.⁹ Trudno mi określić, do jakiego stopnia na renowację własności Palocsayów w Jurgowie wpłynęło wygaśnięcie zastawu Joanellich w roku 1776 (a więc późniejsze) i odzyskanie przez dziedziców z Pławca całego klucza dunajckiego. W każdym razie odąd Jurgów pozostaje pod ich ciężką ręką aż do zniesienia poddaństwa, pańszczyzny i uwłaszczenia w roku 1848.

Urbarz z roku 1771 przytacza najpierw sytuację wsi. Skrupulatne zeznania przyjmowali *komisarze urbarialni* w obecności oficjalistów barona Mednyanszky'ego, jego bratanka i pełnomocnika Gabriela Dobaya, i prowizora (zarządcy) Jana Horwatha. Składała je *starszyna* wioski: sędzia (*iudex*) czyli soltys wsi prawa wołoskiego Szymek Wojtasów oraz przysiężni Jakub Soltys, Jerzy Pawlak, Józef Dylaniak, Jan Szelağ. Odpowiedzi udzielano podług formularza, zapisywano je początkowo po słowacku¹⁰, a następnie przepisano po łacinie *na czysto*. Komisarze, pełniący też godności radców nadwornych i referendarzy kamery cesarskiej, przyjmowali te chłopskie relacje po zaprzy-

sięzeniu informatorów, kontrolując przejrzystość wyjaśnień, a protokół opatrzone pieczęcią gromady oraz podpisem i pieczęcią urzędników rządowych. Szczegółowe informacje komisarze uzupełniali na końcu protokołu streszczeniem (*Extractus*), w którym ujmowali osobno elementy pomyślne w sytuacji wsi, zwane *dobrodziejstwami* (*Beneficiorum*) oraz niefortunne określane jako *złoczyne* (*Maleficiorum*). Streszczenie to ułatwiało sformułowanie wniosków w umowie urbarialnej, to jest listy świadczeń i warunków pracy poddanych. Komisarze określali tę końcową część jako *Uwagi* (*Observationes*).

Wioska według relacji przysiężnych położona jest w niegościnnym terenie. Ziemia orna jest nędzna, mokra i kwaśna bliżej *wody*, a dalej rozciągają się kamieniste pola i skaliste zbocza. Jest to grunt w większości jałowy, a sama gleba *rzadka*. Żyto z ledwością tu rośnie, *o połowę lepiej* udają się uprawy grochu i bobu, nieco łatwiej siać tu jęczmień zmieszany z ziarnem owsa. Jednak najlepiej dojrzewa czysty owies i jest to jedyne zboże, które przynosi zauważalny plon. Z warzyw poza strąkowymi dobrze sobie radzą z uprawą kapusty, jest też wiele zagonów ziemniaków (*gruli*) zwanych w protokole po łacinie wytwornie *jabłkami ziemnymi*. Orka wymaga tu zaprzęgu z czterech wołów. Warunki pracy rolnej ocenia się więc bardzo nisko.

Łąki zajmują wokół wsi rozległy obszar na bagnistej równinie *ale są słabej wydajności*. Jednak udaje się Jurgowianom zebrać na tyle dużo paszy, że hodują z powodzeniem potężne stada wołów, krów i koni, a najwięcej owiec. Posiadają *polany górskie* i *wyrobiska użyteczne*, choć urbarz nie wymienia osobno przydzielonych tatrzańskich hał wypasowych. Protokół podkreśla, że latem bydło i owce prowadzi się na odległe pastwiska górskie, gdzie najęty owcarz (*baca*) ustawia koszary i dba o stan kolib. Zimą plon sianokosów wystarcza nadto dla zamkniętego w stajniach i owczarniach przychówku.

Drugim bogactwem jest las. Dziedzic pozwolił chłopom (zapewne na wzór poprzedników) na swobodny wyręb *na swoje potrzeby* wszelkiego drewna na *deski i tramy*. Ówczesny Jurgów postrzegamy więc jako wioskę nadal przede wszystkim pasterską, korzystającą obficie z wyrębów leśnych, z kulejącym rolnictwem. Ale znaczenie prac ornych jest już bardzo duże i jak się przekonamy, świadczenia na rzecz właściciela i Kościoła ściągane są głównie z plodów rolnych.

Z czego utrzymują się Jurgowianie? Sprzedają płody swej pracy (zapewne i hodowlane, i rolne) na targu w Kieżmarku, gdzie wędrują *przez wielkie góry trzy mile... drogą górską i kamienistą*. Komisarz urbarialny roztropnie dodaje, że bliżej mają na targ w Starej Wsi Spiskiej, dokąd wiedzie lepsza droga... ale pewnie obrót mniejszy i różnaitość towarów w kramach nierówna kieźmarskiemu handlowi.

Prawdziwą korzyść przynosi wszakże Jurgowianom sprzedaż owiec *w Polsce*. Niestety nie wiemy bliżej, gdzie się udawali, ale najpewniej na *plac* w Nowym Targu. Uprawiają też len i stanowi on przedmiot zyskownego handlu. Ta wieś częściowo podmokła, częściowo skalista, otoczona wówczas moczarami, posiadała już dobrze prosperujące przedsiębiorstwa, oczywiście własności szlacheckiej czyli dziedzica. Były to aż dwa młyny, które obsługiwały cały

Jurgów i wsie sąsiednie. Przypomnijmy, że pierwszą wzmiankę o młynarzu udało się znaleźć (w metrykach) w roku 1665. Posiadamy jednak przekaz źródłowy (o czym niżej), że młyn stał tu już w roku 1650. Miał też Jurgów *pański* tartak wodny, w którym wolno było chłopom ciąć deski i tramy. Działała wreszcie olejarnia i dlatego na targi w Polsce Jurgowianie brali nie tylko przedzę lnianą, ale i beczki oleju lnianego.

W roku 1771 we wsi nie było żadnych gruntów opuszczonych na terenie lokacyjnym. Wiecej liczyła sobie 12 ról osadniczych (jednostek kolonizacyjnych pomiaru gruntowego odpowiadających w prawie wołoskim lanom prawa niemieckiego). W części mieszkalnej (zwartej zabudowy) rozciągały się 73 parcele osiedleńcze (gospodarstwa), chłopskie ziemie orne liczyły sobie 568 morgów, rozbitych na małe części gospodarstw (role jednego gospodarstwa były rozdrobnione). Z łąk sianokośnych zwożono raz do roku 68 wozów siana. Wszyscy mieszkańcy wsi należeli do jednej kategorii społecznej i prawnej: chłopów - poddanych. Posiadali oni 45 odrębnych gospodarstw rodzinnych. Siedem gospodarstw jest w ręku rodu Wojtasów, trzy - Haniaczyków (Hajnaczyków), trzy - Chowańców (Howańców), trzy - Miszkowiczów, trzy - Tiburów, dwa - Plucińskich (Szymek i Michał), jedno - Gombosów. Widzimy więc w roku 1771 już znane historyczne nazwiska gazdów jurgowskich. Są też Szelągowie, Michalczaki i Marcińczaki, Bigosowie i Mędrośowie. Pamięć dawnego urzędu przechowuje rodzina Soltysów (Kuba Soltys jest tu najbogatszym gospodarzem), wspomnienie zatrudnień dziada czy pradziada zawiera nazwisko Sobka Organiściaka. Stary ród znany wśród górali pienińskich ze Szczawnicy reprezentuje Jędrzek Koterba. Dwa gospodarstwa uchowały ślad początków Jurgowa w osobach gazdów Miszko i Kuby Rusnaków, jedno - muśnięcie kolonizacji niemieckiej, ale bardzo odległej (Maciek Karnafel). Osobny status miało 5 komorników z własną chalupą: Kaźmirz Polak, Tomek Kowalczyk, kowal Jurka, Maciek Jeleńczak oraz Józef Franoszek, zwany w roku 1773 Franosz Golek, który pełnił ważną funkcję bacy - pasterza gromadzkiego. Z urbaru 1773 roku wiemy, że ludzie ci, zwani podług nomenklatury węgierskiej *zelarzami*, mieli też po ćwiartce parceli siedliskowej, czyli ich status był pośredni między polskim terminem komornika a zagrodnika. Nie mieli natomiast ani kęsa ziemi ornej, łąki czy własnej trzody, a przy chatach mogli co najwyżej pielęgnować małe ogrody warzywne, o czym zresztą urbarz nie wspomina. W roku 1771 było też w Jurgowie dwoje komorników bez domu tak zwanych podludników (subinquilini) - Tomek Organiściak i wdowa Twardoszka. Biedacy ci gnieździli się w izbach albo i szopach w bogatszych gospodarstwach i przeważnie pracowali jako wyrobnicy lub robotnicy rolni u zamożniejszych sąsiadów.

W roku 1771 doszło w dziejach Jurgowa po raz pierwszy do ułożenia umowy o powinnościach między panem a chłopami - poddanymi. Jurgowianie wyrażali wobec komisarzy swe obawy twierdząc, że *bez urbarów* i tak wiedzieli do czego są zobowiązani. Prawo państwowe było wszakże święte. Komisarze ustalili najpierw, jakie świadczenia były pobierane (te przyjęli bez zmian), za to wymusili na wsi powinności dodatkowe, do których wieś szlachecka była zobowiązana, a tymczasem Jurgów ich dotąd nie dawał.

Najcięższym i tradycyjnym ciężarem była pańszczyzna czyli renta odrobkowa. Każdą rolę osadniczą obciążano obowiązkiem odrobku ręcznego (czyli pracą własnych rąk) przez 36 dni w roku, przy czym pracę tę należało rozłożyć na wszystkie kwartaly. W zakresie robocizn Jurgowianie *od dawna* byli zmuszeni do montażu, napraw i zwózki potrzebnego budulca do dwóch koszarów dziedzica - w Dursztynie i we Frydmanie, zawsze w porze letniej. Natomiast zimą mieli obowiązek dowieźć na dwór frydmański Mednyanszky'ego 12 fur drzewa bukowego, i transport ten mógł im zająć łącznie do 12 dni. Renta naturalna (daniny) obejmowała wyłącznie corocznie 8 funtów lnu lub kłaków lnianych oraz 12 sążni płótna. Były to zobowiązania nowe. Natomiast zamiast wiktualiów Jurgowianie płacili rocznie panu 3 floreny 36 grajcarów. Renty pieniężne były niskie. Tytułem czynszu gruntowego każda rola osadnicza płaciła rocznie 6 florenów 40 grajcarów. Komisarze uznali, z pewnością pod wpływem perswazji plenipotentów dziedzica, że chłopci powinni się opłacać też od najinratniejszego zajęcia - hodowli owiec. Odtąd od jednej owcy corocznie wiośną należało dawać po 3 grajcary.¹¹ Natomiast Jurgów do tej pory całkowicie *wywinął się* od fundamentalnego ciężaru spoczywającego na podanych chłopach w Królestwie Węgierskim począwszy od przywileju króla Ludwika I z roku 1351. W dobrach szlacheckich i magnackich chłopci płacili mianowicie panom tak zwaną *dziewięcinę* (none) czyli 1/9 zbiorów i dochodów z upraw i hodowli, teoretycznie po to, by szlachta mogła spełniać swój obowiązek rycerski, to jest dla pokrycia kosztów służby wojskowej.¹² Do 1771 roku Jurgów *dziewięciny* nie płacił. Urbarz Menyanszky'ego respektował ten fakt.

Urbarz z roku 1773 rejestruje zmianę własności wsi i chyba dlatego jego treść musiała ulec modyfikacji.¹³ Wracają Palocsayowie, jako dziedzic prezentuje się József Horvath de Palocsa. *Tabella Urbarska Osady Jurgov* w kilkunastu rubrykach określa zasiedlenie, podział gruntowy wsi, rodzaje ziemi, a następnie klasyfikuje powinności chłopskie. Urzędnicy Marii Teresy doskonałą się w swoim fachu, z wyraźną korzyścią właścicieli ziemskich. Przez dwa lata to i owo uległo we wsi zmianie. Mamy 48 gospodarstw chłopskich (o trzy więcej) na tych samych 73 parcelach siedliskowych, na obszarze wsi, liczącym 12 ról osadniczych. Gospodarze mają 445 4/8 działów - pół pod zasiew i corocznie zwożą ze swych łąk 94 wozy siana (o 26 więcej niż zeznali w roku 1771). Wszyscy gospodarze jurgowscy posiadali po ćwierć roli osadniczej (tak zwani ćwierć - lanowi). Trzeba tu dodać, że rozmiar roli osadniczej (*sessio colonialis*) urbarz z roku 1773 określił na 30 morgów. Mieli też podobną ilość *działów* pół ornych od 8 6/8 do 9 6/8. Typowe gospodarstwo miało od 2 do 4 morgów pół. Dwudziestu ośmiu gospodarzy kosiło na swych łąkach pół wozu siana, dwudziestu - jeden wóz.

Trzeba jednak dodać, że aż 122 1/2 morga pół i nowe łąki na 34 wozy siana pochodziły ze świeżego karczunku w dalszych okolicach i te nie podlegały z łaski dziedzica żadnym ciężarom.¹⁴ Z tego terenu każdy gospodarz miał dodatkowo pół wozu siana albo cały wóz, a także od pół morgi do 4 morgów pola. Spora część już użytkowanego gruntu w granicach wsi (85 1/2 *działów* ornych i łąki, nie podlegała też poborowi *dziewięciny* (o czym niżej) z uwagi *na ubóstwo dobrej ziemi w tej wsi*.

Gospodarze różnili się od siebie także wielkością parceli siedliskowej wymierzonej tak zwaną miarą preszburką. Po dwie takie parcele miało 12 gospodarzy (Kuba Sołtys, Wojtek Bigos, Maciek Sołtysów, Józek Szelağ, Wojtek Pawlak, Wojtek Bigosów, Szymek Pawlak, Jędrzek Miszkowicz, Wojtek Michalczak, Michał Pluciński, Michał Luciński, wdowa Miszkowiczowa, Michał Gombos). Była to elita wsi.

Półtora parceli miało 28 gospodarzy (Jędrzek Wojtas, Wojtek Wojtas, Szymek Wojtasów, drugi Szymek Wojtasów, Jonek Wojtas, drugi Jonek Wojtas, Maciek Wojtas, drugi Wojtek Wojtas, drugi Jędrzek Wojtas, Maria Bandigów, Szymek Marsznajok, Tomek Górka, Jonek Górka, Maciek Karnafel, Jonek Mędroś, Jędrzek Skowita, Sobek Organiściak, Michał Marcińczak, Mikołaj Miszkowicz, Wojtek Howaniec [sic] mł., Wojtek Howaniec [sic] st., Michał Howaniec [sic], Adam Szelağ, Szymek Tibur, Wojtek Tibur, wdowa Tiburka, Szymek Pluciński). Czterech gospodarzy miało jedną parcelę (Jasiek Dulaniak, Jędrzek Koterba, Misio i Kuba Rusnakowie). Wreszcie czterech miało tylko 3/4 parceli. Byli to Haniaczykowie (Stefan, Szymek i Maciek, pisani tu jako *Hajnaczykowie*) oraz Szymon Binek.

Przy tej specjalnej okazji przedstawiłem klarowny wizerunek etniczny osiemnastowiecznego Jurgowa. Większość nazwisk i zapisów imion przez obcojęzycznych komisarzy wskazuje na dominację (i to ugruntowaną, rdzennie polskich osadników w tej wsi. Jedynie Gombosowie wywodzili się zapewne z Węgier, Bandigowie i Tiburowie z *Feldiveku* (Słowacji). Miszkowiczowie być może z Bałkanów, a Rusnakowie byli reliktem pierwotnych wędrowek pasterskich z XVI wieku.

W rubrykach powinności wzrasta ilość obciążeń. Dział *robocizn i służebności* obejmował też pańszczyznę czyli rentę odrobkową. Otóż teraz każdy gospodarz jurgowski musiał 13 dni w roku pracować ze swoim zaprzęgiem na ziemi pańskiej, a 26 dni - własnymi rękoma. Niepomierne więc wzrósł ciężar odrobku. Po pierwsze - z 36 dni łącznie do 39, ale nade wszystko - teraz 13 dni trzeba było męczyć własne woły, zużywać swój sprzęt rolny. Na dobitkę w Jurgowie nie było ról folwarcznych i dworskich, a więc obowiązek ten skazywał Jurgowian na wędrowkę przez 39 dni w roku, zapewne w okolice Łapsz i Niedzicy, gdzie rozciągały się spore tereny orne folwarków szlacheckich dóbr Zamku Niedzickiego.

Natomiast całkowicie zniesiono letnie robocizny przy koszarach i zimowe służebności transportu drewna na dwór frydmański. Po prostu zmienił się właściciel, a tamte prace były osobistym poleceniem Mednyanszky'ego.

Pojawiła się natomiast wreszcie dziewięcina. Palocsay brał po 1 florenie reńskim od każdego gospodarza. Komisarze urbarialni utrzymali jej wysokość. Polecili na podstawie zarządzenia z lat 1772-1773, by oddawano ją bądź w naturze (wtedy ze wszystkich plodów i plonów między innymi z jagniąt i barci pszczelich) albo w pieniądzu (wtedy po 4 fl.reń. z każdej roli osadniczej), albo też w odrobku (wtedy dodatkowo 12 dni w roku z zaprzęgiem, 24 dni pracy ręcznej).

W dziale *danin* wyrównano wysokość renty pieniężnej to jest czynszu gruntowego. Każdy gospodarz płacił 1 florena reńskiego rocznie. Było to nieco

mniej (o kilkanaście gajcarów od gospodarstwa) niż w roku 1771. Za to przywrócono rentę naturalną w wiktualiach - każdy gospodarz dawał co roku ćwierć *połówki* (zwanej z niemiecka *halbą*, po łacinie - *media*) topionego masła, po pół kapłona i po 3 jaja. Oprócz tego dowoził panu rocznie ćwierć sęga drewna opałowego. Skasowano daniny lniane i opłaty owcze, chociaż oba zajęcia (uprawa lnu i wypas owiec) nadal przynosiły najwięcej fortuny Jurowianom. Obłożono za to cłem nawet wywożone na targi z sadów chłopskich jabłka, śliwki i...chmiel. Masło dostarczano dziedzicowi od połowy maja do św. Michała (29 września), kapłony - latem i jesienią, kurczęta - od Zielonych Świąt do św. Jakuba (25 lipca), a jaja - od wiosny do Narodzenia Marii Panny (8 września).

Chłopi mieli prawo wyrębu i użytku drewna z lasów górskich, ale wówczas mogli być powołani do robót państwowych przy drogach, mostach, koszarach i urzędach. Bezplatnie mogli używać drewna tylko *na potrzeby domowe*. Wprowadzono specjalne opłaty urbarialne: od każdej roli *cielak urbarialny* i 1 grosz (denar) w monecie bieżącej. Osobno potraktowano pięciu zelarzy *mających domy*, których przedstawialiśmy już w urbarzu z roku 1771. Byli oni pociągani do pańszczyzny *własnymi rękoma* 18 dni w roku oraz płacili czynsz roczny po 1 florenie reńskim. Nic więcej od nich nie brano. Zniknęli natomiast *podłudnicy*.

Urbarz 1773 roku surowo przestrzegał poddanych przed naruszaniem praw dziedzica do gruntów, pól, lasów, grożąc ostrymi karami. Upewniał ich, że nie mają żadnych praw do kopalin na ziemi szlacheckiej. Przypominał zakaz wychodu bez zgody pana. To ostatnie szybko uległo zmianie. Rozporządzenie Józefa II w roku 1785 wprowadzało prawo wychodu, dawało chłopom wolność osobistą, łagodziło powinności pieniężne i materialne, ale na rzeczywistą zmianę stosunków musieli chłopi w Koronie Węgierskiej poczekać do roku 1848.

W sumie urbarz 1773 roku podnosił obciążenia chłopskie, gdyż wprowadzał nieznaną przedtem dziewięcinę, zwiększał też rodzaje danin, choć miały one wielkość symboliczną. Przede wszystkim na poddanych ciążyła pańszczyzna (39 dni w roku oznaczało około 1,3 dnia w tygodniu, a Maria Teresa pozwoliła na maksimum 2 dni w tygodniu). Umowy urbarialne przynosiły za to poddanym inną korzyść. Zyskali arbitra i nadzorcę - biurokrację państwową. Odtąd urzędnicy królewscy mogli ingerować w sprawy dóbr szlacheckich, szantażować szlachtę interwencją na rzecz chłopów, a chłopów łudzić dobrocią monarszą. O to głównie chodziło. Urbarz z roku 1773 przypomina *dobrotliwie* na koniec, by dziedzic nie ośmiewał się nakładać nowych ciężarów, ani molestować i krzywdzić swych poddanych. Chłopi weszli pod opiekę *rządu*.

KOŚCIÓŁ

Zdumiewający był brak wiedzy o dacie budowy drewnianej świątyni jurgowskiej nawet w źródłach kościelnych. Do tej pory utrzymuje się mniemanie, że nastąpiło to *około r. 1670*.¹⁵ Wizytatorzy i redaktorzy schematyzmów diecezji spiskiej w ogóle rezygnowali z podania dat. Wizytator z roku 1700 pisał po prostu o budowie kościoła *przez miejscowych*,¹⁶ wizytacja 1712 roku obyla się bez tej daty, podobnie schematyzm 1819 roku. Mało tego. Proboszcz

jurgowski Dzurilla piszący w roku 1830 wstęp do *historii parafialnej*¹⁷, na temat początków kościoła wypowiedział się tak: *nic o tym dokładnego nie wiadomo z wyjątkiem faktu, że gdzieś od stulecia istnieje...*, co tłumaczy znajomością pewnego dokumentu z roku 1696, który o tym istnieniu świadczy. Tymczasem wiadomo właśnie dokładnie. Według wizytacji kanonicznej z roku 1737, wykorzystanej przeze mnie w archiwum lewockim,¹⁸ kościół jurgowski ufundowali i zbudowali w roku 1650 gospodarze Jakub Less i Mikołaj młynarz. O tych fundatorach (pierwszego nazywając Jakub Kesz i określając jako sołtysa) pisała również wizytacja 1712 roku, jednak bez daty.¹⁹ Oznacza to, że kościół ten wystawiono 10 lat po konwersji katolickiej Palocsayów i tym samym rekatolicyzacji Zamagurza. Jest to zarazem dowód na założenie młyna jurgowskiego co najmniej 15 lat przed pierwszą wzmianką metrykalną, o której wyżej pisałem.

Ten akt fundacji był dziełem wielkiej odwagi. Dwóch najbogatszych gospodarzy małej wsi, liczącej być może kilkadziesiąt osób, podjęło wysiłek budowy drewnianej świątyni na kresach obu monarchii, w głuszy podtatrząńskiej. Ze względu na to, że była to fundacja chłopska, kościół nie uzyskał żadnej dotacji, to jest wieczystego uposażenia fundatorskiego. Chłopi własnej ziemi nie mieli, dziedzic Stefan Palocsay widocznie nie był zainteresowany tą budową (Jurgów odgrywał wtedy nikłą rolę w jego dobrach, a na uposażenie pieniądze kościoła osadników - pionierów Jurgowa oczywiście nie było stać).

Następną wiadomość o kościele jurgowskim uzyskujemy w roku 1696. Dokument, znany pierwszemu kronikarzowi parafii jurgowskiej, plebanowi Ignacemu Schwelmerowi (1778), cytowany przez proboszcza Dzurillę (1830), zawiadamia o donacji dokonanej przez sołtysa Jurgowa na rzecz organisty i szkoły jednocześnie. Było to półko, położone niedaleko świątyni, które jednak dziekan okręgu dunajckiego (to jest Zamagurza) ks. Walenty Kaczmarczyk przeznaczył wyłącznie do użytku organisty.²⁰ Próbowano więc tak wcześniej uruchomić własną szkołę. Plan ten poniósł fiasko: wiemy z wizytacji 1700 roku, że szkoły ani nauczyciela w Jurgowie nie było.

Właśnie relacja prepozyta Zsigraya z roku 1700 wprowadza nas szerzej w sytuację religijną w Jurgowie.²¹ Stan kościoła określa jako średni, to jest zadowalający. Nosi wezwanie pojedyncze: św. Sebastiana. Właściciele ziemscy - dwóch wzmiankowanych luteranów (Horwath i Smrecsany) i katolik (Görgey) roszczą sobie prawa do patronatu kolatorskiego. Była to troskliwość *pozał się Boże*. Z pasji kolatorskiej tej szlachty nie wynikała żadna melioracja uposażenia: kościół nadal nie miał dotacji i nie uzyskał jej przez cały wiek XVIII. Stanowił filię parafii w Łapszach Wyżnych, niewątpliwie od samego początku to jest od 1650 roku. Wspominałem, że przez całą drugą połowę XVII wieku w metrykach Łapsz Wyżnych zaświadcza się chrzty, śluby i pogrzeby Jurgowian. Pleban Łapsz Wyżnych miał mizerny dochód z Jurgowa. Pobierał tu *deputat* złożony z 7 kubików żyta i 10 kubików owsa rocznie. Charakterystyczne, że w Jurgowie nie wybierano dziesięciny. Kolejne wizytacje akceptowały ten fakt, podobnie jak omawiane wyżej urbarze.

Kościół miał w roku 1700 tylko jeden ołtarz ku czci Patrona i *jeden dzwonek*. Odpusty urządzano w dzień św. Sebastiana (20 stycznia), czyli śnieżną zimą.

W roku 1700 zliczono ledwie 214 *dusz*, tylko katolików. Kolejne obszerniejsze informacje przynosi właśnie wizytacja 1737 roku. Jurgów liczył niewiele więcej, bo 250 osób. Nadal mieszkali tu wyłącznie katolicy. Okazuje się, że kiedyś odbyła się tylko benedykcja tego kościoła, ale nigdy nie doszło do konsekracji. W roku 1737 nosił już podwójne wezwanie: śś. Fabiana i Sebastiana. Powód jest prosty, obaj byli czczeni tego samego dnia: 20 stycznia, obaj byli męczennikami rzymskimi, pierwszy jako papież oddał życie w roku 250 za Cesarza Decjusza, drugi - rycerz, w roku 284 za Dioklecjana.²² Tym samym zmieniono wezwanie ołtarza głównego (teraz ku czci obu męczenników), a więc zapewne i zmieniono sam ołtarz. Wyrosły też dwa boczne: Najświętszej Marii Panny i św. Jana Chrzciciela. Kapłan przybywał co jakiś czas z kościoła parafialnego w Łapszach Wyżnych, przywożąc potrzebne aparaty liturgiczne. Kościół bez dotacji posiadał jednak pewną łąkę, z której corocznie użytkownik płacił 6 florenów reńskich. To było już coś. Jednak środki utrzymania świątyni dostarczali wierni w postaci ofiar, darowizn, *pobożnych jałmużn*. Wizytator czyni uwagę, że czasami ośmielano się coś wyprosić z pogranicznych rejonów Polski, czasem skapnęło stamtąd parę florenów. Była więc jakaś naturalna cyrkulacja, nie tyle odpustowa, ile zapewne krewniacza i sąsiedzka nad Białką, w parze ze szlakami sprzedawców lnu i jagniąt. Pleban wyżnolapszański dostawał od wiernych Jurgowa opłatę mszalną po 36 denarów (stipendium), a w ramach czynności sakramentalnych i duszpasterskich (tak zwane opłaty stuly) pobierał takse: za chrzest 12 denarów, za wywód - 12 denarów, za pogrzeb ze wszystkimi ceremoniami - 2 floreny, za ślub - 1 florena i 36 groszy.

Uposażenie plebana w Jurgowie (zawsze odrębne od utrzymania kościoła) składało się nadal z *deputatu*, ale dwakroć większego niż w roku 1700: 20 kubików owsa i 10 kubików jęczmienia. Ponadto każda dwudziestka wiernych dawała mu co roku 1 kurę (oznaczało to w Jurgowie mniej więcej 12 kur). Wpływ tak urządzonego duszpasterstwa był mizerny, oświecenie żadne, kontakt z duchownym poza kilkunastoma mszami w roku i zapewne wielkanocnym terminem spowiedzi i komunii sprowadzał się do koszy z kurami i wozu ze zbożem, które bogaciły księżą oborę w Łapszach Wyżnych. Korzystanie z sakramentów też zapewne nie było takie powszechne. Słabsi, starsi albo chorzy z pewnością nie biegli do świątyni parafialnej po błogosławieństwo czy święte oleje; być może nie wszystkich nawet chrzczono.

Cóż mówić o ślubach czy pochówkach. Wedle tekstu z roku 1737 *macierz* parafialna oddalona była o dwie godziny jazdy konnej (jeżdżono przez Rzepiska i Łapszanke). Z tego też powodu pozwolono w roku 1737 rektorom jurgowskim na chrzest *z wody* w razie konieczności, a nawet czytanie Ewangelii, uprawnienie zastrzeżone przecież dla kapłanów. Miało to podtrzymać wątłe zbiorowe życie religijne Jurgowa. Rektor - to zwierzchnik szkoły parafialnej. Wzmianka z roku 1737 mówi o narodzinach szkoły w tej wsi. Zaczęto się uczyć czytać i pisać, dukać po łacinie, śpiewać hymny i recytować wiersze, a także liczyć i postrzegać świat w sposób uporządkowany. Wszystko w stopniu najniższym, ale postęp był to ogromny. Już cztery lata po tej wizytacji w Jurgowie erygowano samodzielną parafię (1741) I tu trzeba skorygować błędne

mniemania historyków. Hradzsky publikując noty schematyzmu diecezjalnego z roku 1819 utrwalił datę 1776.²³ Nic błędniejszego. Poszedłem jego śladem, a za mną inni autorzy.²⁴ Tymczasem według spisu plebanów umieszczonego w cytowanej *Liber Ecclesiae Cathol. Jurgov.* (Arch.Paraf.Jurgów) pierwszy - Adam Pluciński rozpoczął swój *regimen* w roku 1741, a już w roku 1742 założył właśnie *księgę parafialną*. Data owa figuruje na okładce i karcie tytułowej, własnoręcznie przezeń wpisana. Proboszcz Dzurilla zastanawiał się nawet w roku 1830, czy początków tej parafii nie umieścić przed rokiem 1740, ale to przesada.

Ufajmy własnoręcznym wpisom Adama Plucińskiego, założyciela także szkoły parafialnej z prawdziwego zdarzenia (osobny budynek) i autora *matrykuły* (księgi wpisów), rychło zresztą zniszczonej. Probostwo Plucińskiego trwało do roku 1749. Szybko przeminęli: administrator Józef Pelini, Józef Buławski i Józef Szedeli (do roku 1750), a następnie Stefan Smelko (do 1753), Marcin Szpernakowicz (do 1754), Wojciech Molitoris (do 1757) i Szymon Goryłowicz (do 1758). Trzej ostatni byli Spiszakami, a Goryłowicz (albo Gorełowicz), urodzony w Kacwinie, z ducha i krwi wspaniały polski duszpasterz, był później w latach 1764-1794 zasłużonym plebanem w Niedzicy.²⁵

Za plebana Szymona Frankowicza (1758-1760) w roku 1759 następuje przyłączenie do parafii Jurgów wioski Czarna Góra.²⁶ Na dłuższy czas przejmuje parafię ks.Mikołaj Dwornicki (1760-1778). W tym okresie wzmianki o parafii jurgowskiej znajdujemy w obu urbarzach. W roku 1771 podano, że pleban otrzymuje z całej wsi 2 gbele żyta i 24 gbele owsa. Dziesięciny nadal nie ma. Komisarze urbarialni podają inną miarę tego deputatu: 10 kubików żyta i 40 kubików owsa.

W lipcu 1778 roku, około święta Matki Boskiej Szkaplerznej, biskup spiski Karol de Salbeck próbował przeprowadzić wizytację młodej parafii, ale właśnie wtedy wakował urząd plebana.²⁷ 1 września 1778 roku wprowadził na urząd plebański Ignacego Schwelmera (1778-1781). To Schwelmer rozpoczął pisanie kroniki parafialnej po łacinie. To Schwelmer polecił zimą 1778/1779 roku wystawienie prowizorycznej drewnianej plebanii *pełnej szczelin i nędznej*. A więc poprzedni księża mieszkali w chłopskiej chałupie. To Schwelmer z desperacją i bez żadnego powodzenia walczył z Jurgowianami o realne dochody plebańskie *wzorem innych parafii*. Postrzegano go jako obcego i nie lubiano. Był chyba Niemcem, jak sam biskup. Schwelmer żalił się, że obiecano mu:

1/ pełną rolę osadniczą (30 morgów!) i pomoc chłopską w zasiewie, orce i dowozie plonów,

2/ daninę 50 *połówek* (halb) masła i 2 cielaki rocznie.

Obietnic wierni nie spełnili, chyba wydały im się nadto bezczelne. Podług kronikarza masło dawali parafianie jak z łaski, gdy je pleban wypraszał chodząc od drzwi do drzwi (ale przed tym jałmużniczym upokorzeniem się nie wzdragał). Przynosiło to ledwie 25 *połówek* rocznie. Podobną zebranią dobywał z wiernych len. Zbiórka (collecta) wśród wiernych przynosiła z jednych chałup chleb jęczmienny, z innych - placek owsiany, z jeszcze innych - olej lniany. Oplaty stule Schwelmer podniósł dwukrotnie. Za chrzest i wywód płacono nadal po 12

grajcarów, ale za pogrzeb dorosłego ze śpiewem - 3 floreny reńskie, za mszę zleconą w czyjejś intencji - 4 floreny węgierskie, za ślub - 3 floreny, za świadectwo i ogłoszenie zaręczyn - 1 floren reński 30 grajcarów. Za tę chciwość chłopci jurgowscy odmówili plebanowi dziesięciny owczej pomimo rozkazu podżupana spiskiego Mariassy'ego (o uposażeniu plebanii w ten dochód), pomimo obietnic prowizora dóbr zamkowych (rezydującego w Łapszach Niżnych), składanych w obliczu sędziego szlachty komitatu spiskiego Almassy'ego. Pleban wezwał na pomoc wszystkich wielmożnych, a poddani jurgowscy się nie ugięli. Przy plebanii Schwelmera mieścił się *ogródek domowy*, poniżej - rozwalona owczarnia, w której hodował owce poprzedni pleban - ks. Dwornicki. Wygląda na to, że niepowodzenia Schwelmera wpłynęły na decyzję biskupa 25 lutego 1779 roku. Część Czarnej Góry *leżącą pod Górą Trybsz* (czyli Zagórę) odłączono od parafii Jurgów i przydzielono bliższej parafii Trybsz. Przy kościele jurgowskim zostawiono część leżącą nad Białką wraz z Sołtystwem *na górze*. Ten podział utrzymał się niemal do naszych dni. Aby zrekompensować stratę biskup wcielił z kolei do parafii jurgowskiej wieś Rzepiska odłączając ją z parafii Łapsze Wyżne.

W tymże roku od 30 maja do 13 czerwca w kościele jurgowskim prowadzili *udaną misję* dwaj franciszkanie Wolfgang Krapony i Quodvult-Deus Starmb, niewątpliwie Niemcy - Madziaroni, jak Schwelmer i pewnie jego znajomi. Katechizowali, wyjaśniali prawdy wiary, prowadzili *pobożny dialog*. Musieli więc władać polskim lub od biedy słowackim, bo inaczej nikt by ich ani słuchał, ani rozumiał. 20 czerwca pleban zarządził uroczyste odśpiewanie *Te Deum laudamus* - dla uproszenia pokoju Bożego.

Rok następny przyniósł mu same kłopoty. 19 czerwca rozebrano butwiejącą plebanię, nową chłopci stawiali opieszale, niechętnie i złośliwie, bo z takimi defektami, że trzeba było jeszcze raz ją budować, oczywiście na zrab. Pan gruntowy (Palocsay) nie chciał nic pomóc i dopiero presja biskupa wywołała jakąś reakcję. Dziedzic wezwał chłopów do pośpiechu i sam dał budulec. Przez ten długi czas Schwelmer gnieździł się w chałupie chłopskiej, rozgoryczony i zawiedziony. Po tej gehennie zdołał jeszcze po śmierci Marii Teresy (29.X.1780 r.) odprawić egzekwie za jej duszę. Ten kłótlivy i ambitny człowiek zdołał jednak w tym samym roku (1780) (i to przed kłopotami z plebanią) sporządzić katalog biblioteki plebańskiej oraz inwentarz aparatów i paramentów kościelnych, a także wyposażenia wnętrza świątyni. Przyjrzyjmy się pierwszemu.²⁸ Wymienia tam 47 tytułów, często wielotomowych. Jak na małą, niedawną parafię, jest to zbiór imponujący, choć nie zawdzięcza istnienia tylko Schwelmerowi. Pierwsze książki ściągał Adam Pluciński. Znajdujemy tu od razu pomoce kaznodziejskie po polsku, i to bardzo obfite: *Concionator Polonicus* (Kaznodzieja Polski) Ahinsa *in quarto*, *Zebranie kazań in quarto*, *Kazania Rzychlewskiego*, *Conciones Polonicae in folio* (czyli jednotomowe *Kazania Polskie*), *Catechismus Polonicus in octavo*, *Kazania Niedzielne* Lichtara, *Pustynia Duchowna*, *Postilla orthodoxa Polonica in folio*. A więc nie tylko szykowano w tych dobrych czasach kazania świąteczne i niedzielne po polsku dla polskich słuchaczy w Jurgowie, ale i katechizację prowadzono po polsku.

Jest i *Ewangeliarz Polski* (Evangelium Polonicum). Są i dzieła w innych językach. Czeskie kaznodziejskie (Veteri Conciones Bohemicae in sexta, czyli stare kazania czeskie, *Kazani Nedelne* Racina) i liturgiczne (Evangelium Bohemicum Cum Explicatione, czyli z objaśnieniami). Po słowacku tylko jeden tytuł (*Concionator Slavicus* in quarto - *Kaznodzieja Słowacki*). Brak tytułów niemieckich czy węgierskich. Olbrzymia większość po łacinie. Potrzebom kaznodziei służą: *Opus Tripartitum Concionum* (Trzyczęściowe Dzieło Kaznodziejskie), *Conciones Latinae* Mastrillego, *Manuale Concionatorum* (Podręcznik Kaznodziejski), *Joannis Raulini opera*, *Encyklopedia Concionatoris*, Engelgrana, *Conciones Latinae* Molnara, sześć tomów Kazań Dorna, *Catechismus Romanus*, *Flos biblicus* (Kwiat biblijny) Lexenfeldera, *Flores Exemplorum* (Kwiaty Przykładów), *Festinale Tyrnavicensis* (spis kazań świętecznych jezuitów w Trnawie), *Echo Salutina aeternae*, Foglar. Potrzebom teologa służą: osiem tomików teologii moralnej Lacroix, dwa tomiki pism św. Leona papieża, *Antidota Apostolica*, *Mnemosynon Gratitudeinis* (Wspomnienie łaski), *Sanctissimum Cor Mariae* (Najśw. Serce Maryji), *Concordantiae Marianaе*, *Doctrinale Theologiae Controversiae* (spory doktrynalne potrzebne do polemiki z różnowiercami), *Christianae Doctrinae explicatio* (przydatne w katechizacji). Wreszcie dzieła liturgiczne: miniaturowe brewiaryzki, brewiarz *stary i prosty*, *Rituale Sacramentorum* (księga ceremonii udzielania sakramentów), *Rituale novum integrum* (księga obrzędów) i takiż stary *wybrakowany*, dwa zwykle mszały i mszał mały gotycki (sic), dwa tomy Pisma św. po łacinie.

Schwelmer nie zapomniiał też o księgach *świeckich* - prowadził *wpisy* (matrykulę) na bieżąco (Kronikę), dysponował *matrykulą* Plucińskiego. Miał też księgę rachunków (dochodów i wydatków, *Liber Rationum*). A jak wyglądał stan aparatury i paramentów? Zgromadzono już w zakrystii, mimo ubóstwa, wiele przedmiotów.²⁹ W 1780 roku były dwa kielichy miedziane pozłacane, jeden srebrny, puszka z przykrywką (na Hostię) miedziana pozłacana, dwie stare podobne, stara miedziana monstrancja oraz nowsza pozłacana, srebrny pacyfikał, dwa cynowe dzbanuszki i jeden kryształowy, dzban cynowy na wino, sześć drewnianych pacyfikałów, cztery kandelabry cynowe i szesnaście drewnianych, miedziane naczynie na św.oleje, kadzielnica. Wśród paramentów Schwelmer wymienia 7 alb, 26 ręczników, 8 małych wieńców, 4 humerały, biret, 3 pasy i liczne ornaty. Był zielony ze stułą, manipularzem, palką i torbą, fioletoowy (też z całym kompletem), podobne komplety w kolorze czarnym i białym. Był i *starożytny* zielony ornat.

W zakrystii przechowywano też parę ksiąg liturgicznych - wielki mszał i mszał na chórze, zbiory pieśni żałobnych i dwa rytuarze. Było też parę okryć i zasłon płóciennych, dwie komże, komeżki dla ministrantów. Stała tam też szkatułka i dwie komody.

Kościół posiadał już dwa duże dzwony, sześć mniejszych i jedną sygnaturkę. Pamiętajmy, że nie było jeszcze dziś stojącej osobnej murowanej dzwonnicy. Wewnątrz stały trzy ołtarze: główny św. Sebastiana (w nim Święty skępowany był miedzianym, złożonym łańcuchem), boczne Maryji Panny (z jedwabnym

obruszem) i św. Jana Ewangelisty.³⁰ Pleban wymieniał też portatył, dwa obrazy (lub rzeźby) Matki Bożej z Dzieciątkiem, jeden Matki Bożej Bolesnej i jeden św. Jakuba. W kościele stał jeden konfesjonal.

Już w roku 1764 gospodyni Regina Grafianka z sąsiednich Brzegów ofiarowała swoją robotę - jakąś tkaninę wyszywaną czerwonymi kwiatkami. Tegoż dnia jej sąsiadka Ewa ofiarowała materiał jedwabny wyszywany czarnymi kwiatkami. Ktoś inny ofiarował czarny ornat. W tymże roku nabyto ornat fioletowy, albe, humerał, czarną i fioletową zasłonę, a w roku 1767 - obrus. Jak zazwyczaj, można było oczekiwać darów tkackich od miejscowych parafianek.

Pleban Ignacy Schwelmer zakończył swe srogie rządy w roku 1781. Nie wiadomo, czy umarł, czy odszedł. Za jego następcy Ignacego Hassaja (1781-1789) w sierpniu 1787 roku delegat biskupi wymógł na Palocsayach oddanie plebanowi roli (gruntu obiecane w roku 1778). Kolejnemu plebanowi Andrzejowi Chrobakowi (1789-1795) przybył nowy ciężar. W roku 1795 Józef Horwath-Palocsay ufundował w rozrastającej się Jaworzynie należącej do parafii Jurgów drewnianą kaplicę św. Trójcy, poświęconą przez dziekana okręgu dunajckiego Jana Mozora. O całe wyposażenie wystarł się też patron - kolator. Złożony srebrny kielich z pateną dla większego bezpieczeństwa przechowywano w zakrystii jurgowskiej. Nowy pleban Michał Szpernakowicz (1795-1808) przeżył 10-12 lipca 1799 roku wnikliwą wizytację biskupa Jana de Reva, który udzielał konfirmacji. Wizytator stwierdził ogromne potrzeby duszpasterskie i zupełny nieład na polu dochodów plebańskich. Polecił systematyczną daninę lnu oraz 50 *halb* masła rocznie, które zbierał dla plebana soltys, z tego 25 z Jurgowa, 15 1/2 z Rzepisk, 9 1/2 z Czarnej Góry. Podtrzymał opłaty stuly, obciążając nimi mieszkańców nowych osad parafii i folwarku Solisko wraz z Suchem oraz kuźnię i młyn w Jurgowie. Za ślub płacono 6 fl.reń., za pogrzeb dorosłego - 4 fl.reń., dziecka - 2 fl.reń. 24 gr. Według schematyzmu 1801 roku parafia jurgowska liczyła łącznie 1664 wiernych,³¹ z tego 513 w Jurgowie, 522 w Rzepiskach, 369 w Czarnej Górze, 224 w Jaworzynie i 36 na folwarku Solisko. Tylko w Jaworzynie mieszkało nadto (przy pracy w tamtejszych hutach) 24 luteranów.

Ówczesni plebani jurgowscy wyrażali przekonanie, że ich wysiłki duszpasterskie wymagały niezwyklej odporności i wytrzymałości. Swych wiernych oskarżali o hołdowanie występkom i wykroczeniom *dzikiego ludu*. Przytaczali objawy guślarstwa, wróżbiarstwa, skłonności do przepowiedni i nekromancji, i wszelkich przesądów. Chętni się, że wykorzenili nawyk zaklęć i przekleństw, zadbali o przyzwoite zachowanie w kościele, wprowadzili zwyczaj robienia znaku krzyża po odbyciu spowiedzi i w czasie błogosławieństwa po mszy.

W istocie egzystowały wówczas dwa modele ocen duszpasterskich, szczególnie przed okiem wizytatora. Jeden ukazywał parafian aniołków. Żadnych zdrożności, wykroczeń, grzechów. Karni, posłuszni, ujednoliceni, z moralnością wyglądną jak tafla szkła. I drugi model. Piekło i dżungla. Ugór dla kapłana. Spracowany, samotny i uparty, w końcu zwycięża zło, dusi węże rozpusty i barbarzyństwa. Oświeca i uspokaja. Ujarmia najodporniejszych jak kowboj

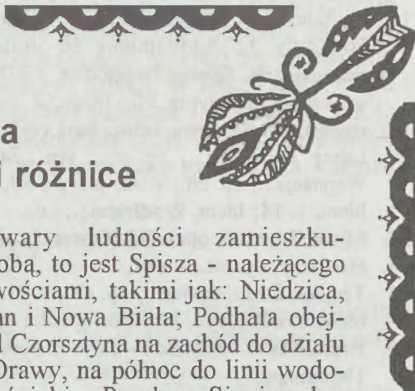
mustanga. Wprowadza zasady i dyscyplinę. Żaden z tych modeli oczywiście nie ilustruje stosunków dosłownych. Ale pokazuje intencje, ambicje, pole zmagania. Jacy więc byli wtedy Jurgowianie? Chyba najmniej tęsknili za pierwotną, iluzoryczną, leśną wolnością, wolnością pasterzy i drwali. W końcu zawsze byli poddanymi. Bardziej - za wolnością stabilną, bez ucieczek i wędrowek. Na to trzeba było poczekać jeszcze pół stulecia. Natomiast życie w kościele i wokół kościoła zaczęło wchodzić w nawyk. Czy oznaczało to wyższą kulturę codzienności? Wątpię.

PRZYPISY

1. Trajdos T.M.: Szkice z dziejów Zamagurza, Kraków 1991, s. 20; Idem, Z odległej przeszłości Jurgowa, Na Spiszu, 1991, nr 8, s. 5; Idem, Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, Szczawnica 1992, przypis 89, s. 32,
2. Holub-Paciewiczowa Z.: Osadnictwo pasterskie i wędrowki w Tatrach i na Podtatrze, Kraków 1931, s. 200, 265-266, 268; Gotkiewicz M.: Dzieje Zamagurza Spiskiego do połowy XIX wieku, Ziemia 1957, R.II, nr 10, s. 6,
3. Trajdos T.M.: Wizytacja..., op. cit., przypis 90, s. 32; Idem, Z odległej..., op. cit., s. 5,
4. Pavlik E.: Zamagurski zemepani, /w:/ Spis.Vlastivedny sbornik, 1967, t.I, s. 41; Por. Wagner C.: Analecta Scepusii, Wiedeń 1774, cz.I, s. 185-187,
5. Trajdos T.M.: Z odległej..., l.c.; Idem, Problemy osadnictwa na Polskim Spiszu, Pamiętnik Słowiański, 1979, t.XXIX, s. 58; Idem, Szkice..., op. cit., s. 20,
6. Por. Bubak J.: System nazwisk spiskich, Na Spiszu, 1994, nr 6(28), s. 10,
7. Pavlik E.: op. cit., s. 42-43,
8. Trajdos T.M.: Wizytacja..., op. cit., s. 14 i przypis 91, s. 33,
9. Stat.Oblast.Archiv v Levoci, Inv.c.340/K, Fond.: KS-L, sign. Jurgov, Urbarium Possessionis Jurgov, Anno 1771 [9 października], por. także sygnaturę: Executio Urbarialis, podpis. protokół 2 lipca 1773 r.,
10. Urbarz nazywa kłamliwie ten język *nativa lingua Sclavonica* mieszkańców wsi,
11. W podsumowaniu urbarza jest mowa o tym, że *niektórzy gazdowie* winni wiosną płacić od każdej sztuki swej trzody po 3 floreny. Było to poważne obciążenie.
12. Por. Felezak W.: Historia Węgier, Ossolineum 1966, s. 63-64,
13. Stat.Oblast.Archiv v Levoci, sygn.akt cyt., Executio Urbarialis 2.VII.1773 r.,
14. Connotatio 1773, j.w.,
15. Datę tę wprowadził Tadeusz Szydlowski w *Zabytkach Sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny*, Warszawa 1938, cz.I, t.1, z.1, s. 73, powołując się oczywiście na *tradycję*. Uległem jego opinii - por. Trajdos T. M.: Szkice..., op. cit., s. 21; Idem, Wizytacja..., op. cit., przypis 90, s. 32; Idem, Z odległej..., l.c. Andrzej Skorupa uczynił podobnie w książce: *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, Kraków 1993, prezentując datę - 1675, nie opartą na żadnych źródłach.
16. Trajdos T.M.: Wizytacja..., op. cit., s. 14,
17. Liber Ecclesiae Catholicae Jurgoviensis seu Matrica per me Adamum Pluciński comparata a Partu Virginis A.1743 et ab A.1742, część rozp. 1830- die 20 Aprili Exsurrecti... *Veterum Monumenta revolvens...*, Arch.Prarafii Jurgów,

18. Visitatio Canonica A.1737, s. 304; Stat.Oblast.Archiv v Levoci,
19. Hradzsky J.: Additamenta ad initia, progressus ac praesens Status Capituli Scepusiensis, Spiskie Podhradzie, 1903-1904, s. 627; por. Trajdos T.M.: Wizytacja..., op. cit.s.33, przypis 90; Idem, Z odległej..., l.c.; Być może apelatyw *Kesz* to zniekształcone słowo *kniaź*, *knez* czyli sołtys wsi *wołoskich*.
20. Liber Ecclesiae..., op. cit.; por. Zabtki Sztuki w Polsce, l.c.; Trajdos T.M.: Wizytacja..., op. cit., s. 32, przypis 90,
21. Idem, s. 14; Idem, Z odległej..., l.c.,
22. Mszał Rzymski, opr.o.G.Lefebvre, Lophem Lez Brunges 1931, s. 1181,
23. Hradzsky, op. cit., s. 641,
24. Trajdos T.M.: Szkice..., op. cit., s. 21; Idem, Wizytacja..., op. cit., s. 33, przypis 90; Idem, Z odległej..., l.c.; Skorupa A.: op. cit., s. 23,
25. Brumirski G.: Niedzica - zarys historii parafii i kościoła, Archiwum Parafii Niedzica, 1966,msps,
26. Liber Ecclesiae..., op. cit., kronika Dzurilli,
27. l.c. Być może ten fakt pozwolił Hradzsky'emu uwierzyć w błędną informację schematyzmu co do erekcji parafii. Z drugiej strony tenże Hradzsky, op. cit. s.443 podaje wśród parafii dekanatu dunajckiego przed erekcją diecezji spiskiej w roku 1776 właśnie parafię Jurgów, a więc sobie przeczy. Akta z wizytacji 1778 roku nie zachowały się.
28. Liber Ecclesiae..., op. cit., Inventarium seu Elenchus Rerum et Supellectilis Ecclesiae Jurgoviensis conscriptus per me Ignatium Schwelmer, Parafia Jurgów, Calendis Junii 1780, Elenchus Librorum,
29. Supellex Ecclesiae jurgoviensis, /w:/ Liber Ecclesiae, op. cit.,
30. Wizytator 1737 r. podawał: św.Jana Chrzciciela.
31. Hradzsky J.: op. cit., s. 477.





Gwara spiska, podhalańska i orawska - podobieństwa i różnice

W pracy tej omawiam gwary ludności zamieszkującej trzy krainy graniczące z sobą, to jest Spisza - należącego do Polski z głównymi miejscowościami, takimi jak: Niedzica, Łapsze Wyżne i Niżne, Jurgów, Frydman i Nowa Biała; Podhala obejmującego całe górne dorzecze Dunajca od Czorsztyna na zachód do działu wodnego między dorzeczem Dunajca a Orawy, na północ do linii wododziałowej biegnącej przez Pasmo Żeleźnickie, Przełęcz Sieniawską, Przełęcz i Pasmo Lubonia, stąd na południe do Czorsztyna z głównymi miejscowościami, takimi jak: Zakopane, Nowy Targ, Białka Tatrzańska, Bukowina Tatrzańska, Poronin, Biały Dunajec, Szaflary, Kościelisko, Witów, Chochółów, Czarny Dunajec; Orawy - należącej do Polski z głównymi miejscowościami, takimi jak: Lipnica Wielka i Mała, Zubrzyca Górna i Dolna, Jabłonka, Chyżne, Podwilk, Orawka, Piekienik.

Gwary tych trzech krain według wybitnych polskich językoznawców i dialektologów, między innymi Kazimierza Nitscha, Stanisława Urbańczyka, Tadeusza Lechra-Splawińskiego, czy Alfreda Zaręby należą do dialektu małopolskiego a ściślej do dialektu Małopolski podgórskiej, leżącej mniej więcej na południe od linii kolejowej Kraków - Rzeszów.

Podobieństwa w zakresie fonetyki

Podstawową cechą fonetyczną omawianych gwar jest tak zwane mazurzenie, czyli zastępowanie literackich spółgłosek sz, ż, cz, dż spółgłoskami s, z, c, dz. (Uwaga! Nie ulega mazurzeniu rz, lit. rzeka, w gwarach rzyka). Mazurzenie jest ogólną cechą gwar małopolskich, a jego granica na zachodzie biegnie od Koniakowa i Istebnej przez Katowice i dalej na północ w kierunku Kalisza. Jest to jednocześnie granica oddzielająca gwary małopolskie od gwar śląskich i wielkopolskich, które nie znają mazurzenia.

Na wschodzie granica mazurzenia sięga prawie pod Rzeszów, który nie mazurzy i biegnie dalej na północ od Lublina sięgając aż po Mazury, od których bierze swoją nazwę. Należy zaznaczyć, że całe Mazowsze łącznie z Mazurami mazurzy. A oto przykłady mazurzenia występujące w przyspiewkach spiskich, podhalańskich i orawskich.

*Pobłogosław Boże to te nasze dzieci,
Niegże im słonecko we dnie w nocy świeci.*
/Spisz/

Mazurzenie występuje tu w wyrazach:
Boze, nase, niegze, słonecko.

Góry moje góry, słonećko na niebie,
 Dyć cię kochadź muśe, kie patrze na ciebie.
 Śpiywom jo se śpiywom i bede i bede,
 Cóż mi po piyniążkak, kie umiyrōł bede.
 /Podhale/

Mazurzenie występuje tu w wyrazach:
 słonećko, muśe, cōż, piyniążkak.

Leje dyśc, leje dyśc, drobno pokrapuje,
 Niek sie mi w Lipnicy żodyn nie raduje.
 /Orawa/

Mazurzenie występuje tu w wyrazach:
 dyśc, żodyn.

Następną cechą fonetyczną, wspólną dla omawianych gwar jest występowanie tak zwanych **samogłosek pochyłonych**, które we współczesnym języku literackim występują jako a, e, natomiast w gwarach jako o, y. Prawie wszystkie gwary polskie zachowują do chwili obecnej e pochyłone, które jest wymawiane inaczej niż e czyste. E pochyłone było kiedyś właściwe również polskiemu językowi literackiemu i zanikło w nim dopiero w XIX wieku. Do chwili obecnej w gwarach wielkopolskich, śląskich i małopolskich wymawia się je jako y. Podobnie jest wymawiane na Mazowszu. A pochyłone zachowały gwary kurpiowskie, występuje też w ziemi ostródzkiej, na Warmii i Mazurach. A oto przykłady samogłosek pochyłonych w tekstach ze Spisza, Podhala i Orawy:

U kowoła w siyni, zytko sie zieleni,
 Flo to zytko zerznie, to Halusie weźnie.
 Kie nos młodo pani, ej, na wieś wysyłła,
 Jedwobnóm chusteckom, ej, ocka wyciyrała.
 /Spisz/

Samogłoski pochyłone występują tu w wyrazach:
 kowoła, siyni, zieleni, nos, młodo, jedwobnóm, wyciyrała.

Mine jo se, mine niejednom dziedzine,
 Ale tyj nie mine, ka se mom dziyywcyne.
 /Podhale/

Samogłoski pochyłone występują w wyrazach:
 jo, tyj, mom, dziyywcyne.

Corno ziym, corno ziym, jo sie na cie gniyywom,
 Wziynaś mi mamicke, jo sie poniyywiyrom.
 /Orawa/

Samogłoski pochyłone występują w wyrazach:
 ziym, jo, gniyywom, poniyywiyrom.

Wspólną cechą fonetyczną dla Spisza, Podhala i Orawy jest również wymowa l przedniojęzykowo-zębowego, odrębnego od ogólnopolskiej wymowy realizowanej jak u to jest u artykułowanego wargami. Ta cecha omawianych gwar zdaje się zanikać u młodszego pokolenia pod wpływem wymowy ogólnopolskiej (prócz kresów wschodnich, gdzie się utrzymuje wymowa przedniojęzykowo-zębowa). Zarówno więc na Spiszu jak na Podhalu i Orawie wymawia się:

ława, sły, groł, podczas gdy w języku ogólnopolskim słyszy się uawa, szuy, grau.

*Ty dziywcyno pysno, na coź ci to wysło,
Wionecek na kołku, chłopiec na podołku.*

W wyrazach *wysło, kołku, chłopiec, na podołku* l wymawiane jest zarówno na Spiszu, jak na Podhalu i Orawie jako przedniojęzykowo-zębowe, podczas gdy w języku ogólnopolskim będzie się wymawiać *wyszło, kółku, chłopiec, na podołku*

We wszystkich omawianych krainach wymawia się również rzi zamiast literackiego rzy. Taka wymowa występuje także w Beskidach, na Śląsku oraz w niektórych dialektach Polski północnej.

*Matko Przenajświyntsa, przyciñ sie za nimi,
Uproś ze im łaske, aby w scyñściu zyli.*

/Spisz/

przyciñ - przyczyn

*Spało sie mi siumnie, przisło coś ku mnie
W cornym kapelusie, pytało gębusie,
Przjiedź, chłopce, przjiedź, albo przypłyń wodom,
Albo mi sie przisnij, cy ci sie p^oodobom.*

/Podhale/

przjiedź - *przyjedź*, *przypłyń* - *przyplyń*, *przisnij* - *przyśnij*

*Tatusiu, mamusiu, przedejcieze świnie,
A kupcie mi kupcie, malowane skrzynie.*

/Orawa/

skrzynie - *skrzynie*

Do podbieństw fonetycznych należy wymowa rz, które zachowało tu tak zwaną frykatywność, będącą pozostałością po dawnym miękkim r. Ten element drżący przy wymawianiu rz spotykany jest także na Śląsku i Kaszubach. W polskim języku literackim pisze się rz, a wymawia się ż lub sz.

*Nicego mi nie zoł jacy jednyj rzecy,
Zółtego warkoca co przikrywoł plecy.*

/Spisz/

rzeczy - wymowa lit. żeczy

przikrywoł - wymowa lit. pszykrywał

Janosik, Janosik, kaś podziół pałasik?

W Luptowie na murze na jedwobnym snurze.

/Podhale/

na murze - wymowa lit. *na muże*

na snurze - wymowa lit. *na sznuże*

Nie pij g"orzolecki, b"o cie chłopce sk"oda,

Lepi cie okrzepi babiogórsko w"oda.

/Orawa/

g"orzolecki - wymowa lit. *gożałeczki*

okrzepi - wymowa lit. *okszepi*

Wymowa samogłosek nosowych a, ę w środku wyrazu to następna cecha fonetyczna łącząca gwary Spisza, Podhala i Orawy. Wymowa tych samogłosek jest podobna do języka literackiego, ponieważ występuje tam samogłoska ustna i następująca po niej spółgłoska nosowa. Należy zaznaczyć, że samogłoska ę w takim położeniu zbliżona jest w omawianych gwarach do samogłoski y, zaś samogłoska a wymawia się jak o lub ó.

Ocka niebieskie, ładne nozecki óna mo,

I dobre serecko, to moje dziywcontko prze mnie mo.

/Spisz/

dzywcontko - wymowa lit. *dziewczontko*

Pijcie chłopcy wódke, bo wódka nie woda,

Kochojcie dziywcynta pódziecie do nieba.

/Spisz/

dzywcynta - wymowa lit. *dziewczenta*

Kiebyś ty wiedziała, jak jo cie rod widziół,

Dalabyś mi gémby (gymby), choćby i fto widziół.

/Podhale/

gémby (gymby) - wymowa lit. *gemby*

Siedmiu chłopców było pod ciupazeckami,

Jo se była sama z gołymi rónckami.

/Podhale/

rónckami - wymowa lit. ronczkami

*Kie jek ku ni p^oosel, piykno sie zdawała,
Kie jek ku ni zasel, jedyn zombek miała.*
/Orawa/

zombek - wymowa lit. zombek

*Ocy wystawiyla, zymby wystycyla,
Dzie sie tyz tu tako beškurcyjo wzyiena!*
/Orawa/

zymby - wymowa lit. zemby

Różnice w zakresie fonetyki

Istnieją dwie cechy zasadnicze różnicujące gwarę spiską, podhalańską i orawską. Są to mianowicie - tak zwany **archaizm podhalański i rozwój spółgłoski ch w wygłosie**, czyli na końcu wyrazu. Archaizmem podhalańskim nazywają językoznawcy występowanie spółgłosek s, z, c pochodzących z literackich spółgłosek sz, ż, cz (mazurzenie) w połączeniu z następującą po nich samogłoską i czyli si, zi, ci z literackich połączeń szy, ży, czy. W gwarze podhalańskiej spółgłoski s, z, c w takich połączeniach wymawia się twardo, a więc nie żyto tylko zito, nie śiba tylko siba, nie čisty tylko cisty. Ta archaiczna wymowa podhalańska dochodzi na północ długim klinem aż po Myślenice, natomiast wzdłuż Dunajca sięga tylko po Łopuszną włącznie. Taka wymowa występuje również w kilku wsiach spiskich, a mianowicie w Krempachach, Dursztynie, Łapszance, Rzepiskach i w Kacwinie. W pozostałych wsiach spiskich, jak również na całej Orawie, archaizm podhalański nie występuje, czyli wymawia się tam połączenia literackie szy, ży, czy, dż jako sy, zy, cy, dż, na przykład lit. szyba - syba, lit. żyto - zyto, lit. czysty - cysty, lit. drożdże - drozdze.

*Wyrsicku zielóny, coześ tak uobielal,
Ci cie śniyg okurzył, ci cie dyscik polał,
Ciesy ci mie ciesy Sabalowa góra,
Krziżig na Giewoncie i góralsko mowa.*
/Podhale/

Archaizm podhalański występuje tu w wyrazach:
wyrsicku, ci, dyscik, krziżig.

*Cyja t^o dziywcyyna stoi u kómina,
Mynarz^owa z kónca, biercie je d^o tońca.*
/Orawa/

*Malučki k"ochanek, malučki jak palec,
Zjadły mi g"o mysy, myślały, ze smolec.
Tatusiu, mamusiu, wy w gr"obie leżycie,
Jo sie p"oniy wyrom, wy "o tym nie wyicie.
/Orawa/*

W powyższym tekście pochodzącym z Orawy nie występuje archaizm podhalański, a więc cyja nie cija, dziywcyna nie dziywcina, mysy nie mysi, leżycie nie leżicie.

*Hucała dolina, ej, kied jo bez nióm jechoł,
Płakała dziywcyna, ej, ze jo jóm poniechoł.
/Spisz, Łapsze Niżne/*

Widzimy, że w tekście ze Spisza z Łapsz Niżnich w wyrazie *dziywcyna* nie występuje archaizm podhalański. W wymowie mieszkańców Dursztyna, Krempachach, Łapszanki, Rzepisk i Kacwina występuje archaizm podhalański i mówi się tam dziywcina.

Według badań przeprowadzonych przez prof. Mieczysława Maleckiego granica archaizmu podhalańskiego pokrywa się dokładnie z granicą Orawy i Podhala.

Rozwój końcowego czyli wygłosowego -ch

Charakterystycznym zjawiskiem fonetycznym różnicującym omawiane gwary jest zmiana spółgłoski ch na końcu wyrazu. To końcowe czyli wygłosowe -ch w całej górzystej Małopolsce przechodzi w -k, występuje zatem w gwarach żywieckich, orawskich i w gwarze podhalańskiej prócz wsi leżących nad Dunajcem od Krościenka i Szczawnicy po Niwę i Nowy Targ włącznie oraz wsi spiskich, oprócz Czarnej Góry, Jurgowa i Rzepisk, gdzie wygłosowe -ch przeszło w -f. Tak więc na Spiszu prócz Czarnej Góry, Rzepisk i Jurgowa (i we wsiach podhalańskich wymienionych wyżej i Nowym Targu - mówi się daf - dach, grof - groch, chodzilef - chodzilech, po góraf - po górach. W pozostałej części Podhala oraz na całej Orawie mówi się: na nogak - na nogach, w cyrwónyk porteckak - w czerwonych porteczkach.

*Ta staro sołtyśka, w siyni grof studziła,
O dobróm niewiaste Boga uprosiła.
/Spisz, Łapsze Niżnie/*

grof - groch

*Nie po tof tu przisła, zebyf jadła piyła,
Alef po to przisła, ze to jego wina.
/Spisz, Łapsze Niżnie /*

*Unosi sie "orz^{el} ponad Morskie "Oko,
Buduje gniozdecko na Tatrak^u wysoko.*

/Podhale/

na Tatrak^u - na Tatrach^u

*Zyd^uowski Poniezus w cyrwónyk^u p^uorteck^uak,
Siedzi na przepiecku, gro se na skrzypeck^uak.*

/Orawa /

na skrzypeck^uak - na skrzypeczk^uach^u

Należy dodać, że nie każde wygłosowe *-ch* przechodzi na Orawie w *-k*, na przykład w mianowniku l.poj. rzeczowników z reguły wygłosowe *-ch* jest bardzo słabe i wymawia się je niezbyt wyraźnie: *k^uozu^{/ch/}* - kožuch, *wiyr^{/ch/}* - wierch, *brzu^{/ch/}* - brzuch, *łańcu^{/ch/}* - łańcuch, podczas kiedy w miejscowniku l.mn. rzeczowników, czy w l os.l.poj. r.m. i ż. czasowników w czasie przeszłym wymawia się wyraźnie *-k*, na przykład *na nogak^u* - na nogach, *ch^uodziólek^u* - chodziłem, *ch^uodziłak^u* - chodziłam (to *-ch* wygłosowe w formach czasu przeszłego jest pozostałością po formie a orystu zakończonego dawniej na *-ch*, na przykład *był^{ch}* - byłek).

Końcowe *-k* w mianowniku l.poj. rzeczowników nie występuje na Orawie konsekwentnie i nawet we wsiach sąsiadujących z sobą posiada różną realizację, na przykład Lipnicy Wielkiej mOwi się *wiyr^{/ch/}*, *łańcu^{/ch/}*, a w sąsiedniej Lipnicy Małej mówi się *wiyr^u*, *łańcuk^u*, lit. wierch, łańcuch.

Grupa spółgłoskowa *-cht* *-kt*/ wymiana jest jako *-ft* w tych wsiach Podhala i Spisza, w których końcowe *-ch* wymawiane jest jako *-f*, na przykład *fto* - kto, *fciolbyś* - chciałbyś, *ftoz* - któż, *fcym* - chcę. Zjawisko to nie występuje na Orawie, gdzie się wymawia *któ*, *kciolbyś*, *któż*, *kcym*.

Rozwój końcowego literackiego *a* na Orawie realizuje się, z wyjątkiem narzędnika l. poj. r. ż. jako *o*, na przykład *óni chodzo*, *óni robio*, *óni kopio*, lecz z *kosom*, z *babom*. W czasowniku posiłkowym być w 3 os.l.mn. mówi się tu *óni som dóma*, a nie *óni so doma* - oni są w domu.

*U m ojyj mamicki wink^uo p^uopijajo,
U tw^uojyj, Janicku, w^uode zamykajo.*

/Orawa/

Ta cecha jest wyróżnikiem gwary orawskiej i nie występuje w gwarze spiskiej i podhalańskiej, w których konsekwentnie zamiast końcowego literackiego *a* występuje *-om*, *-óm*.

*Cepióm ci jóm cepióm, długo na niyj tympióm,
Jas sie pozłościły, bo gorzólki pragnóm.*

/Spisz/

cepióm - czepia, *jóm* - ja, *tympióm* - tępia,
pragnóm - pragną

Te moje owiecki piyknie sie mi rojom,
Z wywrska ku dolinie, bo sie nocki bojóm.

/Podhale/

rojóm - roja, *bojom* - boja

W odmianie czasownika w 1 os. l. poj. czasu teraźniejszego lub w 1 os. l. poj. czasu przyszłego czasowników dokonanych końcowe literackie *ę* w gwarze orawskiej realizuje się jako *-e*, lub końcowe *-em*, *-ym*. Nie ma tu konsekwencji, co widać w poniższych tekstach.

Cyja to dziywcyño, có jo śniom tańcujym,
Niek bedzie cyja kce, jo je p"ocalujym.

/Orawa/

Có by sie wolały góry i kamiynie,
T'o jo nie przestane h"odzić ku dziywcyńie.

/Orawa/

P"owiydz ze mi p"owidz, p"owidz ze mi prowde,
Cy nie rada widzis, kie ku tobie zojde.

/Orawa/

tańcujym - tańcuję, *p"ocalujym* - pocałuję, *nie przestane* - nie przestanę, *zojde* - zajdę

Prof. Stanisław Urbańczyk uważa, że końcówki *-em* używa się w górach małopolskich pod wpływem języka słowackiego, na przykład: *bedem*, *ńesem*, *chodzem*.

Również na Spiszu nie ma konsekwencji w realizacji końcówki *ę*. Oto przykłady z Łapsz Niżnich,

Jo do lasu nie pudym, drzewa rómbać nie bedym,
Drzewo by mnie zabiło, cosby dziywce robiło.
Piyrwyż mie widziół przez dziesiontom ściane,
Teroz mie nie widzis, choć przed tobom stane.

pudym - pójdę, *bedym* - będę, *stane* - stanę
 I przykłady z Podhala,

Góry moje góry, słónecko na niebie,
Dyc cie kochadź musę, kie patrze na ciebie,
Góry moje góry, te nase uboce,
Jag jo wos nie widzēm, serce moje płace.

muse - muszę, *patrze* - patrzę, *widzem* - widzę

Widać zatem, że zarówno w gwarze spiskiej, jak również w podhalańskiej i orawskiej końcówce -ę jest realizowane dwoma końcówkami -e oraz -em /ym/. Na uwagę zasługuje także końcówka 1 os.l.mn. czasowników w czasie teraźniejszym. Tu również nie ma konsekwencji w użyciu tej końcówki, bo obok -me, występuje -my i to zarówno w gwarze spiskiej jak w podhalańskiej i orawskiej.

*Idymy, idymy, dróżecki nie wimy,
Ale ludzie wiedzóm, to nom dopowiedzóm.*
/Spisz/

idymy - idziemy, *nie wiemy* - nie wiemy

*Idyme, idyme, chuodnicka nie wime,
Dobrzy ludzie wiedzo, to nom ta puowiedzo.*
/Orawa/

idyme - idziemy, *nie wime* - nie wiemy

*Z góry ch"opcy, z góry, "od wyśnieg "o końca
P"okiel nie nojdymy śwarneg"o dziywcyńcia.*
/Orawa /

nojdymy - znajdziemy

*Weselcie sie ludzie w Jyndrusiowej budzie,
Jak sie buda zwali, to pudyme dalij.*
/Spisz/

pudyme - pójdziemy

*Kiedy sie rusimy z wywršku Marusiny,
Zomek rozbijmy, zoden nie zginimy.
Pódziemé, pódziemé na pana jedneg"o,
Bedziemé sie dzielić piynązkami jeg"o.*
/Podhale /

rusimy - ruszymy, *rozbijmy* - rozbijemy, *pódziemé* - pójdziemy, *bedziemé* - będziemy

Jest rzeczą ciekawą, że realizacja końcowych lit. -ę, -my jest jednakowo niekonsekwentna we wszystkich trzech omawianych gwarach.

Słownictwo

Słownictwo w omawianych krainach górskich ma wiele cech wspólnych. Wiąże się to z tradycyjnymi zajęciami ludności tych terenów. Od innych regionów wyróżnia się słownictwem, związanym z hodowlą owiec. Wspólne więc będą takie wyrazy jak: *baca, juhas, klog, klogać, rynstka, bundz, pucira, pucyrka, oscypek, stronga, gieleta, kuosor, zyntycia* i inne wyrazy, które będą chyba powoli zanikać wraz z zanikaniem tradycyjnego wypasu owiec. Ponieważ wszystkie te krainy leżą na pograniczu polsko-słowackim spotkać tu można niewielką ilość wyrazów zapożyczonych z języka słowackiego. Ilość tych zapożyczeń była większa na Orawie i Spiszu, które przed 1918 rokiem wchodziły w skład królestwa Węgier. Wówczas w szkołach uczono wyłącznie w języku słowackim i częściowo węgierskim, w kościele nabożeństwa odprawiano również po słowacku, więc i wpływ języka słowackiego był nieco większy niż na Podhalu. Na Orawie i Spiszu był *pon farar, pon kapłan, fara, przyjmianie, ucitel, ucitelka* i tak dalej, podczas gdy na Podhalu był *pr^oob^oosc, wikary, plebanijo, komunijo, nauczyciel, nauczycielka*. Na Orawie i Spiszu były też zapożyczenia z języka słowackiego, związane z administracją, czy też służbą wojskową. Tych zapożyczeń nie było zbyt wiele i często występowały równolegle z wyrazami polskimi - na przykład: ryktar występował z wyrazem polskim soltys. Na ogólną ilość słownictwa, używanego przez ludność wiejską na Orawie i Spiszu zapożyczeń z języka słowackiego było nie więcej niż 5-7%, a i te były dostosowywane do reguł fonetycznych gwar małopolskich Spisza i Orawy, na przykład słow. *slabikar* -na Orawie *slabikorz*.

Jest rzeczą ogólnie znaną językoznawcom, że na pograniczu jest więcej zapożyczeń słownikowych, niż w głębi kraju. Podhalanie, mimo że nigdy nie mieli administracji słowackiej, chętnie wtrącali w mowie potocznej, czy też w piosenkach, wyrazy obcego pochodzenia, by się popisać swoistym obyciem za drugą stroną granicy.

*Grały mi gęsiolki, grały mi uorgany,
Ino mi nie grały, na ručkak kajdany.*

/Podhale/

Widać tu wpływ języka słowackiego. W śpiewce używany jest wyraz słowacki *rucky*, w którym nie ma samogłoski nosowej *ą* tylko *u*, ale już końcowe *-k* jest charakterystyczne dla gwary podhalańskiej.

*Hura, chłopci, hura dolinami,
Bo nas będzie gonił rychtar zs synami.*

/Podhale/

Jest to śpiewka zbójnicka, która mówi o wyprawie na słowacką stronę, więc i *rychtar* jest tu uzasadniony.

*Powiadali, powiadali, że zbójnicka porubali,
Porubali bucka w lesie, a zbójnika wiaterek niesie.*

Podhale

W powyższym tekście również spotykamy zapożyczenie z języka słowackiego *porubali* i tu także występuje słowackie u zamiast polskiej nosówki a, a przecież nikt na Podhalu nie powie ide *rubac* drzewo, tylko idę *rombać* drzewo. Zresztą powyższy cały tekst może być tłumaczeniem tekstu śpiewki słowackiej. Jest rzeczą ogólnie znaną, że w przygranicznych wsiach polskich śpiewa się często, szczególnie na weselach, śpiewki słowackie i odwrotnie, chociaż może rzadziej, w słowackojęzycznych wsiach śpiewano śpiewki polskie.

Akcent

W gwarze podhalańskiej pada często akcent na sylabę początkową i nazywany jest przez językoznawców akcentem *inicjalnym*, przy czym przyimek liczy się jako istotna część wyrazu *nagazde, nápośrudrugi* - na gazde na pośród *drógi* /czyt. drogi z akcentem na *ol*. W gwarze spiskiej i orawskiej w zasadzie akcent pada na przedostatnią sylabę, czyli tak jak w języku literackim.

Zakończenie

W pracy omówiłem tylko najważniejsze zjawiska wspólne dla omawianych gwar oraz najbardziej charakterystyczne różnice, szczególnie w zakresie fonetyki. Oczywiście nie wyczerpuje to całości tematu, daje jednak pewne spojrzenie na zróżnicowanie gwar graniczących z sobą krain. W tekście wykorzystano przysłówki autorów podanych niżej. Pisownia jest podana taka jaką podają autorzy. Należy zauważyć, że na przykład tak zwane samogłoski pochylone *e, a* występują w zapisach Juliusza Zborowskiego i należy je czytać jako *y, o*, na przykład: *obielał, polalał, pódzieme, bedziem* □ □ é. Ten zapis wskazuje na pochodzenie samogłosek pochylonych, mianowicie *a* pochodzi z *a*, *é* z *e*, natomiast dla niewtajemniczonych prostszy jest zapis fonetyczny, czyli zamiast *a - o*, zamiast *e - y*.

Przysłówki zaczerpnięto z opracowań:

1. Pluciński Jan: *Wesele spiskie*, PWM 1987,
2. Sadownik Jan: *Pieśni Podhala*, PWM Kraków 1957,
3. Zborowski Julian: *Pisma podhalańskie*, t.I, Wyd.Lit. Kraków 1972,
4. Mika E., Chybiński A.: *Pieśni orawskie*, PWM Kraków 1957.

Literatura

1. Urbańczyk Stanisław: *Zarys dialektologii polskiej*, PWN Warszawa 1962,
2. Nitsch Kazimierz: *Dialekty języka polskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Kraków 1957,
3. Lehr-Splawiński Tadeusz: *Chrestomatia słowiańska*, cz. II *Teksty zachodnio - słowiańskie*, Wydawnictwo Studium Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1950,
4. Małecki Mieczysław: *Język polski na południe od Karpat*, Gebethner i Wolf, Kraków, Warszawa, Łódź, Poznań, Wilno, Zakopane 1938,

5. Zaręba Alfred: *O polskich gwarach na Orawie*, Rocznik Podhalański, 1992, t. 5,
6. Radwańska-Paryska Zofia, Paryski Witold Henryk: *Encyklopedia Tatrzańska*, SiT Warszawa 1974,
7. Fitak Franciszek: *Wpływy obce w języku gwarowym Orawy*, wyd. Kęgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnckiego, Gliwice, sierpień 1986.



BARBARA Szkarłat
SZCZAWNICA

Szanować do końca

Spotkać Cię -

To wielkie szczęście!

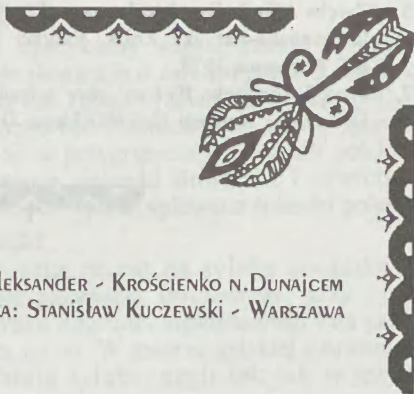
Przypadkiem, w udęcie miłości...

Zaszaleć raz.

J wiernie szanować to ramię,

Które upiorną nocą otuli Cię.

Tak zapamiętałam...



Godzinki Pienińskie

Tekst: KRYSZYNA ALEKSANDER - KROŚCIENKO N.DUNAJCEM
Muzyka: STANISŁAW KUCZEWSKI - WARSZAWA

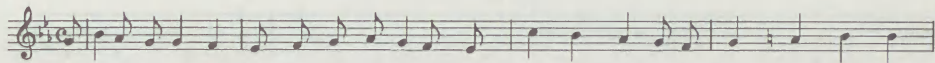
Tytuły Godzinek:

Godzina Czytań
Jutrznia
Modlitwa Przedpołudniowa
Modlitwa Południowa
Modlitwa Popołudniowa
Nieszpory
Kompleta
Ofiarowanie Godzinek

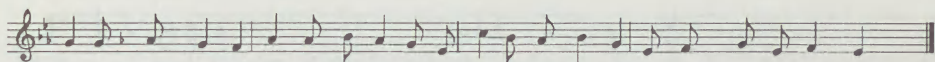
Załączniki:

1. List ksieni klasztoru bł. Kingi w Starym Sączu s. M.Małgorzaty Michalik z 30 sierpnia 1994 roku,
2. Notka o Autorce,
3. Notka o Kompozytorze.

Godzina Czytań

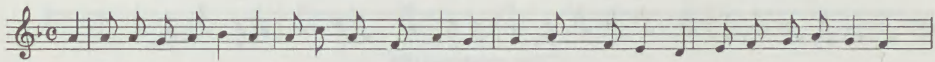


1. Ja-ki-mi wy-pa-dło chodzić Ci dro-ga-mi, Księżniczko, Księżno i Ma-tko Ksieni.
2. Za ży-cie pie-lgrzymie Kingo w Twojej młodo-ści, Jak Bo-gu wdzięczność wyrazić mamy.
3. Za ła-ski wszela-kie, co nam wy-pro-si-łaś, wśród grona Świętych bądź po-chwa-lo-na.
4. Niech e-cho hi-sto-rii niesie To-bie Ksieni w serc naszych ry-tmie mo-dli-twy pie-nia.

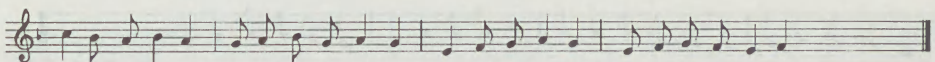


1. Wie-rnie szłaś Świętej Kla-ry śla-da-mi po zie-mi tak dro-go o - ku - pionej łzami.
2. Ucz nas przeba-czać bliźnim z mi-ło-ści i se-rce swe dzie-lić gorą-co pragniemy.
3. Za tych co zdro-wie im przy-wró-ci-łaś, Wnet wieńcem święto-ści będziesz oto-czona
4. Z Są-de-ckich włości najdroższych Pienin, A hymnem rozbrzmiewa cała Po-lska ziemia.

Jutrznia



1. Bło-go-sła-wio-na có-ro Be-li Wę-gierskiego, Przesławna Matko Polskiego Naro-du,
2. To Ma-ria z Laskori-sów Twoją Matką by-ła, choć pocho-dziła z ro-du ce-sarskiego,
3. Świątynia Ducha w Twoim sercu po-wsta-wała: W zamian za wierność dar umiejętności.
4. Pragniemy dążyć zawsze Twoi-mi dro-gami I se-rce dzielić gdy zajdzie potrzeba.



1. Piękna dziewi-cza żo-no Wstydlive-go, Mi-ło-ścią czystą związana za młodu.
2. Mocna w Chry-stu-sie wie-rzyć Cię u-czy-ła, Wielbienia Stwórcy i Du-cha Świętego.
3. Tak cenny dar ten Ki-ngo o-trzyma-łaś Nam go poda-ruj i dla potomności.
4. Z Anio-łem Stróżem czuwać racz nad nami, By nasza droga nie mijała nieba.

Modlitwa Przedpołudniowa

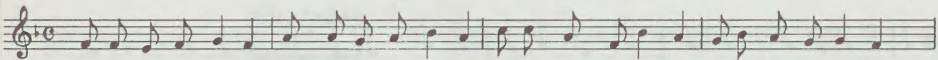


1. Jakże posłuszna byłaś jako dziecicę, kiedy o-deszłaś z domu rodzinnego.
2. W chwilach tęsknoty szuka-łaś schronienia klęcząc wpatrzona w o-czy swej Matenki.
3. W pokorze u-miałaś z lo-sem się zgo-dzić ucząc się obcej mo-wy i zwyczajów.
4. Tu pod skrzydłami Świętej Salo-me-i Sercem rozmawiać z Bogiem się u-czy-łaś.

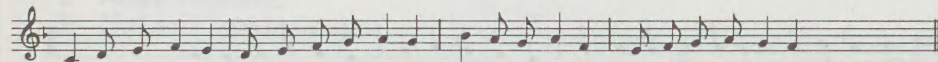


1. Od młodu Stwórcę nade-wszystko w świecie, ukochałaś wiernie do dnia ostatniego.
2. Gdy łza goryczy spływa-ło cierpie-nie, Wzrastała Twa wiara w serduszkę maleńkim.
3. Bóg za Twe "fi-at" chciał Ci wynag-ro-dzić, Dając Twojej duszy przed sionek do ra-ju.
4. Jesteś na wieczność promy-kiem na-dzie-i, Czas już nie roztrwoni, co nam zo-stawi-łaś.

Modlitwa Południowa



1. Gdyś Kingo dojrza-ła ko-bie-tą się sta-ła, Bole-sław zapragnął miło-ści do-wo-du.
2. Przez długie godziny modląc się błagałaś, By mąż u-sza-no-wał Twe dzie-wicze łóżę.
3. O jakże jest wielka modlitwy Twej siła, Gdy z sercem tak czystym do nieba ją słałaś.
4. Po-kutą, po-sta-mi, częstym u-ma-rtwie-niem, Dziewicze małżeństwo u-miałaś wyprosić.
5. Księżna jako wdowa lecz w welo-nie bia-łym, ślubuje na wieczność w Sądckim Klasztorze.

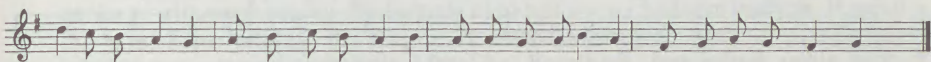


1. Pro-sił byś Księż-no następcę mu da-ła, Dzielnego króla Po-Iskiego Narodu.
2. Gorące pro-sby ze łzami składałaś, Ojczy-znę Matce po-le-ca-jąc Bożej.
3. Najświętsza Matka z pomocą przyby-ła, spełniając prośby, które Jej składałaś.
4. Mąż Twój przy Tobie znalazł uko-je-nie, Wspólnie podjęty krzyż pomagał nosić.
5. W trudzie i biedzie przez się zbudowanym, Grzesznym wyprasza Miłosierdzie Boże.

Modlitwa Popołudniowa

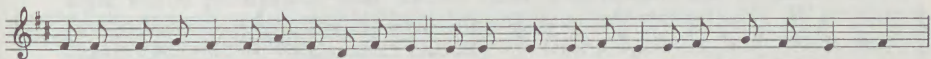


1. Wie - Ice wy-ró-żniona by-łaś w Bożych planach, On był drogowskazem i życia podpora.
2. Zbu-do-wa-łaś klasztor, by jak Święta Klara, W Trójcy Jedynemu Magnificat śpiewać.
3. Ty przed Leszkiem Czarnym znalazłaś schronienie, Pomiędzy ubogich serce podzieliłaś.
4. Za Twą wielką hojność Matko nasza Ksieni, I wierną Twą miłość do kraju naszego.

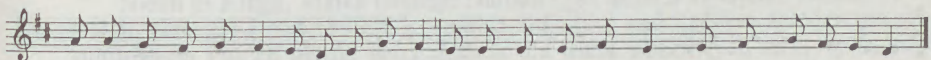


1. Od Bo-ga Ksienią by-łaś miano - wa-na, Co przyjęłaś Kingo z klaryski po - ko - ra.
2. Jakże głębo-ka była Two-ja wiara, Którą tak u-miałaś zi-mne se-rca o-grzać.
3. Błądzącym niosłaś wnętrza wyci-szenie, Siero-tom i cho-rym o-pie-ku-nką by-łaś.
4. Bądź uwielbio-na na Są-deckiej Ziemi, Święta je-steś Matko Narodu Polskie-go.

Nieszpory

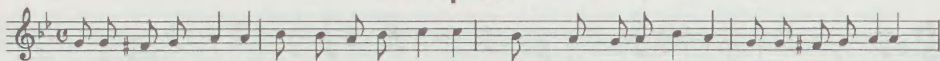


1. Po śmie-rci mę-za świętobliwa Ksieni, Zgodnie z wolą Bo-żą i swym przeznaczeniem.
2. O-bu-rącz dźwigasz Krzyż Chrystusa Pana, Na samą Golgotę z najwyższą ufnością.
3. Wszak Tyś w nieszczęściu zaradzić umiała. Słuchaj prośb co płyną z nad brzegów Dunajca.
4. Już siedem wieków Jesteś w służbie Pana. Ciągłe się modlimy, byś świętą zo-stała.

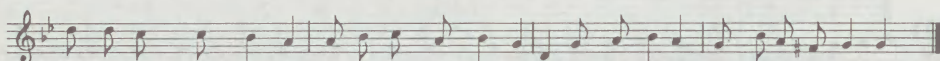


1. W klasztorze sądeckim w życia jesieni, Wy-pra-sza-łaś wrogom grzechów odpuszczenie.
2. Bo-le-sna Madō-nna w tym Cię wspierała, Stale o-ta-cza-ła Matczyną czu-ło-ścią.
3. Bła-ga-my by Polska krwią nie spływała, O po-kój na zie-mi od krań-ca do krańca.
4. By Polska, Ojczyzna, przez Cię przybrana, Najwyższemu Panu Te Deum śpiewa-ła.

Kompleta

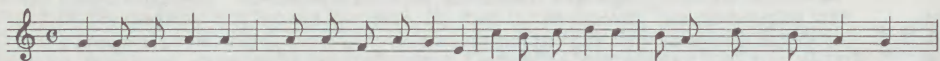


1. Jeś - li w życiu trudno iść cie-mnistą drogą, Chciej nam poda-ro-wać se-rca u-mocnienie.
2. A kie-dy o-pa-dnie na ży-cie zasłona, W chwili tej przed nami A-nioł śmierci stanie.
3. Kiedy Pan nas bę-dzie z uczy-nków rozliczał, Obej-mij nas Kingo, Matki ramionami.

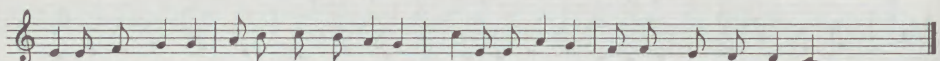


1. Tym dźwigać krzyż pomóż, co u-nieść nie-mo-gą, A chwiej-nych naucz przyjmować cierpień.
2. Przybądź ze Szkaplerzną, gdy będziemy konać, Wyproś szczęśliwe dla nas umieranie.
3. Aby-śmy wraz z Tobą Najświętsze Obli-cza, O-głądać mogli-przyczyn się za nami.

Ofiarowanie Godzinek



1. Wraz z moim se-rce-m pragnę o-fia-ro-wać, Godzinki za to że Śa - de - ckiej zie - mi,
2. Blask dobrych czynów niech wieńczy Twe skronie, Zagłębię wiary, którą se-rce bi-ło.
3. Pro-szę Cię Ki-ngo a-by Two-im śladem, Poszły na służbę no-wo po-wo-ła-ne.



1. I Po-lsce naszej u-mia-łaś da-ro-wać, Złoto i sre-bro a w klasztornej ce - li.
2. Umartwień krzyże, które bra-łaś w dłonie, By Panu od-dać bezgraniczną miłość.
3. Gdy przed tron Pana zostaną we-zwane, Wspomną że byłaś wzorem i przykładem.

Kingo, Królowo na tej Polskiej ziemi,
której dotknęłaś stopami swoimi.
Pamięć dla Ciebie zawsze wdzięczna żyje,
a w sercach miłość, ku Tobie się kryje.

Mimo upływu wielu setek lat powstać bł. Kingi nadal żyje na Polskiej Ziemi, nadal żyje w wielu umysłach i sercach, nadal fascynuje i pociąga swoją bogatą osobowością. Pociąga tych, którzy przychodzą do Jej sanktuarium i tych którzy wędrując Jej szlakami, w pięknie natury odnajdują Boga. Pociąga wreszcie tych, którzy obdarowani artystycznymi zdolnościami chcą wyśpiewać pieśń ku Jej czci słowami, które tylko dusza poety może wyczarować.

Idealem, który bł. Kinga ukochała i który nam przekazała, jest między innymi franciszkańska radość: radość płynąca z czystego, rozśpiewanego na chwałę Stwórcy serca.

Tradycja przypisuje Jej wprowadzenia w języku polskim kazań, psalmów, pacierzy i licznych pieśni. Zajmują się nimi historycy i badacze tradycji. Rzadko kto wie, że to właśnie bł. Kindze zawdzięcza swoje powstanie przepiękny adwentowy zwyczaj śpiewania Mszy św. Roratnich. Jest jednak wiele osób, które tworzą nadal nowe pieśni. Przelewają na papier i umieszczają to tajemnicze piękno, które przeżywają, a którym promieniuje bł. Kinga.

Cieszymy się z tego i chcemy pogratulować nowych pomysłów wydawniczych, które uwspółcześniają postać Błogosławionej i przyczyniają się do tworzenia kultury narodu wyrosłej z wiary i tęsknoty za Bogiem.

P. Krystyna Aleksander, dobrze nam znana poetka spod Pienin, żarliwa czcicielka bł. Kingi nie pierwszy już raz wzięła do ręki pióro, by zakląć w rymowe strofy całą miłość i przywiązanie do Tej, która stała się Jej drogą i bliska jak Matka, a której duch unosi się nad Sądecką Ziemią i przebywa na stałe wśród pienińskich skał. Liczne łaski, a zwłaszcza uzdrowienie bliskiej osoby, które zawdzięcza bł. Kindze jeszcze tę miłość spotęgowały. W ostatnim czasie czciciele bł. Kingi coraz częściej wyrażali pragnienie, żeby ułożyć nowe *Godzinki* ku Jej czci, bardziej odpowiadające naszej mentalności. Hymny do tychże *Godzinek* wyszły właśnie spod pióra p. Krystyny i staną się dla wielu źródłem modlitwy i refleksji; pomogą spotkać się z bł. Kingą, a przez Jej przyczyną z Bogiem.

Takie jest nasze pragnienie i o to się modlimy, wyrażając równocześnie uznanie dla p. K. Aleksander.

Niech bł. Kinga, Matka naszego Narodu - jak nazwał Ją Ojciec św. Jan Paweł II, dnia 24 lipca 1989 r. - pochyla się nadal nad naszym dziedzictwem kulturowym i niech będzie natchnieniem dla wielu wrażliwych serc, by to co piękne, szlachetne i wielkie nie tylko przetrwało, ale nadal się rozwijało.

s. M. Małgorzata Michalik
księni klasztoru bł. Kingi

Stary Sącz, dnia 30 sierpnia 1994 r.

Krystyna z Lizoniów Aleksander

Ur. w 1930 roku w Krościenku nad Dunajcem - poetka ziemi pienińskiej, członkini Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Swoje wiersze publikuje często w *Twórczości Ludowej*, *Podhalance*, *Pracach Pienińskich*, *Wiadomościach Bocheńskich*, wydała dotąd tomiki poezji: *Łzę Kingi zakwita*, *Tobie, Kingo, śpiewam* (wydane przez **Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach**) i *Modlitwa spod Pienin* (Wydawnictwo *Parnos* w Poznaniu).

Stanisław Kuczewski

Dyrygent Chóru *Sursum Corda* Kościoła św. Krzyża w Warszawie.

- Ur. 8.07.1931 roku w Łąkach Górnych, woj. tarnowskie,
- studia muzyczne w Warszawie,
- 1958-1986 pracował w Teatrze Wielkim w Warszawie,
- od 1976 roku prowadzi Chór Kościoła św. Krzyża.

Twórczość muzyczna:

- Oratorium - *Jan Paweł II, Papież Polak*, (na III rocznicę pontyfikatu),
- *Msza Polska* na chór mieszany z towarzyszeniem organów,
- *Oto Kapłan Wielki* - hymn na powitanie biskupa,
- responsoria na Boże Ciało,
- pieśni liturgiczne.
- opracowanie kilku pieśni ludowych na chór mieszany.

Pieniny

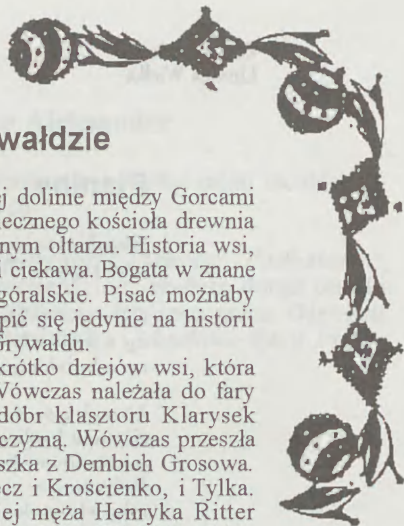
Skądęście się wzięły
przepiękne Pieniny?

Cy z piany Dunajca,
cy z gwiazdy Boga Ojca,
cy z ludzkiego serca?

Nasyk gór dzieciątko.
Siunne królewitko
z potrójnom korónom
świycącom
jako stónecko
na niebie
jakoż nom
żyć bez ciebie!

Michałowi Słowikowi Dzwonowi

Pieniny Dunajcowom wodom
posyłały wóm
słowa
holny nuty
a życie
twardość i mądrość
tak sie rodziła
Wasa twórcość
pisano góralskiym światym
ktoryście zadzierzeli
na liściu bukowym
spod Sokolicy
i zwónie z Scawnickiej
zwónicy
Przeto teraz nie musyme
sukać kotlicka
z downościami
i ojców
gazdostwami.



Rodzina Dziewolskich w Grywałdzie

Grywałd - wieś położona w malowniczej dolinie między Górcami a Pieninami, słynna z pięknego XV-wiecznego kościoła drewnianego z tryptykiem św. Marcina w głównym ołtarzu. Historia wsi, jak wielu innych w tym regionie, jest barwna i ciekawa. Bogata w znane nazwiska, bogata w stare zwyczaje (gusła) góralskie. Pisać możnaby o tym długo, lecz w tym miejscu pragnę skupić się jedynie na historii rodziny Dziewolskich - ostatnich właścicieli Grywałdu.

Nie sposób jednakże nie naszkicować krótko dziejów wsi, która jest najstarszą osadą w okolicy (1335 r.). Wówczas należała do fary w Krościenku, do księstwa sądeckiego i dóbr klasztoru Klarysek (1350-51). Do 1812 roku wieś była królewszczyzną. Wówczas przeszła w prywatne ręce. Właścicielką została Franciszka z Dembich Grosowa. W jej posiadaniu był nie tylko Grywałd, lecz i Krościenko, i Tylka. W 1829 roku Grywałd przeszedł w ręce jej męża Henryka Ritter v. Aschendorfa, który w 1835 roku sprzedał majątek Teofilii Cichulskiej, a ta z kolei w 1841 roku Michałowi Kuligowi - handlarzowi bydła (przepędzał woły do Wiednia).

W 1842 roku na zasadzie kontraktu przedślubnego, tudzież potwierdzenia szlachectwa przez Galicyjskie Stany, w 1843 roku zainstalowano Hieronima de Dziuli Dziewolskiego i jego żonę Annę z Kuligów na współwłaścicieli dóbr. Wedle tradycji dwór zbudowano w XVII wieku i początkowo pełnił on funkcję leśniczówki. Dopiero w momencie objęcia majątku przez Hieronima (250 morgów i 540 morgów lasu) - dwór stał się siedzibą rodu Dziewolskich, którą był do 1965 roku.

Po śmierci Hieronima (1892) majątek odziedziczyły dzieci. Miał ich troje: Zygmunta, który otrzymał Krościenko; Michalinę, która otrzymała Tylkę, lecz po wyjściu za mąż za Kosterkiewicza wyjechała do jego majątku (Wielogłów); Apolinary, który otrzymał Grywałd. Apolinary, jak sądząc z przekazów rodzinnych był człowiekiem energicznym, sprawił że w Grywałdzie na nowo powstała parafia (ostatni proboszcz umarł na cholerę). Apolinary umarł w 1918 roku osierociwszy siedmioro dzieci: Marię (po mężu Rospondową), Jadwigę (Magierzyna), Józefa, Zofię (Celewiczową), Jana, Annę (Dankiewiczową) i Antoniego, który w wyniku podziału majątku otrzymał Grywałd z dworem, zabudowaniami i ziemią. Antoni w tym czasie był w Zakopanem w Kompanii Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Galicy.

W 1926 roku ożenił się z Ludmiłą Myszkowską, majątną panną ziemiańską z przemyskiego, która wniosła mu duży posag. Dzięki niemu, Antoni wykupił części przypadające jego rodzeństwu po podziale majątku, wyburzył stare, drewniane, haotycznie usytuowane budynki i zbudował nowe murowane (1928-29). Do wybuchu II wojny światowej doprowadził majątek do kwitnącego stanu. Dzięki temu Niemcy pozostawili w nim Dziewolskich, którzy przyjmują pod swój dach rodzinę z przemyskiego i nie tylko. Gestapo zastawiało na Antoniego Dziewolskiego pułapki, przychodząc do dworu i udając partyzantów, lecz on kierując się instynktem, nie ufając im wychodził z opresji. Państwo Dziewolscy stopniowo oddali część ziemi w dzierżawę, część sprzedali, tak że gdy upaństwowiono lasy - w rękach ich pozostało mniej niż



Dwór w Grywałdzie (XI' 1966)

Fot.: A.Magiera

50 ha ziemi i majątek nie podlegał parcelacji. W 1960 roku zostało już tylko 10 ha. Do 1958 roku Dziewolscy przeżyli represje ze strony władz. Antoni Dziewolski został aresztowany za rzekome nieoddanie kontyngentów. W 1965 roku Ludmiła Dziewolska rozpoczęła pertraktacje z ss.Albertynkami, którym postanowiła przekazać majątek na dożywocie, w tym dwór z sadami i budynkami gospodarczymi. Przebudowała dla ich potrzeb mieszkalnych budynek ze stajni, zlokalizowała tam również kaplicę. W 1966 roku został podpisany akt notarialny na nazwisko Marianny Morawskiej (s.Albertynki). - obecnie przełożonej domu w Grywałdzie. Na terenie *dolnego* sadu znajduje się wybudowany w 1929 roku przez Antoniego Dziewolskiego dla jego szwagra - prof. Jana Magiery - domek, który ss.Albertynki w 1980 roku odkupiły od dzieci profesora i osadziły tam swoich podopiecznych. Siostry opiekują się bowiem niepełnosprawnymi, samotnymi, starymi ludźmi ze wsi i okolicy (obecnie 15 osób). W 1977 roku zmarł Antoni Dziewolski. Jego żona Ludmiła liczy 90 lat, mieszka dożywotnio w dwóch małych pokoikach w budynku mieszkalnym. Antoni Dziewolski nie pozostawił dzieci, na nim więc kończy się historia rodu, który gospodarzył przeszło sto lat w Grywałdzie.

BARBARA Michońska
Kraków



Bibliografia:

1. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, 1881, T.II,
2. Sitowski Jan: *Dwory w Krościeńskim*, 1919,
3. Krzan B.ks.: *Perła zagubiona w górach*, Kraków 1988,
4. Alha, Marczak, Wiktor: *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927,
5. Informacje uzyskane od p.Radlińskiej - siostry Ludmiły Dziewolskiej,
6. Pamiętnik spisany przez L.Dziewolską,
7. Informacje uzyskane od dra Jerzego Dziewolskiego - bratanka Antoniego, syna Józefa.

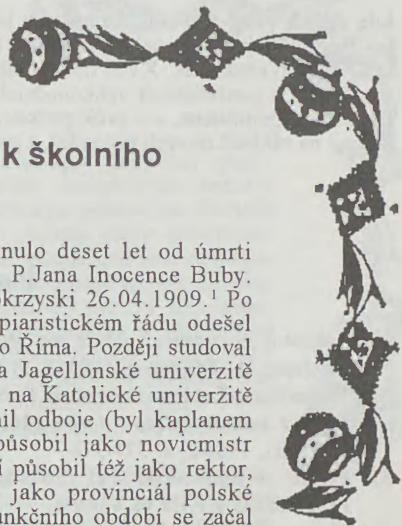
* * *

Wiersz napisany przez Ludmiłę Dziewolską w 50. rocznicę ślubu z Antonim Dziewolskim (3.X.1926-3.X.1971) i jej przyjazdu do dworku w Grywałdzie - dedykowany siostrze Jadwidze Radlińskiej.



Kiedy się mieni tysiącem barw
Prześliczny świat jesieni
I drogę ścieli złocisty liść
A owoc sad rumieni
Biegnę wspomnieniem w młodości czas
Gdym pierwszy raz spojrzę
W uroczym cieniu pienińskich gór
Potoków szum słuchała
Krajobraz urzekł i rzucił czar
Omotął moją duszę
Patrząc w to piękno pięćdziesiąt lat
Coraz goręcej się wzruszę
Wracam pamięcią wciąż w dworu próg
Co tak przytulił mi
I dobrym sercem obdarzył nas
A wszystko bajką było
Dziś jubileusz tych dobrych dni
Wyrazić wdzięczność muszę
Te słowa ciepłe Jagusi dam
Radością Ją poruszę

Widok dworku z sierpnia 1992 r.
fot.: J.R.M.Remiszewski



P. Jan Inocenc Buba - historik školního divadla na Spiši

V letošním roce 3. srpna 1994 uplynulo deset let od úmrtí významného piaristického historika P. Jana Inocence Buby. Narodil se v obci Ostrowiec Świętokrzyski 26.04.1909.¹ Po studiích na střední škole a po noviciátu v piaristickém řádu odešel studovat teologii na univerzitu Gregorianu do Říma. Později studoval ještě literární vědy a polskou literaturu na Jagellonské univerzitě v Krakově a historické vědy a archivnictví na Katolické univerzitě v Lublinu.² Za 2. světové války se zúčastnil odboje (byl kaplanem v partizánské nemocnici). V roce 1945 působil jako novicmistr v piaristické koleji v Krakově. V této koleji působil též jako rektor, asistent provinciála a v letech 1952-1955 jako provinciál polské piaristické provincie. Po skončení svého funkčního období se začal P. Buba věnovat velmi intenzivně historii piaristického řádu, zejména v Polsku. Vedle monografií, zejména článků, přispíval do celé řady encyklopedií, např. do *Encyclopedia Catolica* vydávané univerzitou v Lublinu nebo do piaristického slovníku *Diccionario enciclopedico escolapio*, který vychází do roku 1983 v Salamance a v Madridu.³ Publikoval též v římském časopise *Ephemerides Calasancianae* a sborník *Archivum Scholarum Piarum*.

Jádro historického díla Inocence Buby, které se týkalo nejen dějin piaristického řádu a literatury, ale např. i dějin umění a vědy, tvořilo několik okruhů. Z nich bych chtěl připomenout⁴ mimo jiné i Buby studie věnované dějinám divadla. Patřily, jak mi pan páter osobně řekl, k jeho nejmilejším pracem. Za nejdůležitější pokládal P. Jan Inocens Buba právě vývoj spišského školního divadla a mystérií, jehož vývoje si všiml do založení piaristických škol v Podolinci v roce 1642.⁵ Formování podolinského divadla zpracoval v článku *Polskie misterium pasyjne na Spiszu w polowie XVII. wieku*, uveřejněném v *Pamiętniku Teatralnym* v roce 1976.⁶

Vedle jiných her a připomenutí významné úlohy podolinských piaristických škol, ihned po založení sem např. chodili též studenti ze Slovenska, zejména ze Spiše (Spišská Nová Ves, Spišské Vlachy) a v padesátých letech 17. století dokonce posluchači ze Lvova a z Přemyšle (byla zde i výuka filozofie),⁷ se Buba zabýval především velikonoční hrou mladého piaristy Jakuba Mogilenského, který zemřel na velký pátek 19.04.1658 při provozování své velikonoční hry, kde sehrál hlavní roli Ježíše Krista. Buba v práci poukázal nejen na neobvyklou událost,⁸ ale zdůraznil též význam podolinského školního divadla pro celou východní část Evropy. Odtud se pak šířila tradice piaristického školního divadla do Polska. V tomto směru vynikli piaristé v Podolinci i nad piaristy z Varšavy.⁹ Divadlo se však odtud šířilo též do Maďarska a na Slovensko.

Uvést tento jev do širšího vědomé piaristického řádu i polské kulturní veřejnosti se P. Buba snažil i tím, že tuto práci otiskl ještě dvakrát s drobnými změnami. V *Polsku to bylo sborník Pijarzy w kulturze dawnej Polski, ludzie i zagadnienie*, Krakow 1982,

kde článek vyšel pod stejným názvem jako v Polsku.¹⁰ Pro piaristický řád napsal hned po uveřejnění prvního polského článku P.Buba významnou studii *Misterium passionis DNJ Christi med. saec. XVII.* do sborníku *Archivum Scholarum Piarum*.¹¹

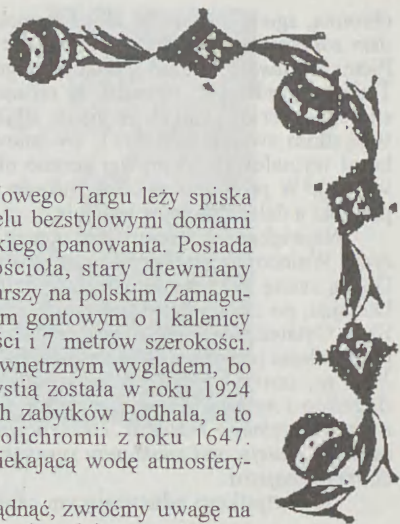
Prací o piaristických velikonočních hrách v Podolinci se P.Inocenc Buba, jehož památky vzpomínáme, stal průkopníkem zájmu o dějiny divadla u této oblasti, k níž se vracejí na základě nových poznatků, z pramenů i současní historikové.¹²

Václav Bartůšek
Benešov CR

Poznámky

1. Základní životopisné údaje viz Buba, Inocencio In: *Diccionario enciclopédico escolapio*, II., Salamanca 1983, s. 110, 111
2. Univerzitu v Lublinu studoval P. Buba až po provincialátu. Srv. též *Ks. Jan Inocenty Buba z zakonu księży Pijarów* (26.04.1909-3.08.1984). *Kwartalnik historii nauki i techniki*, 1985/2, s. 371-378.
3. Podílel se zejména na II.aI dílu (Madrid, Salamanca 1990). P.Buba spolupracoval i s UNESCO a PAN ve Varšavě.
4. Nejvíce se věnoval osobnostii Stanisława Konarskiego.
5. Srv. *Návrat k pramenom*. *Prievidza* 1992.
6. S. 63-68
7. Srv. heslo *Podoliniec* In *Diccionario enciclopédico escolapio*. I., Madrid, Salamanca 1990, s. 679, 679, jehož autorem je Jan Buba.
8. Mogilevski byl asi nadaný, neboť byl ve 21 letech (při studiu filozofie a teologie) profesorem v 5. a 6. třídě gymnázia.
9. Kolej ve Varšavě byla zal. též 1642.
10. S. 209 - 213.
11. *Romae* 1977
12. Srv. Chalupecký, I.: *K organizácii oraória piaristov v Podolinci*. In.: *Návrat k Pramenom*, s. 78, 79 a Bartůšek, V.: *Nové dokumenty o životě Stanisława Hieronima Konarskiego ze Slovenska*. In: *Návrat k prameňom* s. 47, 50 a *Prace Pienińskie* 6, s. 58-62. Konarski též řídil divadlo v Podolinci.





Stary kościółek w Trybszu

O 12 km na południowy wschód od Nowego Targu leży spiska wioska Trybsz, gęsto zabudowana wielu bezstyłowymi domami z cegły, pamiętającymi czasy węgierskiego panowania. Posiada ona, obok neogotyckiego murowanego kościoła, stary drewniany kościółek pochodzący z roku 1567. Ten najstarszy na polskim Zamagurzu Spiskim drewniany kościółek kryty dachem gontowym o 1 kalenicy ma nie więcej jak kilkanaście metrów długości i 7 metrów szerokości. Nie może on nikomu zaimponować swym zewnętrznym wyglądem, bo nawet brakuje mu wieży, która wraz z zakrystią została w roku 1924 rozebrana, a jednak należy on do cenniejszych zabytków Podhala, a to dzięki wysoko cenionej przez znawców polichromii z roku 1647. Polichromię tę, mocno zniszczoną przez zaciekającą wodę atmosferyczną, rozpoczęto w ubiegłym roku odnawiać.

Zanim wejdziemy do wnętrza, by je oglądać, zwróćmy uwagę na parusetletnie drzewa, grab i lipę, ocieniające dawniej czworoboczną wieżę, dziś już nie istniejącą, której część dolna, murowana, służyła za babiniec. Starsi ludzie opowiadają, że w szparach między jej belkami tkwiły tysiące ludzkich zębów, znoszonych tu z pokolenia w pokolenie jako wotum dla św. Apolonii.

Kościół powstał w tym czasie, gdy zachodnia część Zamagurza z Trybszem i Frydmanem przynależnego do Węgier znajdowała się jeszcze w rękach katolików i dopiero od roku 1587 poczęły się w nim odprawiać ewangelickie nabożeństwa, wprowadzone przez Horvathów-Palocsayów, władających od roku 1584 kluczem niedzickim, do którego należała również parafia trybska. Klucz ten został im zrazu oddany w zastaw a następnie sprzedany w roku 1589 przez Hieronima Łaskiego, posiadającego na Górnych Węgrzech wiele podobnych majątków, na przykład Zamek Spiski, Kieżmark, Gelnicę i Rychnąwę. Dla wyjaśnienia trzeba tu podkreślić, że Zamagurze już od czasów Władysława Łokietka nie należało do Polski, lecz stanowiło jak gdyby węgierski wręb, oddzielony korytami Białki i Dunajca od Nowotarszczyzny i Starostwa Czorszyńskiego a od roku 1412 węgierską enklawę oddzieloną grzbietem Magury Spiskiej od starostwa Lubowelskiego przynależnego do Polski.

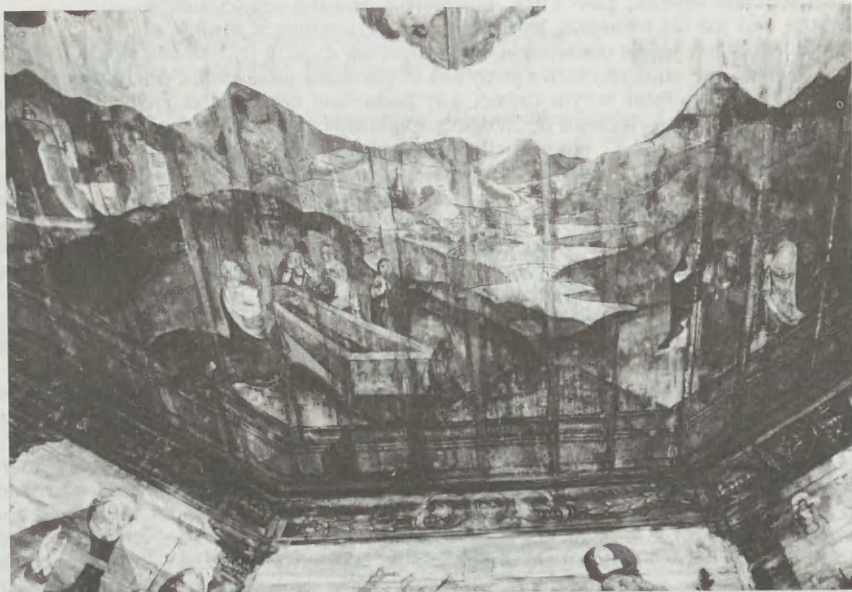
W roku 1639 Horvathowie-Palocsayowie wrócili na łono kościoła katolickiego i odtąd polski lud na Zamagurzu mógł już swobodnie wyznawać wiarę katolicką i mieć swoich księży. Byli to księża Polacy. Pojawiają się oni w roku 1632 w Kacwinie, a w latach następnych, do roku 1650 w Starej Wsi, w roku 1640 we Frydmanie, Trybszu, w Maciaszowcach, w Rychwałdzie i innych wsiach spiskich. Oprócz tego miało Zamagurze polskich księży Miechowitów w Lendaku, Zdziarze, Hanuszowcach i Łapszach Niżnich, gdzie ci zakonnicy Bożogrobcy w nowym kościele na swych farach przez cały okres reformacji zdolali się utrzymać. Stan taki tolerowany był przez prepozytów spiskich pomimo zastrzeżeń Rudolfa II zawartych w dyplomie z dnia 16.I.1606 r. *aby kościelne beneficja i godności nadawane były krajowcom a nie Polakom.*

Pierwszym proboszczem w Trybszu po reformacji był ks. Jan Ratulowski (ks. Sezechowicz), magister i doktor krakowskiego uniwersytetu. On to odrestaurował kościółek i zajął się przyozdobieniem jego wnętrza, pokrywając w roku 1647 sufit i ściany poli-

chromią, zgodnie z tym co głosił łaciński napis, że *jego staraniem i pod jego dyktandem zajaśniały barwami przed oczyma nieuczonego ludu dogmaty wiary*. Prof. Józef Pieniążek uważa ks. Jana Ratulowskiego za twórcę tego artystycznego dzieła,¹ prof. dr Tadeusz Szydłowski twierdzi, że on ustalił tylko program dekoracji kościoła i ułożył szeregi wierszowanych napisów objaśniających tematy, składając hołd przede wszystkim swemu patronowi, św. Janowi Kantemu, którego w dużej postaci stojącej kazał wymalować po prawej stronie ołtarza a następnie św. Stanisławowi (z Piotrowinem).² W prezbiterium także znalazło się obok nich miejsce dla św. Elżbiety tutejszej patronki a dalej dla ojców kościoła.

Największe i najcenniejsze obrazy są na stropie: w prezbiterium wielka kompozycja Wniebowzięcia N.M.P. a w nawie Koronacja Matki Boskiej i Sąd Ostateczny. Dolną scenę Wniebowzięcia umieścił artysta na tle Pienin. Widać tam most na Dunajcu, po obu zaś stronach rzeki zamki Czorsztyn i Niedzicę. Tłem krajobrazowym Sądu Ostatecznego jest widok cmentarza zamknięty sylwetką Tatr. Józef Pieniążek podkreślając pomysłowość i oryginalność artysty tak ocenił jego dzieło: *Choć to połowa XVII w., czasy baroku, widać w obrazach tych jakieś reminiscencje Giotta i Fra Angelica i mistrzów renesansu. Widać, że patrzymy na dzieło nieznanego dotąd, a nieprzeciętnego malarza. Dekoracyjne rozplanowanie, umiejętne skomponowanie obrazów, miejscami znakomity rysunek i malowanie zwłaszcza szat i głów zdradzają dobrego majstra.*

Oby artystkom odnawiającym cenną polichromię udało się zatarte zębem czasu



Dolna scena Wniebowzięcia na tle Pienin

Fot.: W. Preidl



Sąd Ostateczny na tle Tatr

Fot.: W. Preidl

malowidła odnowić jak najlepiej! Kościółek w Trybszu przechodził różne dzieje. Przed laty 30. bliski był zupełnej ruiny, stał pusty i pozbawiony sprzętów, później stał się nawet składem materiałów budowlanych, do którego zaciekała woda z deszczów i roztopów śniegowych. Oszczędziła go ostatnia wojna, która się wtedy przewalała. Były projekty (w okresie międzywojennym) przeniesienia go pod Warszawę, to znowu do Wolskiego Łasku pod Krakowem, gdyż według opinii Prof.Szydlowskiego *jest on cenniejszym zabytkiem niż kościół w Komorowicach*. Stało się jednak inaczej - pozostał na tej spiskiej ziemi, której szczyty zakłute są w wizji malarskiej nieznanego twórcy, uwiecznionej w kompozycjach Wniebowzięcia i Sądu Ostatecznego, zdobiących pulap świątyni.

MARIAN ŁAGOŃ
KRAKÓW

Literatura:

1. Józef Pieniążek: *Jan z Ratulowa i jego malarskie dzieło*, Tęcza, nr z dn.14 marca 1931,
2. Tadeusz Szydlowski: *O drewnianym kościółku w Trybszu i jego cennej polichromii*, Kurjer Literacko-Naukowy, dodatek do nr 47 II.Kuryera Codziennego z dn.16.II.1931,
3. Mieczysław Orłowicz: *Przewodnik po Spiszu, Orawie i okr.czadeckiem*, 1921.

Od Redakcji:

Przedrukowaliśmy rękopis dra Mariana Gotkiewicza (ps. Marian Łagoń). Rękopis przechowywany jest w Archiwum PAN Oddział w Krakowie /sygnatura KIII-30, j.29/, za zezwoleniem żony Pani Julii Gotkiewiczowej, której serdecznie za to dziękujemy.

Radosław Jerzy Truś
Kędzierzyn-Koźle

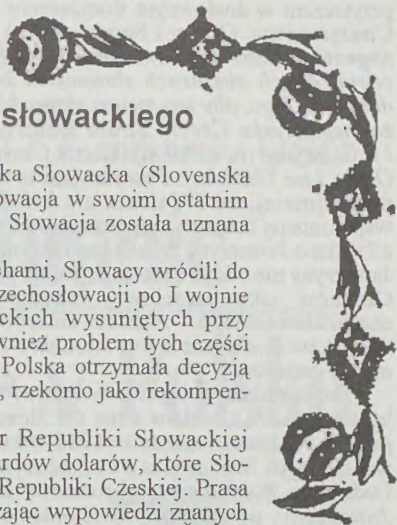
pozostał
po nich
tylko
ruski wierch
i
zachody słońca
nad
zastygłą w lodzie
procesją
tatr

(Rusinom Szlachtowskim)
1994

w Kacwinie
czas płynie
okrutniej
młyńskie kóło zamartło
na wieki
niepamięci
drzazgi
serce ranią
sypią się sypańce
z glinianych głów
kapelusze zlatują
w proch się obracają
rozsypańce
w Kacwinie
czas płynie
wodospad
myśli
zagłusza

(1994)

Kwestia pogranicza polsko - słowackiego



1 stycznia 1993 roku powstała Republika Słowacka (Slovenska Republika). Przestała istnieć Czecho-Słowacja w swoim ostatnim federacyjno-demokratycznym wcieleniu. Słowacja została uznana jako odrębny podmiot prawny i polityczny.

Przy podziale wspólnego państwa z Czechami, Słowacy wrócili do sporu dotyczącego kształtowania się granic Czechosłowacji po I wojnie światowej. W całym szeregu żądań słowackich wysuniętych przy podziale majątku federalnego, pojawił się również problem tych części północnej Orawy i północnego Spiszu, które Polska otrzymała decyzją Konferencji Ambasadorów 28 lipca 1920 roku, rzekomo jako rekompensatę za Zaolzie (sic!).

Wiosną 1993 roku ówczesny premier Republiki Słowackiej Vladimír Mečiar wymieniał kwotę 17,7 miliardów dolarów, które Słowacja powinna w związku z tym otrzymać od Republiki Czeskiej. Prasa słowacka wiele na ten temat pisała, zamieszczając wypowiedzi znanych polityków słowackich, między innymi byłego premiera Jana Čarnogurskiego (przywódce Ruchu Chrześcijańsko - Demokratycznego KDH), który oświadczył: *Uważam za bardzo złe, nawet niemoralne to, że rząd słowacki włącza do roszczeń SR (Republiki Słowackiej - E.O.) wobec ČR (Republiki Czeskiej - E.O.) cenę wsi na Orawie i Spiszu, które przypadły Polsce w 1920 roku. Jeżeli w tym okresie mieszkańcy tych wsi życzyli sobie przyłączenia do Słowacji, nie można ich dzisiaj dodatkowo sprzedawać za dopiero co obliczoną sumę pieniędzy. KDH posiada informacje, że ten projekt V.Mečiara wywołał u naszych rodaków w Polsce wielkie oburzenie.*

Stwierdzenie, że ludność tamtych terenów życzyła sobie przyłączenia do Słowacji (tzn. państwa czechosłowackiego) jest zbyt uproszczona i wymaga wyjaśnień. Już na ten temat pisałam w *Pracach Pienińskich*. W rubryce *Český pohľad na nastolenú tému* wypowiedział się również znany historyk Jaroslav Valenta, który zaprzeczył temu, że za Zaolzie zapłacono słowackim terytorium. Jego zdaniem tego typu twierdzenie nie jest wcale nowością, ponieważ *...przed wojną należało do sztandarowego repertuaru antyczeskich zarzutów ludackiej propagandy.*

W tej sytuacji strona czeska uznała za konieczne wydać specjalną broszurę pod znamienitym i nieco ironicznym tytułem: *Ukradené vesnice. Musí Češi platiť za 8 slovenských obcí?* We wstępie Mečislav Borák i Rudolf Žáček piszą, że celem ich pracy jest podanie zwięzłego przeglądu historii wspomnianego sporu tak, aby czytelnik mógł porównując podstawowe fakty historyczne, wytworzyć sobie własny pogląd na całą problematykę i odpowiedzieć na pytanie postawione w podtytule.

W podtekście chodzi zapewne o *doinformowanie* polityków słowackich. Autorzy podkreślają, że dzięki aktywności polityki czechosłowackiej, a przede wszystkim ówczesnego ministra spraw zagranicznych Edvarda Beneša, udało się w przetargach z Polską ograniczyć tak zwane sporne ziemie do terytorium Cieszyna, Orawy i Spiszu, i w dalszych bardzo skomplikowanych rokowaniach osiągnąć kompromis, który był jawnym sukcesem (*zjevným úspechom*) Czechosłowacji. Poczytywanie tego za sukces pozostaje w sprzeczności z dosyć dziwną wypowiedzią Jaroslava Valenty, którą

przycaczam w dosłownym tłumaczeniu: *Na wszystkich trzech obszarach (tj. Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spiszu - E.O.) doszło do utraty części historycznych ziem. Argumentowano to stosunkami etnograficznymi, to jest, że tam żyją Polacy. Na obu odstąpionych obszarach słowackich żyło wtedy 25 tysięcy ludzi. Zatem nigdy nie doszło do tego, aby terytorium słowackim zapłacony był jakiś zysk czeski. Tu nie było żadnego zysku Czech. Strata historycznego terytorium była na Spiszu, Orawie i w Cieszynie (tu nebol nijaký zisk Česka. Strata historického územia bola na Spiši, Orave i na Těšinsku).* Pozostawiam tę wypowiedź bez większego komentarza. Dobrze przynajmniej, że J.Valenta nie kwestionuje naszych praw etnicznych. Autorzy wspomnianej broszury wypominają również słowackim politykom, że w znanym sporze z Polską o Jaworzynę Spiską (zakończonym dopiero w 1924 roku) rząd czechosłowacki Jaworzyny nie oddał, chociaż ze strony polskiej pojawiały się głosy o potrzebie ustępstw Czechów jako częściowej rekompensaty za Cieszyn. Taka postawa rządu czechosłowackiego - zdaniem autorów - miała świadczyć o jego lojalności wobec Słowaków (...*choćby dobre stosunki z Polską były znacznie więcej warte od posiadania tej gminy*).

Moim zdaniem sprawa Jaworzyny Spiskiej w pierwszej połowie lat dwudziestych była ważna dla Czechów a nie dla Słowaków. Najlepiej to ilustruje ciekawa rozmowa przeprowadzona jeszcze w 1924 roku przez ówczesnego wicekonsula polskiego w Koszycach Staniewicza z ks.Andrzejem Hlinką przywódcą Słowackiego Stronnictwa Ludowego. W raporcie z tej rozmowy wicekonsul Staniewicz pisał: *Natomiast co do Jaworzyny, utrzymywał ks.Hlinka, że naród słowacki jest za ubogi na zbytki, i Jaworzynę, jako teren bez ludności, mający znaczenie dla turystyki, klimatu i parku narodowego, oddałby z całą z całą gotowością w imię porozumienia, gdyby mógł być o tym decydować lub był o to pytany.* Jak dalece w następnych latach stanowisko ks. A. Hlinki i całego Słowackiego Stronnictwa Ludowego w tej sprawie uległo ewolucji świadczy fakt, że w 1938 roku Słowacy najbardziej zaciekle bronili swych praw właśnie do Jaworzyny.

Słowacka myśl o wymianie północnego Spiszu i północnej Orawy na Zaolzie nie jest wcale świeżej daty, jak to utrzymują czescy autorzy wspomnianej przeze mnie broszury. Być może myśl ta pojawiła się jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, ale na pewno w Słowacji stała się popularną zaraz po II wojnie światowej. Szeroko upowszechniła ją prasa bratysławska, a zwłaszcza *Čas: Los Śląska Cieszyńskiego i los północnej Orawy i Spisza są ze sobą ściśle związane. Nie trzeba tu wspominać w jakich okolicznościach doszło w 1920 roku do przyłączenia terytoriów słowackich do Polski, ale wystarczy tylko zaznaczyć, że stało się to w tym celu, aby byli uspokojeni Polacy, mający pretensje do całego Śląska Cieszyńskiego, a tak zadowolili się tylko jego północną częścią.* Tym wszystkim, którzy nie mają wątpliwości, że tak właśnie było warto przypomnieć, że odwrotnie twierdził członek Komisji Spraw Polskich Konferencji Pokojowej w Paryżu (Komisji Cambona) Amerykanin A.W.Dulles czemu dał wyraz w rozmowie z Stanisławem Patkiem, Władysławem Semkowiczem i ks.Ferdynandem Machayem. Polakom protestującym przeciwko decyzji komisji o przeprowadzeniu na Spiszu plebiscytu jedynie na Zamagurzu, Dulles oświadczył: *Vos arguments sont très forts!* Jednak bronił stanowiska Komisji Cambona w ten sposób, że Czesi (przy tym nie odróżniał tutaj Czechów od Słowaków) ponieśli rękoma klęskę w cieszyńskim i za to trzeba było im zadośćuczynić na Spiszu.

Decyzjami dotyczącymi Spiszu i Orawy mieli być uspokojeni Czesi (w znaczeniu obywatele państwa czechosłowackiego), Komisja Cambona nie negowała więc naszych praw do tych skrawków Spiszu i Orawy, które otrzymaliśmy w 1920 roku.

EWA ORŁOF
RZESZÓW

Od Redakcji:

Wypowiedzi Jana Čarnogurskiego - przewodniczącego KDH i historyka Jaroslawa Valenty zamieszczone zostały w czasopiśmie *Spiš, Liptov, Orava*, nr 3/1993, s.6-7.

Politici o pohľadávke 17,7 miliardy USD

Revízia hraníc a pobúrenie v Poľsku

BRATISLAVA (SME - bog, iš, mb, rk.) - Premiér Vladimír Mečiar sa tento týždeň počas svojej návštevy Rakúska v súvislosti s delením majetku bývalej federácie zmenil o pohľadku SR voči ČR vo výške 17,7 miliardy dolárov. Túto sumu konkretizoval vo včerajšom vydaní SME. Spýtali sme sa preto predstaviteľov politických strán na ich názor.



JÁN ČARNOGURSKÝ (KDH): - Považujem za veľmi zlé, ba dokonca nemravné, ak slovenská vláda

zahrňuje do požiadaviek SR voči ČR „hodnotu“ dedín na Orave a Spiši, ktoré pripadli v roku 1920 Poľsku. Ak si obyvatelia týchto dedín v tom období želali pričlenenie k Slovensku, nemožno ich dnes dodatočne predávať za práve vyčíslenú sumu peňazí. KDH ma informácie, že tento návrh V. Mečiara vyvolal u našich krajanov Poľsku veľké pobúrenie.



IVAN MIKLÓS (SKD): -

Vracanie sa do roku 1920 a 1945 je absurdné a jeho výsledkom môže byť len vysmech zo strany partnerov, prip

ročné nároky vracajúce sa do ešte vzdialenejšej minulosti. Za touto požiadavkou sa skrýva neschopnosť vlády SR riešiť svoje záväzky, ktoré vznikli v dôsledku neprípraveného rozdelenia ČSFR.

J. MIKLÓS DURAY (Spolužitie): -

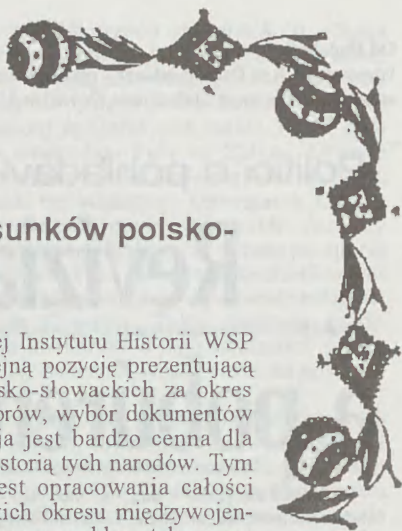
Spojenie otázky finančného vyrovnania medzi SR a ČR územnými zmenami Československa, zakotvenými v mierových zmluvách po 1. a 2. svetovej vojne vo vyhlásení premiéra, bolo pre nás viac ako prekvapujúce. V politike vlády SR sa doteraz hranice a územie štátov prejavovali v iných súvislostiach - často smerované ako podizenie voči Maďarom - a nie ako obchodný artikel. Toto vyhlásenie je možné chápať ako pokus o revíziu mierových zmlúv.



ĽUDOVÍT ČERNÁK



(SNS): - Nemal som k dispozícii žiadne analýzy, na základe ktorých by som sa mohol fundovane vyjadriť k číslu, ktoré odznelo na tlačovke pána premiéra. Pri vypočítaní takehoto čísla sa nedať jedným dychom hlásiť k náhradám, ktoré dostávali porazené štáty, a zároveň si robiť nárok na clearingovú špičku, ktorá by platila, keby sme sa hlásili k víťazným mocnostiam. Tieto dve veci sa vylučujú. Preto predpokladám, že to nebolo strelené od pusu a existujú nejaké podklady. Na margo dnešného stretnutia majetkovej komisie: Treba si konečne sadnúť za stôl, nevyvolávať duchov a krôčik za krôčikom riešiť nahromadené problémy. Nebol som a nie som presvedčený, že taketo problémy dokážu vyriešiť stretnutia na najvyššej úrovni. Na úrovni komisie a expertov treba pripraviť varianty a až potom by sa mali stretnúť politici a vybrať variant priechodný pre obe strany.



Dokumenty źródłowe do stosunków polsko-czesko-słowackich

Zakład Historii Powszechnej Najnowszej Instytutu Historii WSP w Rzeszowie opracował i wydał kolejną pozycję prezentującą dokumenty do stosunków polsko-czesko-słowackich za okres 1918-1939. Oczywiście jest to, zdaniem Autorów, wybór dokumentów podstawowych. Każda tego typu publikacja jest bardzo cenna dla historyków i wszystkich zainteresowanych historią tych narodów. Tym bardziej, że w literaturze polskiej brak jest opracowania całości stosunków polsko-czeskich i polsko-słowackich okresu międzywojennego. W zbiorze dominują dokumenty związane z problematyką sporu granicznego o Zaolzie, Orawę i Spisz. I nie można się temu dziwić, gdyż w tym okresie mieliśmy do czynienia z konsekwencjami podziału tych spornych ziem. Zbiór opatrzony został mapkami Śląska Cieszyńskiego, Orawy, Spiszu, Pienin i Beskidu Niskiego, poglądowo przedstawiającymi granice obszarów anektowanych przez Polskę w 1938 roku, a także mapkę zmiany granic Czechosłowacji w październiku i listopadzie 1938 roku, czyli z aneksjami niemieckimi i węgierskimi po układzie monachijskim. Polecałbym zapoznanie się z memoriałem prof. Władysława Semkowicza do M.S.Z. z 8 października 1938 roku (nr 37), s.129-133, o podstawach cesji ziem Orawy, Spiszu i Czadeckiego oraz z protestem dra Ladislava Szathmáry'ego - posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Republiki Słowackiej w Warszawie przeciwko rozbrowieniu armii słowackiej, zajęciu Słowacji przez Niemcy i użyciu Słowacji jako bazy dla akcji wojennej przeciwko Polsce. W sumie publikacja zawiera 45 dokumentów, których wyboru i opracowania dokonali Ewa Orlof i Andrzej Pasternak. Książka godna polecenia.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1939. Wybór i opracowanie Ewa Orlof, Andrzej Pasternak, Wydawnictwo WSP, Rzeszów 1994, ss.172.



BARBARA SZKARŁAT
SZCZAWNICA

Przebaczenie

Na twarz upadam
Ktoś w piach mnie wdeptuje
Podnoszę się z zdwojoną godnością!

Że żyć chcę uczciwie
Ktoś oczy mi kłuje swą
Potwornie krzywdzącą MAŁOŚCIĄ...

Wyciągam więc dłonie
Po szansę na MIŁOŚĆ
Przekornie wykradam ją sama

Gdy milczę bezbronne
A ktoś mnie piętnuje
Szykuję się do ostatecznej,
buntowniczej rozgrywki

J przebaczam...

Świnka *Chondrostoma nasus* (Linné) w Dunajcu

Obserwację świnki prowadzę od dłuższego czasu i mogę dziś odpowiedzieć na pytania:

- czy świnka może odbudować swoją liczebność w Dunajcu?
- co wpływa na zanik jej populacji?

Po pierwsze przyczyną jest: niski stan wody w Dunajcu, a po drugie - rosnące zanieczyszczenie; ścieki gospodarcze są wpuszczane wprost do rzeki. Koryto Dunajca wygląda często jak kanał ściekowy, przybrzeżne krzewy zatrzymują płynące puszki po napojach, złom, opakowania z tworzyw sztucznych...

Świnka jest wrażliwa na zanieczyszczenia, żywi się zbierając pokarm z dna rzeki. Woda musi więc być tak czysta jak dla raków! Dno rzeki decyduje o jej rozmnażaniu. Do odbycia tarła świnka szuka dna zwirowego, tak aby złożona ikra mogła przykleić się do piasku lub żwiru. Przepływająca woda musi być czysta i mocno dotleniona. Dunajec ma już jednak dno zamulone i praktycznie uniemożliwia to tej rybie składanie ikry. Dlatego też w *Przelomie* spotkać można jedynie duże okazy tej ryby, które nie odbywają tarła na wiosnę.

Świnka także choruje, często można wyłowić martwe okazy. Latem 1994 roku woda w Dunajcu miała wysoką temperaturę, która spowodowała zwiększoną fermentację odłożonych na dnie rzeki zanieczyszczeń. Podsumowując: jakość wody, niski jej stan i zanieczyszczone dno rzeki - są przyczyną coraz mniejszej populacji świnki.

FRANCISZEK PAŁUCH
Kraków

To jest GŁOWACICA!

Ten okaz na zdjęciu został złowiony przez Pana Aleksandra Śmietanę - kierownika schroniska PTTK *Órlica* pod Ochotnicką Rzeką 24 listopada 1994 roku. Ryba ważyła



Głowacica złowiona przez Aleksandra Śmietanę

Fot.: W. Preidl

15,4 kg i miała 108 cm długości, ponoć jest to trzeci wynik w Polsce.

Głowacica Hucho hucho (Linné) - przypomnijmy: ciało ma w kształcie walcowatym i silnie wydłużonym, płetwa ogonowa jest symetrycznie wcięta, głowa duża spłaszczona, o wielkiej paszczy uzbrojonej w liczne zęby stożkowatego kształtu. Jest rybą osiadłą, występującą w rzekach górskich o zimnej wodzie, dobrze natlenionej. Żarłoczny drapieżnik. Występuje dość licznie w Dunajcu. Zdaniem naszego informatora *głowacica*, aby osiągnąć taką wielkość musiała rosnąć około 18 lat! Głowę i skórę z tego okazu zdjęto i oddano do spreparowania. Może będzie okazja oglądania jej w gablocie schroniskowej?

Ryszard M. REMISZEWSKI
Gliwice

Wydra w PPN - drapieżnik selekcyjny?

Od pewnego czasu para wydr *Lutra lutra* zadomowiła się na dobre w Pieninach, obserwowano je nad Dunajcem w Sromowcach Niżnich, na zwirowiskach w Maniowach, podczas polowania na ryby poniżej Sokolicy i tuż powyżej Janosikowego Uskoku, praktycznie pojawia się w całym przelomie pienińskim. Wydra jest żarłocznym drapieżnikiem. Jest pięknie zbudowana, ma tułów wydłużony, głowę okrągłą, spłaszczoną o skróconym pysku, szyję krótką i grubą, ogon długi, kończy się krótkie o palcach spiętych błoną pławną. Zęby ma ostre, doskonale służące do chwytania śliskiej ryby. Potrafi bez większego trudu pochwycić nawet większą rybę. Małe ryby zjada od razu w wodzie, pływa wówczas na grzbiecie i zgrabnie przednimi łapami je trzyma; większą zdobycz wyciąga na brzeg i pożera w zacisznym miejscu. Ryby zjada, jak zauważono, zawsze w ten sam sposób: zaczyna od głowy i pozostawia tylko koniec ogona, i największe ości. Wydry przez swoją dużą konsumpcję ryb uważane są przez rybaków za szkodniki, dla przykładu prawo niemieckie przez długi czas legalizowało ich tępienie. Z tego też powodu i dla ładnego futra, stała się wydra z czasem bardzo rzadka. Późniejsze obserwacje wydr nieco złagodziły wydany wyrok i uznane zostały za drapieżniki selektywnie polujące na ryby, czyli jedynie na okazy chore i słabsze. Jak jest faktycznie i co zaobserwowano nad Dunajcem?

Wydra gdy jest najedzona, a trudno aby taką nie była nad Dunajcem, jest żarłocznym szkodnikiem. Pozostawia w wo-



Brzanki z częściowo zjedzonymi głowami
i śladami zębów na ciele
Fot.: W. Preidl

dzie tyle ryb ile jest jej potrzebne do życia, resztą się zabawia, rani ostrzymi zębami ich ciała, obgryza łby. Do naszej redakcji przyniesione zostały okazy ryb w ten sposób potraktowane, prezentujemy przykładowo na zdjęciach okazy brzanki *Barbus meridionalis petenyi* (Heckel), zwane także *górkami*. Pokazano nam również brzozy *Barbus barbus* (Linné) ze śladami zębów na całym ciele i częściowo zjedzonymi głowami. Nasi informatorzy zauważyli również podobne przypadki z pstragiem potokowym *Salmo trutta morpha fario* Linné i z lipieniem *Thymallus thymallus* (Linné).

Zauważone zostały większe ilości przyduszonych małych lipieni. Jak potwierdzili nasi informatorzy najgorszym z możliwych momentem dla rybostanu Dunajca jest pojawienie się wydry na tarlisku, wówczas potrafi zniszczyć nawet połowę tarła! Ryby potrafią w odpowiednim momencie reagować, jeżeli zdążą szybko się zorientować w sytuacji, to są w stanie zmienić tarlisko! Dotąd nie wiemy za bardzo, jak wydra zachowuje się w stosunku do dużej ryby w Dunajcu, trzeba byłoby podjąć dalsze obserwacje. Zdaniem naszych informatorów wydry spustoszą rybostan Dunajca, przynajmniej częściowo.

Pozostaje postawić pytanie: czy wydry ichtiofaunie Dunajca szkodzą, czy pomagają? Może odpowiedź znajdziemy w najbliższym czasie? Prosimy o informacje i spostrzeżenia, relacje z obserwacji chętnie zamieścimy w naszym piśmie.

RYSZARD M. REMISZEWSKI
Gliwice

U Źródeł Wisły

Na Przysłopie pod Baranią Górą 12 listopada 1994 roku został otwarty kolejny Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, który swoją działalnością obejmuje Beskid Śląski po obu stronach granicy. Jego kustoszem - przypominę, mianowany został przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK kol. Andrzej Dziczkaniec-Boškoc z Katowic. Jeszcze wcześniej w budynku gospodarzył szef Stacji Badawczej KTG w Wiśle - kol. Andrzej Pańczyszyn z Gliwic. Remont i adaptację pomieszczeń na izbę muzealną, i pokoje (kustoszówkę i *Moskalówkę*) wykonali członkowie sekcji baraniogórskiej Koła Przewodników Beskidzkich z Katowic. Wpisali się na trwale w historię turystyki górskiej Beskidu Śląskiego i dlatego aby nie pozostali bezimienni, jak przeważnie bywa, podaję ich nazwiska: Karol LIPOWČZAN, Gerard SUCHANEK, Leon TUCZYNSKI, Leon KOPERNIK, Józef ZIPCER, Andrzej DZICZKANIEC-BOŠKOC. Uroczystego otwarcia dokonano w oryginalny sposób - przecinając drąg, a pilowali: wojewoda bielski - Marek Trombski, nadleśniczy Wisły - Witold Szozda i Edward Moskala - twórca wszystkich Ośrodków KTG w Karpatach, a obecnie dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie. Wśród gości obecni byli między innymi: wiceprezesi ZG PTTK -Edward Kudelski i Janusz Zdebski, sekretarz Komisji Turystyki Górskiej - Jerzy Kapłon, wiceburmistrz Wisły - Maciej Oczkowski, prezes Towarzystwa Miłośników Wisły - Jan Krop, prezes Oddziału PTTK w Wiśle - Gustaw Krzok, dyrektor delegatury spółki *Karpaty* w Bielsku-Białej - Henryk Kurek, kustosze Ośrodków KTG z Turbacz, Pienin, Bieszczad, Zawoi, liczne delegacje oddziałów górskich PTTK i wielu, wielu innych. Uroczystości nagrywała



*Ośrodek KTG na Przysłopie
pod Baranią Górą /IX. 1994 r.
Fot.: Andrzej Dziczkaniec-Boškoc*

ekipa Telewizji Katowickiej i reporterzy Radia Katowice.

Tak w dużym skrócie i oficjalnie można napisać o otwarciu Ośrodka, a przecież kolorytu imprezie dodawały też inne akcenty, które być może dłużej pozostaną niektórym w pamięci. Na trombitcie grał niezrównany Józek Broda, a jego dziecięcy zespół uroczym zaśpiewał kilka pieśni beskidzkich; Edward Moskała schował kawałek uciętego drąga na pamiątkę, jak znam Naczelnego Bacę, to ten kawałek znajdzie się być może w gablocie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej, obok obciętych kiedyś w górach promiennych krawatów.

Członkom sekcji baraniogórskiej wręczono zaledwie dyplomy ZG PTTK, bo wszystkie inne wyróżnienia i odznaczenia Towarzystwa już posiadali. Wyraźnie zmęczony kustosz Ośrodka Andrzej Dzieczkaniec dziękował nie tylko tym, którzy przyczynili się do otwarcia Ośrodka, czy przybyli na jego otwarcie, ale i swojej żonie za to, że tyle przecież... wytrzymała. Gdy na godzinę przed otwarciem Ośrodka zapytałem kustosza o to co czuje i o czym myśli, odpowiedział bez zastanowienia: *Jeszcze godzina i odpoczne! A potem pomyślę o dokładnym i spokojnym przygotowaniu wszystkiego od początku, bo przy tym tempie prac nie można było zrealizować w pełni planów. To była ciężka harówka po skurcze mięśni, a ile bezsennych nocy zaliczyłem! A więc jeszcze godzina!*

Dzień wcześniej podczas posiedzenia Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK podjęto istotną uchwałę: Ośrodkowi podlegać będzie organizacyjnie i merytorycznie Stacja Badawcza KTG w Wiśle i wieża widokowa na szczycie Baraniej Góry.

Ja natomiast po tej imprezie na zawsze już pozostanę z przydomkiem *Modry* (od kamizelek górali pienińskich). Tak przedstawiał mnie sam Naczelnny Baca (ale pierwszeństwo należy się Jędrkowi Dzieczkańcowi!), a podchwycili pozostali. Niech więc i tak będzie.

Kolegom z Baraniogórskiego Ośrodka raz jeszcze gratuluję! Górom hyr!

Ryszard Modry-REMISZEWSKI
Gliwice

PRACE PIENIŃSKIE - TOM 5

Kończąc recenzję tomu 4 *PP* pisałem, iż oczekuję z zainteresowaniem na tom 5, mający się ukazać w okresie podwójnego jubileuszu: stulecia Oddziału Pienińskiego w Szczawnicy i pięćdeciulecia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, również w Szczawnicy. Miło mi zatem poinformować Czytelników *Na szlaku*, że redaktor Ryszard Remiszewski okazał się niezwykle punktualny i tom 5 został wręczony uczestnikom obchodów jubileuszowych w Szczawnicy, które odbyły się w dniach 8-10 października br. Nosi on zresztą wymowny podtytuł: *W stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej*. I to już właściwie mówi wszystko. Jest to tom poświęcony w całości temu wielkiemu wydarzeniu w dziejach naszego Towarzystwa. W końcu chodzi tu o najstarszy istniejący oddział.

Lwią część tomu zajmuje bardzo obszerne opracowanie *Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy*, pióra prezesa Oddziału Stanisława Urbana. Jest to bardzo rzetelnie opracowana, szczegółowa historia oddziału, podzielona na kilka okresów obejmujących lata 1893-1914, 1914-1922, 1923-1939, 1939-1945, 1945-1967 (faktycznie rozdział ten obejmuje okres do 1993 r., ale autor tego już z niezrozumiałych powodów nie wyróżnił). Dziwić może cezura ostatniego okresu, bo niby dlaczego tak ważny miał być ten rok 1967, ale dla czytelnika staje się jasne, że w Szczawnicy była to data istotna dla członków Towarzystwa.

Opracowanie Stanisława Urbana może zaimponować bogactwem materiałów i szczegółów przytaczanych w tekście, no ale w końcu jak się przesuje aktywnemu oddziałowi, który przez stulecie pracował na swój dorobek, to można sobie pozwolić na pisanie obszernej historii, problemem staje się wówczas bogactwo wyboru.

Uważna lektura przekonuje, że właściciwie w PTTK nie mamy nic nowego, że nasze obecne problemy wcale nie są całkiem takie nasze, już nasi poprzednicy przed blisko stu laty borykali się z takimi samymi problemami finansowymi, organizacyjnymi, nie obce im były konflikty personalne i sprzeczności interesów poszczególnych działaczy. Jednak jak się okazuje miało to summa summarum pozytywny skutek, zaowocowało bowiem bogatym dorobkiem i zahartowało działaczy na wszelkie przeciwności i kłopoty. Być może temu właśnie Oddział zawdzięcza nie tylko przetrwanie przez stulecie, ale i bogaty dorobek. I dobrze się stało, że autor zagadnieniom organizacyjno-gospodarczym poświęcił tak sporo miejsca, przytaczając wiele cytatów z dokumentów. Pokazuje to obecnym działaczom PTTK, że nasz dorobek powstawał w wielkim trudzie, zawsze przy liczeniu każdego grosza pozyskanego dla rozwoju turystyki. Mnóstwo nazwisk, zdarzeń, częściowo uzupełnionych oryginalnymi fotografiami powoduje, że powstał trwały pomnik działalności PTT i PTTK w Pieninach.

Artykuł ten poprzedzony jest opracowaniem Ryszarda Remiszewskiego *Towarzystwo Tatrzzańskie w Pieninach - trudne początki*, który przedstawia genezę powstania Oddziału Pienińskiego i jego zebranie założycielskie. Materiał jest niezwykle interesujący, a to dzięki zachowaniu bogatych archiwaliów, w tym protokołu z zebrania założycielskiego. Niestety, wiele, znacznie młodszych oddziałów nie może się poszczycić taką dokumentacją. Jak się przekonujemy czytając tekst R.Remiszewskiego wcale nie tak łatwo powstał oddział w Szczawnicy, chociaż jednymi ze współzałożycieli TT byli: ówczesny właściciel uzdrowiska Józef Szalay i Feliks Plawicki, mający tu później posiadłość. Obaj od początku dążyli do utworzenia oddziału w Szczawnicy, szczególnie czynny był tu J.Szalay.

Niejako aneksem do obu artykułów jest zestawiony przez S.Urbana *Wykaz chronologiczny władz Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy od 1893 do 1993 r.* - tytuł mówi sam za siebie i należy się tylko cieszyć, że mamy jednostki, które mogą pochwalić się takim porządkiem w archiwaliach. Uzupełnieniem jubileuszowej treści są okolicznościowe *laurki*, m.in. krótkie wspomnienie Władysława Midowicza

W stulecie turystyki pienińskiej, kilka utworów poetyckich i podsumowanie pięcioletnich dokonań Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK. Wydaje się, że 5 tom *PP* na pewno stanie się cennym materiałem dla zainteresowanych dziejami polskiej turystyki górskiej i jestem przekonany, że opracowujący dwustuletnie dzieje Oddziału Pienińskiego z całą pewnością głównie z niego będą korzystać dla omówienia *wczesnych dziejów XX w. turystyki pienińskiej* - my tego nie doczekamy, ale Oddział Pieniński na pewno.

MAREK STAFFA

Staffa M.: *Prace Pienińskie* - tom 5, NA SZLAKU, 1993, nr 12/54, s. 6.

Prac Pienińskich tom szósty

Ukazał się już szósty tom *Prac Pienińskich*, stanowiący równocześnie 48 publikację Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Redaktorem tego *aperiodydu, zawierającego artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związanej tematycznie z Pieninami i Spiszem* - jest Ryszard M. Remiszewski. W kontynuacji poprzedniego numeru są tu prace, dotyczące 100-lecia zorganizowanej turystyki w Pieninach, przypominające XIX-wieczne perygrynacje w Pieniny (R. M. Remiszewski, M. Augustyn, J. Ślusarczyk). Jest impresja z 1957 roku sięgająca do tradycji uzdrowiska Krościenko (T. Staich), są refleksje Adama Stadnickiego o Szczawnicy po upaństwowieniu uzdrowiska, materiał o wierzeniach o nadwodnych demonach wśród górali (J. Tyszkiewicz), o projektancie i budowniczym szczawnickich obiektów - Stanisławie Eljaszu Radzikowskim (B. Węglarz) oraz materiały o Spiszu - o spiskim lekarzu i historyku medycyny Franciszku Martinczaku (K. Brożek), o problemach polsko-słowackich po II wojnie (E. Orlof), o świętym Kwirynie patronie Łapsz Niżnych (T. M. Trajdos) i bogata część informacyjna. Są poetyckie impresje (K. Aleksander) oraz recenzje, składy osobowe, spisy wyróżnionych i bibliografia. Niniejszym tomikiem historia Pienin znowu istotnie się wzbogaciła.

T. Z. BEDNARSKI

Bednarski T. Z.: *Prac Pienińskich* tom szósty, DZIENNIK POLSKI, nr 35, 7. 03. 1994, s. 10.

Nowe Prace Pienińskie

W styczniu 1994 r. zjawily się na rynku wydawniczym *Prace Pienińskie*. W ładnie i porządnie wydanym tomiku można znaleźć m.in. pracę R.M. Remiszewskiego o początkach sanktuarium św. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach, rozprawkę Jana Tyszkiewicza o wierzeniach góralskich w demony wodne, artykuł Ewy Orlof o upośledzeniu polskich interesów narodowych na kresach południowych w okresie międzywojennym, wreszcie dwa szkice Tadeusza M. Trajdosa - o Miechowitach w Lendaku na Spiszu i o kulcie św. Kwiryna, patrona Łapsz Niżnych (pierwsze naukowe ujęcie w literaturze polskiej). Wybitną wartość dokumentacyjną ma w tym tomie przygotowane do druku przez Jolantę Jarocką-Bieniek *Przesłanie dla Szczawnicy* Adama Stadnickiego, rodzaj testamentu i propozycji inwestycyjnych ostatniego właściciela źródła szczawnickiego (do 1945 r.). Polecam lekturę tego tomu miłośnikom i badaczom Pienin i Spisza!

T.M.T.

[Tadeusz M. Trajdos] T.M.T.: *Nowe Prace Pienińskie*, BIULETYN TOWARZYSTWA KARPACKIEGO, 1994, nr 34, s. 6-7.

Prace Pienińskie

Prace Pienińskie, tom 6., Szczawnica 1994, str.99, nakład 750 egz. Redaktor Ryszard M.Remiszewski. 48 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Niedawno by tom 5, wydany na 100-lecie Oddziału Pienińskiego TT, a już do naszych rąk trafił tom 6 *Prac Pienińskich* pod Redakcją niestrudzonego Ryszarda M.Remiszewskiego. Na 99 stronach formatu A5 jakże bogatą zgromadzono treść! Każdy artykuł wraz z zgromadzoną bibliografią stanowi istotny przyczynek do dziejów tego pięknego i ciekawego zakątka naszej Ojczyzny. *Święto Pienin* - tu sam Redaktor jeszcze raz podsumowuje październikowe uroczystości i snuje refleksje. W kolejnym artykule czytamy o opisach pierwszych XIX-wiecznych turystów, odwiedzających te strony. Opisujący sławią urodę tego zakątka *Kto raz wstąpił w uroczę tych gór wewnątrz(...) będzie za nim tęsknił, jakby za ukochaną osobą, będzie pragnął zobaczyć ją raz jeszcze* (Bronisław Gustawicz). *Właśnie Krościenko* - reportaż Tadeusza Staicha, przedruk z Dziennika Polskiego z 1957 roku, przekazany przez wdowę po nim, nic nie stracił na swej aktualności. Szczególnie na czasie, gdy zaświeciło zielone światło dla samorządów lokalnych. Oby tej szansy nie stracić!

Z tego punktu widzenia równie ważne i aktualne jest *Adama Stadnickiego - Przestanie dla Szczawnicy*. Adam Stadnicki - długoletni właściciel Szczawnicy, który przyczynił się do jej rozwoju w okresie międzywojennym, napisał to przesłanie w 1945 roku po konfiskacie swego majątku, zatroskany o los Szczawnicy - o to, aby dorobek jego działań i jego wizja nie zostały zaprzepaszczone.

Jak powstało Sanktuarium bł.Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach dowiemy się z artykułu R.M.Remiszewskiego. Grota została zbudowana w roku 1904 z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego. Czytelnik dowie się też o związanych z tym kłopotach. Jak dużą wagę przywiązuje redakcja do poprawności nazewnictwa świadczą artykuły Romana Walewskiego: *Wysokie Skalki, czy Wysoka?* i Władysława Midowicza: *O Trzech Koronach*.

Z każdej strony *Prac* bije troska o oddanie prawdy historycznej. Pieniny i Spisz to tereny pogranicza; trudno nie pisać o problemach z tym związanych. Dość sporo wiemy o czasach po I Wojnie Światowej, gdy większość terenów Spisza i Orawy przypadła Czechosłowacji. Znacznie mniej, lub zgoła nic nie wiemy o okresie bezpośrednio po ustaniu działań II Wojny Światowej. Warto więc przeczytać artykuł Ewy Orlof. Współgra on z tym, co bezpośrednio usłyszeliśmy od pana Leona Rydla, który był w styczniu br. gościem Oddziału Krakowskiego (notabene już jest członkiem).

I znów są osoby, które łączą oba narody - urodzony na pograniczu (Jurgów) Franciszek Martinczak - lekarz, historyk medycyny, społecznik, autor monografii nt. historii medycyny na Spiszu. Patron Łapsz Niżnych św. Kwiryn świadczy o osadnictwie niemieckim na Spiszu. W Lendaku dzięki Miechowitzom trwała polskość. Dowiedziałam się z kolei, że patron mej ulicy ks. Stanisław Konarski odbywał nowicjat w Podolińcu (ten artykuł w języku czeskim).

Lektura *Prac* skłania do takich refleksji: - W historii pogranicza przeplatały się i przenikały ze sobą różne wątki. Ziemie przechodziły z jednych rąk do drugich, ludność zamieszkująca je trwała, część z niej przemieszczała się i mieszała z sąsiadami. Aż wykształciły się granice państwowe i ograniczyły swobodę poruszania się. Czy nadal winny dzielić nas czy zbliżać?

Cały tom wart przeczytania, szczególnie winien zainteresować miłośników tych stron, których nie brak.

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

Morawska-Nowak B.: *Prace Pienińskie*, WOŁANIE, Biuletyn szkoleniowy dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR, nr 11(15), Kraków maj 1994, s. 23-24.

Powrót do normalności

Otrzymałem niedawno tom 6 *Prac Pienińskich* i oczywiście, tradycyjnie już, choć go zaprezentować Czytelnikom *Na szlaku*. Nie ukrywam, że jest mi coraz trudniej nadać za tempem Redakcji, która co prawda w stopce lansuje wydawnictwo jako *aperiodyk*, ale w praktyce zdaje się konsekwentnie zmierzać do przekształcenia go najprawdopodobniej w kwartalnik (biorąc pod uwagę częstotliwość ukazywania się ostatnich tomów).

Wypada się tylko cieszyć, że kolejne nasze wydawnictwo pomyślnie rozwija się i nabiera wiatru w żagle. Widać to szczególnie wówczas, gdy porówna się pierwsze tomy i ostatnie. Nie chodzi mi tu o zawartość merytoryczną - ta od początku utrzymuje się na dobrym poziomie - ale o poziom wydawnictwa. Każdy następny numer jest lepiej wydany od poprzedniego, widać wzrastający profesjonalizm. Tom 6 może zaimponować na przykład jakością materiału ilustracyjnego. Wiadomo nie od dzisiaj, że jest to pięta achillesowa polskiej poligrafii, a tu redaktorowi udało się uzyskać zaskakująco dobry efekt.

Nie powinno to jednak dziwić, wiedząc jak liczny i prężny zespół znakomitych fachowców związany jest z Ośrodkiem Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Zresztą, i słusznie, Rada Ośrodka tego nie ukrywa. Warto przejrzeć zamieszczany regularnie na końcu każdego tomu skład osobowy. Ta lista nazwisk wiele wyjaśnia i tłumaczy poziom i sukces *Prac Pienińskich*. Jest to zdaje się jedno z nielicznych tego typu wydawnictw nie cierpiących na brak autorów i materiałów. A to pośrednio świadczy o atrakcyjności Pienin i samego wydawnictwa.

Wróćmy jednak do tomu 6 i tytułu tej recenzji. O jaką normalność i o jaki powrót mi chodzi? Od razu uspokajam, że jedno i drugie traktuję zupełnie serio i w dobrym znaczeniu. Poprzedni (5) tom poświęcony był prawie w całości stuleciu Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy, jego dziejom i historii turystyki pienińskiej. Siłą rzeczy miał odmienny charakter. Redakcja spieszyła z wydaniem, aby zdążyć na jubileuszowe obchody, co zresztą jej się w pełni udało. Obecny (6) tom jest natomiast kontynuacją poprzedniej linii redakcyjnej - a więc stąd powrót i ta *normalność* po jubileuszowych szaleństwach.

Jednak wydaje mi się, że nie jest ten tom tak całkowitą kontynuacją poprzednich, czytając odniosłem wrażenie, że jest to pewnego rodzaju *remanent* redakcyjny, bowiem składa się on głównie z drobnych, przyczynkarskich doniesień, co zresztą nie umniejsza ich wartości. Po prostu zabrakło mi tym razem jakiegoś obszerniejszego opracowania, naświetlenia któregoś z podstawowych problemów pienińskich. Z drugiej jednak strony ma to swoje zalety, bowiem w tej różnorodności tematów i autorów (ponad 20) każdy na pewno znajdzie coś mu odpowiadającego. Jest to swoista formuła dobrze sprawdzająca się w różnego rodzaju wydawnictwach regionalnych.

Czas więc zaprezentować przynajmniej pokrótce najciekawsze (moim zdaniem) artykuły. Tom otwiera *Święto Pienin* R.Remiszewskiego, będące jeszcze podzwonnym dla jubileuszu Oddziału. Zaraz za tym sprawozdaniem jest interesujący artykuł *Z XIX-wiecznych peregrinacji w Pieniny* napisany przez M.Augustyn i J.Słusarczyka, a potem znowu R.Remiszewskiego krótka monografia *Geneza sanktuarium bł.Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach*. Bez wątpienia jednym z najciekawszych (może ze względów profesjonalnych) jest dla mnie artykuł J.Jarockiej *Adam Stadnicki - Przesłanie dla Szczawnicy*, stanowiący doskonałą ilustrację bardzo nowoczesnego myślenia przestrzennego ówczesnego właściciela uzdrowiska. Sądzę, że ten materiał na pewno jeszcze pojawi się w innych opracowaniach - jest tego na pewno wart.

Konsekwentnie też *Prace Pienińskie* kontynuują tematykę spiską, której przejawem są np. artykuły E.Orlof *Niektóre problemy pogranicza polsko-słowackiego po II wojnie światowej*, biografia braci Martinczaków pióra K.Brożka, czy wreszcie nieco obszerniejszy

artykuł Václava Bartúška *Nové dokumenty o živote Stanislava Hieronyma Konarského ze Slovenska*. Ponadto w tomie zawarto jeszcze co najmniej kilka równie interesujących doniesień i przyczynków, niektóre mają wydźwięk polemiczny, odnoszą się bowiem do wcześniejszych publikacji.

Mogę z czystym sumieniem polecić Czytelnikom kolejny tom *Prac Pienińskich*, przeczytałem go z przyjemnością, mam też nadzieję, że będzie łatwiej dostępny, ponieważ wzrósł nakład (już 750 egzemplarzy), a to jest w stanie zaspokoić chyba większość miłośników tego pięknego zakątka.

MAREK STAFFA

Staffa M.: Powrót do normalności, NA SZLAKU, 1994, nr 6/60, s. 4.

Szósty zeszyt *Prac Pienińskich*

Tom ten nazwałbym tomem prac historycznych. Wprawdzie, jak zawsze mamy tu różnorodne problemy spisko-pienińskie, dotyczące np. dyskusji na temat wód mineralnych Szczawnicy, czy ścisłości pewnych nazw geograficznych, lecz znajdują się one niejako na marginesie głównych artykułów. Pierwsza z historycznych pozycji - Marcjanny Augustyn i Janusza Ślusarczyka - omawia XIX-wieczne peregrynacje w Pieniny, czyli w okresie odkrywania tych gór dla pierwszych polskich turystów i badaczy.

W artykule R. M. Remiszewskiego o genezie sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej znajduje się ciekawa, mało znana nawet zawodowym etnografom informacja, iż górale pienińscy czczą bł. Kingę jako patronkę polskiej kultury ludowej. Jolanta Jarocka-Bieniek przedstawia wspaniałą postać Adama Stadnickiego - ostatniego pana Szczawnicy, który, jak przystało na prawdziwego ziemianina, posiadanie dóbr traktuje nie tylko jako źródło dochodu, lecz jako służbę ziemi i krajowi, służbę, która nie kończy się nawet wtedy, gdy *władza ludowa* pozbawia go jego własności.

Tadeusz M. Trajdos w dwu artykułach omawia postać św. Kwiryna jako patrona Łapsz Niżnych, i kwestię Miechowitów w Lendaku, w obu tych przypadkach nawiązując do historii osadnictwa na terenie Spisza. Autorzy paru artykułów podejmują - trudną problematykę narodowościową na naszych kresach południowych. W doskonałej pracy Ewy Orlof o niektórych problemach pogranicza polsko-słowackiego po II wojnie światowej znalazło się spostrzeżenie, które powinno nasunąć się każdemu piszącemu o skutkach wojny na tych ziemiach, a którego - o ile mi wiadomo - nikt przed Autorką tak stanowczo nie sformułował. Pisząc o okupacji słowackiej, Ewa Orlof stwierdza: *w ślad za uprzywilejowaniem ekonomicznym szła specjalna propaganda prowadzona przez duchownych i nauczycieli. Słowackość zaczęła się opłacać sowicie, ale zarazem okupacja wyrządziła tym ludziom niedostrzegalną dla nich samych krzywdę moralną. Odebrała ich poczucie narodowemu wartość decyzji ideowych, zostawiając przeważnie tylko uzasadnienie ekonomiczne*. W zakończeniu artykułu Autorka pisze o liście, jaki wystosował Wydział Historyczno-Filozoficzny UJ do swego odpowiednika na Uniwersytecie im. Komenského w Bratysławie, z propozycją odbycia wspólnej narady w kwestiach naukowych związanych z pograniczem polsko-słowackim. W artykule brak mi informacji o dalszych losach tej korespondencji - skądinąd wiem, że na powyższy list uczelnia bratysławska wołała odpowiedź nie wysyłać. Również Ewa Orlof publikuje w *Pracach* recenzję z artykułu Mariana Servatki *Schicksal der Slovaken in Polen (Los Słowaków w Polsce)*, z którego wynika niedwuznacznie, że autor - ambasador Słowacji w Polsce - prawdopodobnie żałuje czasem, że nie żyje w roku 1939 i nie może w imieniu ówczesnego, hlinkowskiego państwa wypowiedzieć Polsce wojny. Bo jego język i argumentacja dziwnie pasuje do tamtych czasów (nawiasem mówiąc, ówczesny ambasador słowacki w Warszawie, oburzony agresją, odmówił posłuszeństwa swym władzom. Ciekawy jestem jak ten fakt oceniają współcześni historycy słowaccy: jako zdradę, czy jako próbę ratowania honoru swej ojczyzny).

Krzysztof Brożek ukazuje dzieje Franciszka Martinczaka, lekarza i historyka medycyny, jurgowianina, człowieka z tego trudnego pogranicza. Losy rzucały go pomiędzy Krakowem, Katowicami i Bratysławą, a w swoim życiu (1910-1988) musiał niejednokrotnie dokonywać wyborów zarówno swej postawy narodowej, jak i politycznej. Dla ścisłości historycznej należy Autorowi wytknąć pomyłkę w datach: słynne Sonderaktion Krakau - aresztowanie profesorów krakowskich - nastąpiło 6 listopada 1939, a nie 6 września.

Do tej grupy artykułów należy zaliczyć również tekst napisany przez praskiego historyka Vaclava Bartuska - *Nove dokumenty o zivote Stanislava Konarskeho ze Slovenska*. Cóż, być może Redakcja liczy na wypłynięcie na szersze wody międzynarodowe, może na wymianę artykułów z czeskimi lub słowackimi odpowiednikami, sądząc jednak, że nie wszyscy czytelnicy przeczytają ten tekst, mimo że jest napisany w języku do polskiego zbliżonym. Miejmy nadzieję, że jeśli w tomie siódmym ukąsą się teksty np. w języku węgierskim, to Redakcja doda streszczenie po polsku! W artykule Vaclava Bartuska zdumiewają niektóre sformułowania, pozostawione przez Redakcję bez komentarza. Autor należy - jak się zdaje - do szkoły, która w imię patriotyzmu słowackiego nie przejmuje się faktami historycznymi. Już sam tytuł jest nieco szokujący - kim był ów Stanisław Konarski ze Słowacji? Dopiero z dalszego tekstu wynika, że tenże Konarski urodził się 30. września (rok nie podany, ale to chyba błąd druku) w Żareczycach k. Jędrzejowa w rodzinie szlacheckiej - i że chodzi tu o naszego Konarskiego! Dlaczego więc w tytule jest Konarski ze Slovenska? W pierwszym zdaniu Autor pisze, że *pierwszym miastem, w którym osiadł zakon pijarów na Słowacji, było spiskie miasto Podoliniec*. Zgoda - Podoliniec leży obecnie na terenie Słowacji, jednakże w roku 1642, gdy Stanisław Lubomirski osadzał w Podolińcu pijarów, do Słowacji nie należał. Można to jednak uznać za skrót myślowy, ale już mocno dziwił muszą takie sformułowania, jak: *Podoliniec był totiz soucasi tzv. spisskych len polskeho kralovsti na Slovensku*. Po pierwsze - trudno uznać status polskiego Spisza za jakiegokolwiek lenno, a po drugie, jeśli już, to na Węgrzech. W XVII w. tereny obecnej Słowacji stanowiły tzw. Górne Węgry, o czym niektórzy historycy zza południowej naszej granicy chętnie zapominają. Tak samo zdziwienie może budzić zdanie, że pijarska placówka w Podolińcu w końcu XVII w. weszła w skład polskiej wiceprovincji, a *později do slovenske piaristicke provincie*. Warto by zapytać Autora, z jakich źródeł czerpał tak rewelacyjne wiadomości? Szkoła pijarów w Podolińcu należała początkowo do prowincji niemiecko-polskiej, od roku 1662 do samodzielnej prowincji polskiej, a po zagarnięciu Spisza przez Austrię do prowincji węgierskiej, w której zresztą do dziś kulturuje się tradycje Konarskiego.

Szkoła pijarów w Podolińcu została zlikwidowana w roku 1818, placówkę przekazano redemptorystom, a archiwum zakonne wywieziono do Budapesztu. Zaś słowacka prowincja pijarów została powołana dopiero po pierwszej wojnie światowej - równo w 100 lat później. Dobrze, że nie tylko polscy historycy piszą o zasługach Konarskiego dla kultury naszej części Europy, ale przynajmniej by się o nich czytało, gdyby były pisane bez tych przeklemań.

W końcu trzy ciekawe artykuły, wychodzące poza historyczny charakter tomu. Pierwszy - to przedruk uroczego felietonu Tadeusza Staicha *Właśnie Krościenko*, publikowanego po raz pierwszy w 1957 roku. Felieton, jak się okazuje, w ciągu tych 37. lat nie stracił na aktualności. Tyle, że prawdopodobnie zmienił się repertuar pieśni, śpiewanych po paru piwach przez krościeńską młodzież. Drugim tekstem jest gruntowne studium Jana Tyszkiewicza o pozostałościach wśród górali wierzeń o nadwodnych demonach, wychodzące właściwie poza ramy pisma regionalnego. Trzecim, autorstwa R.M. Remiszewskiego, rozpoczynający tom bardzo smutny reportaż ze *Święta Pienin*. Smutny, bo mówiący o drobnych zawiściach lokalnych, i organizacyjnych, które zakłócały to radosne ze swej natury święto. Okazało się, że ludzie gór nie potrafią czasem wzniesić się ponad swe - pozał się Boże - ambicje!

Cóż, trzeba czekać teraz na kolejny, już siódmy tom *Prac Pienińskich*, wyrażając nadzieję, że będzie miał jeszcze większy nakład (szósty wyszedł w 750 egzemplarzach) i że zostanie lepiej zbroszurowany. Mój egzemplarz, po kilkakrotnym przewertowaniu go, już się rozlatuje...

JANUSZ KAMOCKI

Kamocki J.: Szósty zeszyt *Prac Pienińskich*, HALE I DZIEDZINY, nr 6 - 7/94, s.15.

Prace Pienińskie

Spieszę poinformować na łamach naszego Biuletynu, iż ukazał się kolejny 6 tomik *Prac Pienińskich* wydawanych przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Tomik ten przeczytałem z zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej strony. Zawiera on teksty różnorodne tematycznie, traktujące nie tylko o czasach minionych ale i o wydarzeniach współczesnych. W wielu popularnych wydawnictwach związanych tematycznie z górami dominują teksty o charakterze historycznym, natomiast niewiele w nich tekstów o dniach teraźniejszych. Jeżeli sięgam np. po dawny rocznik *Wierchów* to z zainteresowaniem czytam ówczesne relacje, sprawozdania, recenzje itp.

Wiem, że dość trudno jest pozyskać interesujący tekst o wydarzeniach bieżących - piszącemu często brakuje odpowiedniego dystansu czy perspektywy, bywa że emocje przesłaniają obiektywizm.

Na pewno w *Pracach Pienińskich* materiały historyczne są niezbędne - tyle że w stosownych proporcjach. Nie podzielam tak popularnego u nas poglądu, że historia lubi się powtarzać. Historię powinno się znać, a problemy bieżące należy rozwiązywać nie oglądając się ciągle za siebie.

Ale wróćmy do zawartości 6 tomiku *Prac Pienińskich*. Sądzę, iż szczególną uwagę należy zwrócić na tekst Ewy Orlof *Niektóre problemy pogranicza polsko - słowackiego po II wojnie światowej* traktujący o złożonych problemach narodowościowych Spisza i Orawy. Niestety od zakończenia II wojny światowej władze Rzeczypospolitej nie zabiegały, i do dzisiaj nie zabiegają, o interesy Polski i Polaków na kresach południowych. Kolejny oryginalny i interesujący tekst to *Pozostałości wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali* Jana Tyszkiewicza. Aby recenzja ta nie sprowadziła się do przepisania spisu treści *Prac Pienińskich* wróć do kwestii ogólnych.

Mimo, że jak czytamy na okładce: *Prace Pienińskie - aperiodyk zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno - naukowej i naukowej związane tematycznie z Historiami i Spiszem*, to dziwi mnie nieco objętość bibliografii /przypisów/ w niektórych artykułach - stanowi ona znaczną część całego tekstu. Aby nie być posądzanym o ignorancję przyznam się, iż z racji uprawianego zawodu przytrafia mi się czytać /a od czasu do czasu i pisać/ artykuły o charakterze naukowym czy popularno - naukowym.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na wysoki poziom techniczny omawianego tomiku. Trafny dobór fotografii, liczne ozdobniki, dobra jakość druku i grafiki, a do tego troska o merytoryczny poziom tekstów sprawiły, że *Prace Pienińskie* stały się wydawnictwem profesjonalnym.

Jeśli jeszcze nie wszystkich zachęciłem do przeczytania 6 tomiku *Prac Pienińskich*, to zakończę fragmentem wiersza *Wdzięczna - Stwórcy* Krystyny Aleksander z Krościenka *Nasze czoła się schylają - Gdy na szczycie gór stajemy - Przeżywamy zachwyt niemy - Bo tak wieki - milcząc trwają*. Cytat ten pochodzi oczywiście z *Prac Pienińskich*.

JAN SIWIEC

Siwiec J.: *Prace Pienińskie*, HYR. Biuletyn Informacyjny Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Glinicach, nr 2-3/1994 (14-15), s.25-26.

UMIŁOWANY OJCZE ŚWIĘTY!

Pragniemy z radością poinformować Waszą Świątobliwość, że Pieniński Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego w Szczawnicy ufundował z okazji jubileuszu 100-lecia swojego istnienia - dzwon do zabytkowej kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Nieba, wybudowanej w latach 1844-46 przez ówczesnego właściciela Szczawnicy Józefa Szalaya.

Dzwon ten o wadze 35 kg odlany z brązu przez firmę J.Felczyński z Przemysła poświęcony został przez Księdza Biskupa w dniu 10 października 1993 r. podczas Mszy Świętej odprawionej w tejże Kaplicy i zawieszony w miejscu bylelej sygnaturki skonfiskowanej przez okupanta.

Pamiętając o Twoich Ojcie Świątym zainteresowaniach turystycznych, sympatii do naszej Organizacji i umiłowaniu Pienin, pozwoliliśmy sobie, po konsultacji z Ks. Biskupem Piotrem Bednarczykiem, nadać temu dzwonowi imię **JAN PAWEŁ II**.

Prosząc z pokorą o przyjęcie tego symbolicznego holdu w 15-to lecie Twojego pontyfikatu, łączymy się w modlitwie, aby Dobry Bóg obdarzył Cię dalszymi łaskami i opieką a patronka Pienin Błogosławiona Kinga swoim wstawiennictwem.

Wierzmy, że przy Twoim błogosławieństwie, każde uderzenie serca tego dzwonu wzywać będzie turystów licznie odwiedzających Szczawnicę, do modlitwy w intencji Ojca Świętego i Wszystkich Polaków.

Zarząd i Członkowie
Pienińskiego Oddziału PTTK
w Szczawnicy

Szczawnica, dnia 7 stycznia 1994 r.

Szczawnica, dnia 7 stycznia 1994 r.

Jego Ekselencja
Ksiądz Biskup Józef Życiński

Zarząd Pienińskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego w Szczawnicy zwraca się z uprzejmą prośbą o skierowanie do pracy duszpasterskiej w naszej Organizacji Księdza tutejszej Parafii Stanisława Tabisia.

W motywacji tej prośby informujemy, że Oddział nasz jest najstarszą tego typu organizacją w Polsce i w tym roku obchodził setną rocznicę istnienia. Na przestrzeni tej długiej historii, a zwłaszcza w latach 1893- 1935 duchowni byli obecni w naszych szeregach i zapisali się trwale w organizacji pienińskiej turystyki, służąc naszym poprzednikom radą i opieką duszpasterską. Przytaczamy tutaj nazwiska ks.ks. Jana Oleksika, Adolfa Albina, Antoniego Łętkowskiego, Bernarda Orzechowskiego, Jana Kwiatkiewicza, Jana Bączyńskiego, oraz Ks. Walentego Gadowskiego z Tarnowa budowniczego licznych ścieżek w Pieninach w tym słynnej "Sokolej Perci".

Nawiązując do tej pięknej tradycji a zarazem widząc potrzebę duchowej opieki w łonie naszej organizacji i dla ogromnej rzeszy turystów obsługiwanych przez nasze

Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, zwracamy się z prośbą o wyznaczenie Kapłana z parafii szczawnickiej z poleceniem pełnienia obowiązków duszpasterskich w kołach pienińskiej turystyki.

Ksiądz Stanisław Tabiś od chwili podjęcia pracy w Szczawnicy udzielał się i nadal udziela w pracy duszpasterskiej w naszej Organizacji przy czym po ukończeniu kursu przewodnickiego uzyskał legitymację przewodnicką PTTK uprawniającą do prowadzenia wycieczek w Beskidach i województwach: nowosądeckim, krakowskim, tarnowskim, i rzeszowskim.

Poznanie problematyki i organizacji w PTTK ułatwi niewątpliwie Ks.Tabisiowi działalność duszpasterską w masowym ruchu turystycznym w Szczawnicy, który wyraził zgodę na społeczne pełnienie obowiązków duszpasterskich. Nie bez znaczenia jest również szacunek i sympatia którą, dzięki swojej postawie zaskarbił sobie wśród działaczy tutejszej braci turystycznej Ks.Stanisław Tabiś.

Zarząd i Członkowie
Pienińskiego Oddziału PTTK w Szczawnicy

Apel Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie

PAT, Wydział Teologiczny, 31-123 Kraków, ul. Szujskiego 4

W Krakowie na Papieskiej Akademii Teologicznej, na Wydziale Teologicznym, podjęto próbę zebrania materiałów dotyczących współpracy polsko-słowackiej w latach 1965

- 1989, w zakresie pomocy niesionej przez Kościół w Polsce dla katolików słowackich. Pomoc ta przejawiała się między innymi w:
- dostarczaniu różnymi, nielegalnymi drogami, literatury religijnej w języku słowackim, - drukowaniu niektórych tytułów w Polsce,
- nawiązywaniu kontaktów osobistych osób duchownych i świeckich (pielgrzymki piesze w Polsce, studia teologiczne w Polsce).

Zwracamy się z gorącą prośbą o pomoc w zbieraniu dokumentacji dotyczącej, wspomnianej współpracy Kościołów. Interesują nas relacje osobiste uczestników i odbiorców tej pomocy, listy, wspomnienia, notatki, mapki, szkice, może odtwarzane z pamięci, i inne. Prosimy o szczegółowe informacje, zapewniamy całkowitą dyskrecję. Zebrany w ten sposób materiał będzie podstawą do pracy magisterskiej, a po jej opracowaniu całość dokumentacji i korespondencji zostanie złożona w archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

O podjętej pracy jest poinformowany ks. biskup Jan Szkodoń. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie informacje, jak również o podanie nazwisk i adresów szerszego kręgu przyjaciół i współpracowników. W ten sposób będzie można bardziej dokładnie określić wielkość pomocy, trasy i punkty przerzutów oraz szerokość kręgu katolików słowackich, do których ta pomoc docierała. Korespondencję prosimy kierować na adres:

Marian Szczepanowicz
30-647 Kraków
ul. ks. Stojałowskiego 33/23

Dziekan
/-/ ks. prof. ndzw. dr hab. Tomasz Jelonek

PS. Równocześnie informujemy, że rokrocznie w ostatnią sobotę czerwca o godzinie 12.00 w Tatrach Zachodnich na Grzesiu jest odprawiana msza święta.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY.

Rajmund Bartyzel

(1946-1994)

8 lipca 1994 roku pochowany został na cmentarzu w Krościenku mgr inż. Rajmund Bartyzel. Poprzez pracę zawodową, pozazawodowe zainteresowania, dużą wiedzę na temat regionu silnie związany był z Pieninami. Od 8 lutego 1989 roku współpracował z Ośrodkiem KTG w Pieninach, brał udział w pracach programowych zespołu historycznego.

Urodził się 24 stycznia 1946 roku w Opocznie. Tam ukończył Szkołę Podstawową. Maturę uzyskał w 1964 w Technikum Leśnym w Brynku (woj. katowickie). Krótko pracował w Nadleśnictwie Opoczno. W latach 1964-1967 studiował na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując tytuł magistra inżyniera leśnictwa w zakresie gospodarki leśnej.

1 lipca 1969 roku Rajmund Bartyzel został zatrudniony przez Departament Ochrony Przyrody Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego na stanowisku stażysty w Pienińskim Parku Narodowym. Po uzyskaniu pozytywnej opinii z odbytego stażu pracował w PPN kolejno na stanowiskach: asystenta (w latach 1970-1973) oraz starszego asystenta naukowo - badawczego (od roku 1973). W trakcie pracy w PPN pełnił funkcję kustosa muzeum oraz opiekuna parkowej biblioteki. Zajmował się prowadzeniem kroniki PPN oraz obsługiwał od strony organizacyjnej Radę Parku.

W roku akademickim 1970-1971 ukończył Podyplomowe Studium Ochrony Przyrody Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie.

W ramach pracy zawodowej w PPN przygotował między innymi pracę pod tytułem *Ochrona fitosocjologiczna form krajobrazu w Pieninach*¹ (1985), stanowiącą fragment pracy naukowej pod tytułem *Studium krajobrazowe PPN* przygotowanej pod kierunkiem doc. dr hab. Andrzeja Soleckiego oraz przewodnik dydaktyczny pod tytułem *Ścieżki przyrodnicze po Pieninach* (1982) przygotowany wspólnie z mgr inż. Eugeniuszem Szydą.

Rajmund Bartyzel publikował między innymi w dwumiesięczniku *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, miesięcznikach *Przyroda Polska* i *Las Polski* oraz w tygodniku *Dunajec*.

W latach 1969-1971 uczestniczył w kursie przewodnickim organizowanym przy Kole Przewodnickim PTTK w Krościenku, uzyskując tytuł przewodnika beskidzkiego III klasy. W roku 1974 uzyskał II klasę przewodnicką. Jako przewodnik oprowadzał grupy turystyczne ale także prowadził wycieczki specjalistyczne na zlecenie dyrekcji PPN.

Prawdziwą jego pasją była historia regionu pienięskiego. Posiadał obszerną wiedzę z tego zakresu, co znajdowało wyraz w jego publikacjach. Gromadził opracowania i publikacje dotyczące Pienin, rozpoczął także ich systematyzację w postaci bibliografii Pienin. Zmarł w Krościenku 6 lipca 1994 roku.

JACEK GACEK
JACEK ZACHWIEJA
MICHAŁ ZACHWIEJA
!ZESPÓŁ PRZEWODNICKI!

¹ Praca opublikowana została w *Pracach Pienińskich* 1990, z.2, s. 3-11.

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Orlica* w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTKw Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,
12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasa, n. 200 egz.,
14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

1990

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Trzy Korony* w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. Śpisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orłof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Lżą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Śpisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz. dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,



Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

Kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Wicekustosz i sekretarz Rady:

Jan Zawitkowski

Rada Ośrodka:

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

mgr Julian Kowalczyk

mgr inż. Wojciech Preidl

mgr Ryszard M. Remiszewski

mgr Barbara Węglarz

Jan Zawitkowski

Zespoły:

-historyczny:

mgr inż. Rajmund Bartyzel (Krościenko n.D.)

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

Witold H. Paryski (Zakopane)

dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n.D.)

prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)

mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

- dokumentacji mechanicznej:

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

- etnograficzny:

mgr Jolanta Jarocka - Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

dr Roman Walewski (Warszawa)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

- spiski:

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)

dr Stanisław Michalczuk (Niedzica)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska - Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

- Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n.D.)

- przewodnicki>

mgr Jacek Gacek (Szczawnica)

Aleksander Śmietana (Szczawnica)

Jacek Zachwieja (Szczawnica)

mgr Michał Zachwieja (Krościenko n.D.)

(stan na koniec grudnia 1994 roku)

Wstęp	3
-------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Czesław Deptuła - Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin - legendy, domysły i fakty	4
Henryk Ruciński - U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru	17
Wiesław A. Wójcik - Prapoczątki pieniężskiej literatury przewodnikowej (O Franciszku Herbichu i jego przewodniku)	22
Ryszard M. Remiszewski - Stulecie zorganizowanej turystyki pieniężskiej	32
Jolanta Jarocka-Bieniek - Konstanty Kietlicz-Rayski, malarz, etnograf i społecznik (w 70. rocznicę śmierci)	47
Andrzej Skorupa - Kasztel w Lapszachs Niżnich	53
Tadeusz M. Trajdos - Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa	58
Franciszek Fitak - Gwara spiska, podhalańska i orawska - podobieństwa i różnice	74
K. Aleksander, St. Kuczewski - <i>Godzinki Pienińskie</i>	86

II. Przyczynki i komunikaty historyczne, krajoznawcze

Barbara Michońska - Rodzina Dziewolskich w Grywałdzie	94
Václav Bartůšek - P. Jan Inocenc Buba - historik školního divadla na Spiši	97
Marian Łagón - Słoty kościółek w Trybszu	99

III. Polemiki, recenzje

Ewa Orłof - Kwestia pogranicza polsko - słowackiego	103
Ryszard M. Remiszewski - Dokumenty źródłowe do stosunków polsko - czesko - słowackich	106

IV. Poezje

Emil Kowalczyk - <i>Pieniny</i>	93
Emil Kowalczyk - <i>Michałowi Słowikowi Dzwonowi</i>	93
Barbara Szkarlat - <i>Szanować do końca</i>	85
Barbara Szkarlat - <i>Przebaczenie</i>	107
Radosław Jerzy Truś - ***	102
Radosław Jerzy Truś - ***	102

V. Varia

Franciszek Paluch - Świnka <i>Chondrostoma nasus</i> (Linné) w Dunaju	108
Ryszard M. Remiszewski - To jest <i>GŁOWACICA</i> !	108
Ryszard M. Remiszewski - <i>Wydra</i> w PPN - drapieżnik selekcyjny?	109
Ryszard M. Remiszewski - <i>U Źródła Wisły</i>	111
Marek Staffa - <i>PRACE PIENIŃSKIE - TOM 5</i>	113
Tadeusz Z. Bednarski - <i>Prac Pienińskich</i> tom szósty	114
Tadeusz M. Trajdos - <i>Nowe Prace Pienińskie</i>	114
Barbara Morawska-Nowak - <i>Prace Pienińskie</i>	115
Marek Staffa - Powrót do normalności	116
Janusz Kamocki - <i>Szósty zeszyt Prac Pienińskich</i>	117
Jan Siwiec - <i>Prace Pienińskie</i>	119
List do Ojca Świętego	120
List do ks. bp. J. Życińskiego	120
Apel Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie	122
J. Gacek, J. Zachwieja, M. Zachwieja - Rajmund Bartyzel (1946-1994)	123
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	124
Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.	126